

Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 8.

DZIEJE

# Księstwa Warszawskiego

Fryderyka hr. Skarbka

z przedmową

Plotra Chmielowskiego.



TOM I

*Cena 25 kop.*

*W prenumeracie 1814/5.*

WARSZAWA:

Redakcyja i Administracyja:

47. Nowy-Swiat 47.

1807



Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black



BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 8.

DZIEJE

Księstwa Warszawskiego

Fryderyka hr. Skarbka

z przedmową

Piotra Chmielowskiego.



---

TOM I

---

*Cena 25 kop.*

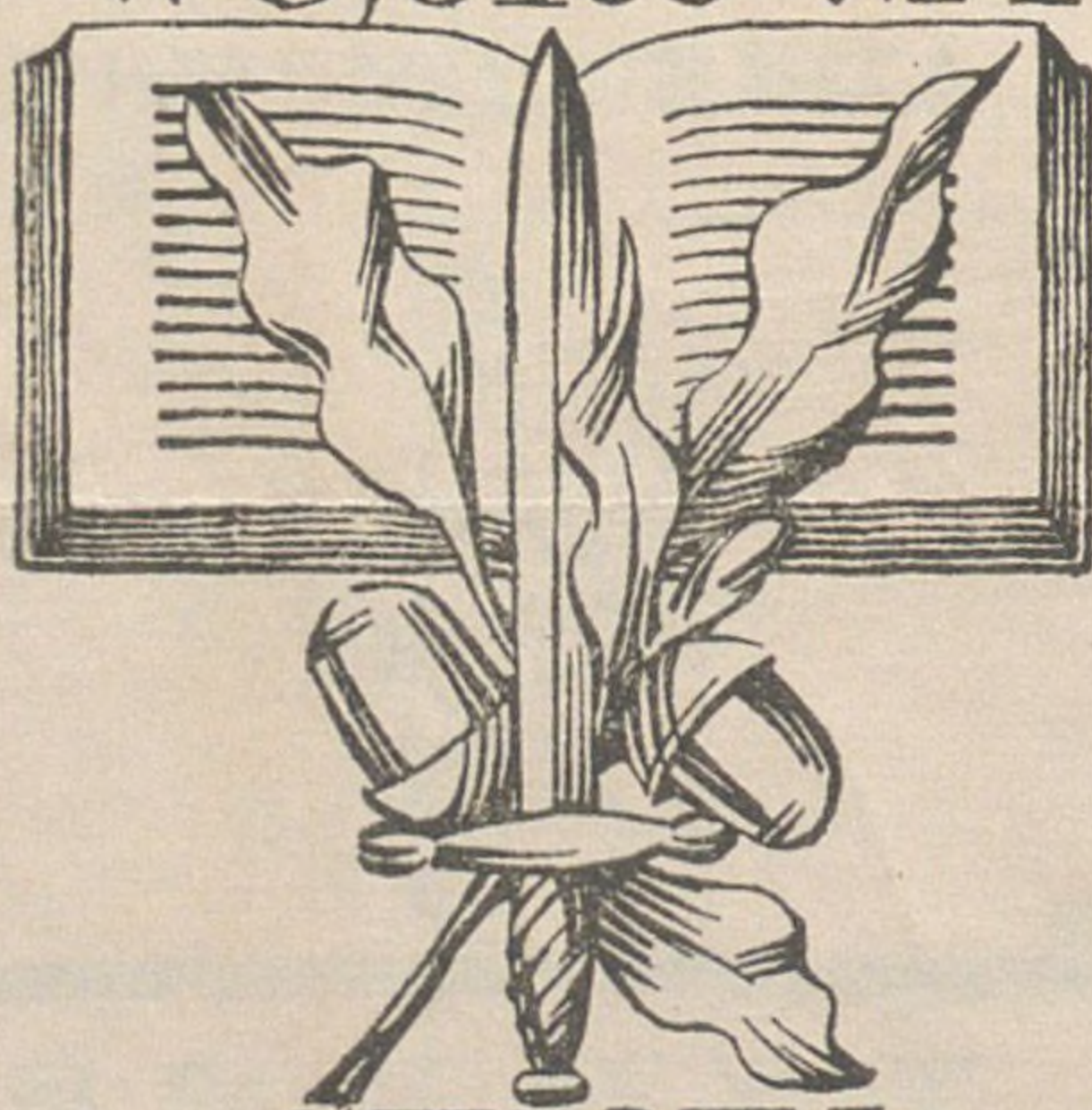
*W prenumeracie 19 1/4 k.*

WARSZAWA:

Redakcyja i Administracyja:

47. Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA  
WOJSKOWA



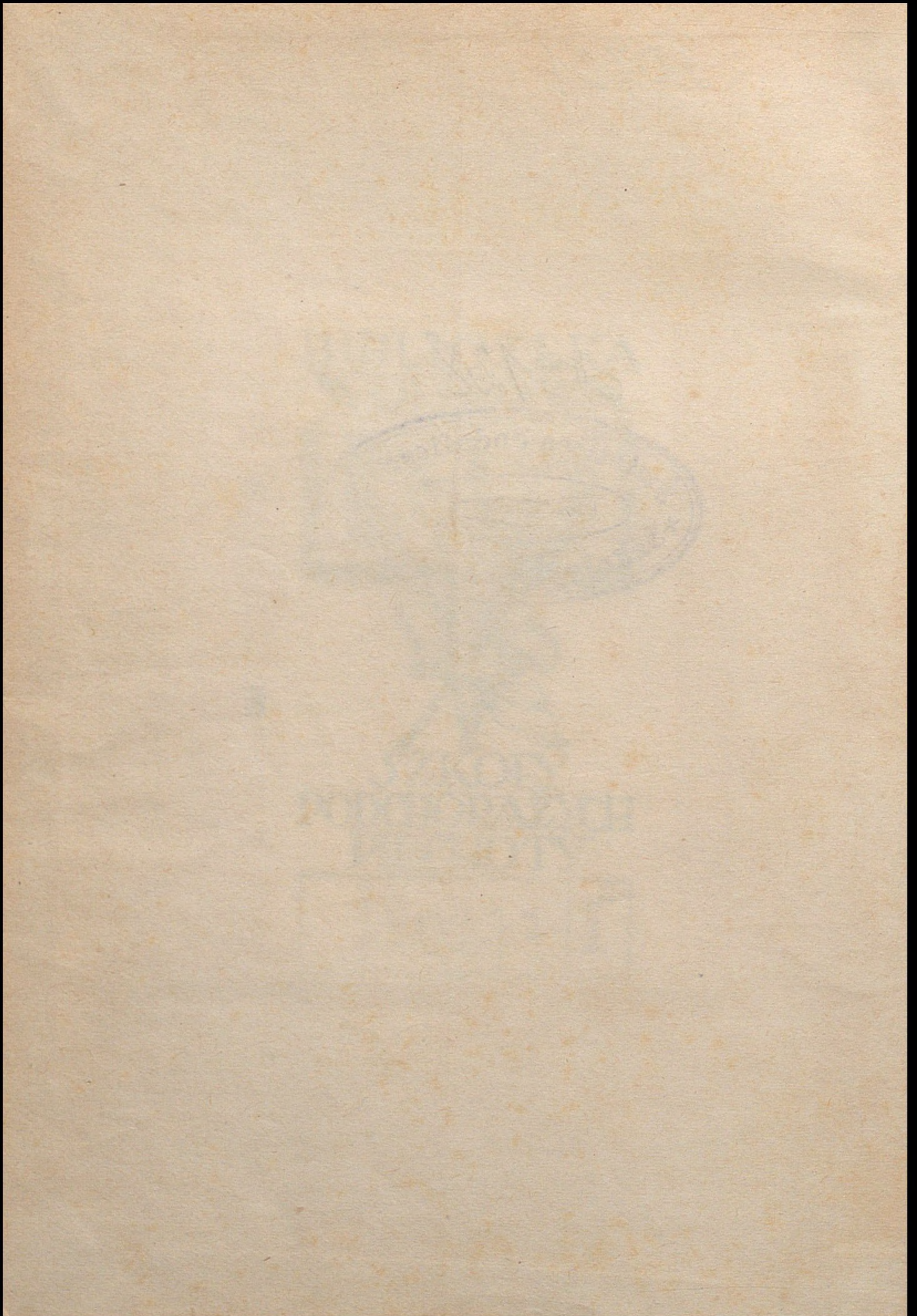
SZKOŁY  
PODCHORAŻYCH  
PIECHOTY

|  |       |   |
|--|-------|---|
|  | 20277 | I |
|--|-------|---|

Doblet do Nr. 20701

No 128





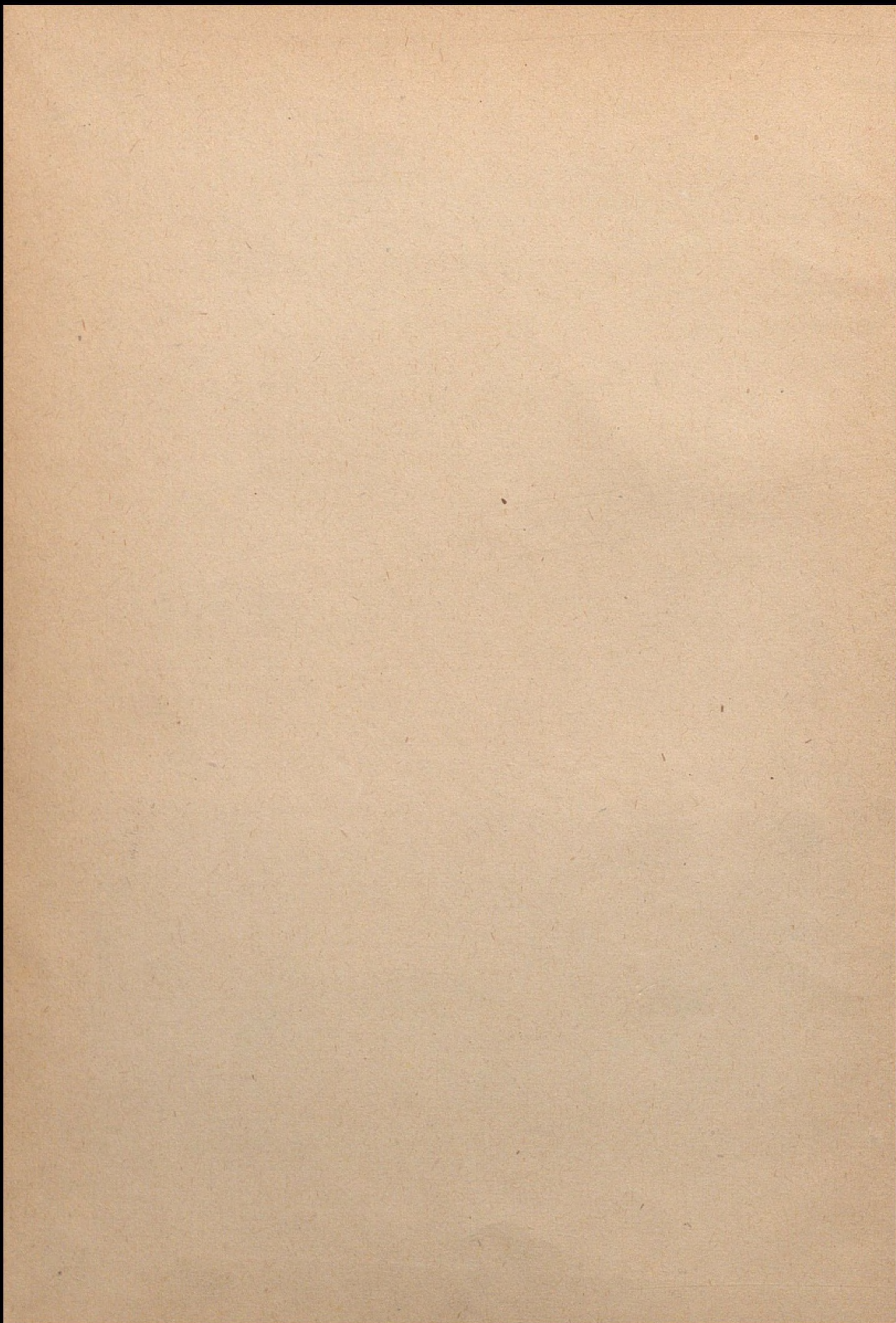
DZIEJE KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO.

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

A/850 t. 1



20-027522-001-0



Fryderyk hr. Skarbek.

2,  
H.A

DZIEJE

KSIĘSTWA WARSZAWSKIEGO

Z PRZEDMOWĄ

Piotra Chmielowskiego.

TOM I.

32 | 1

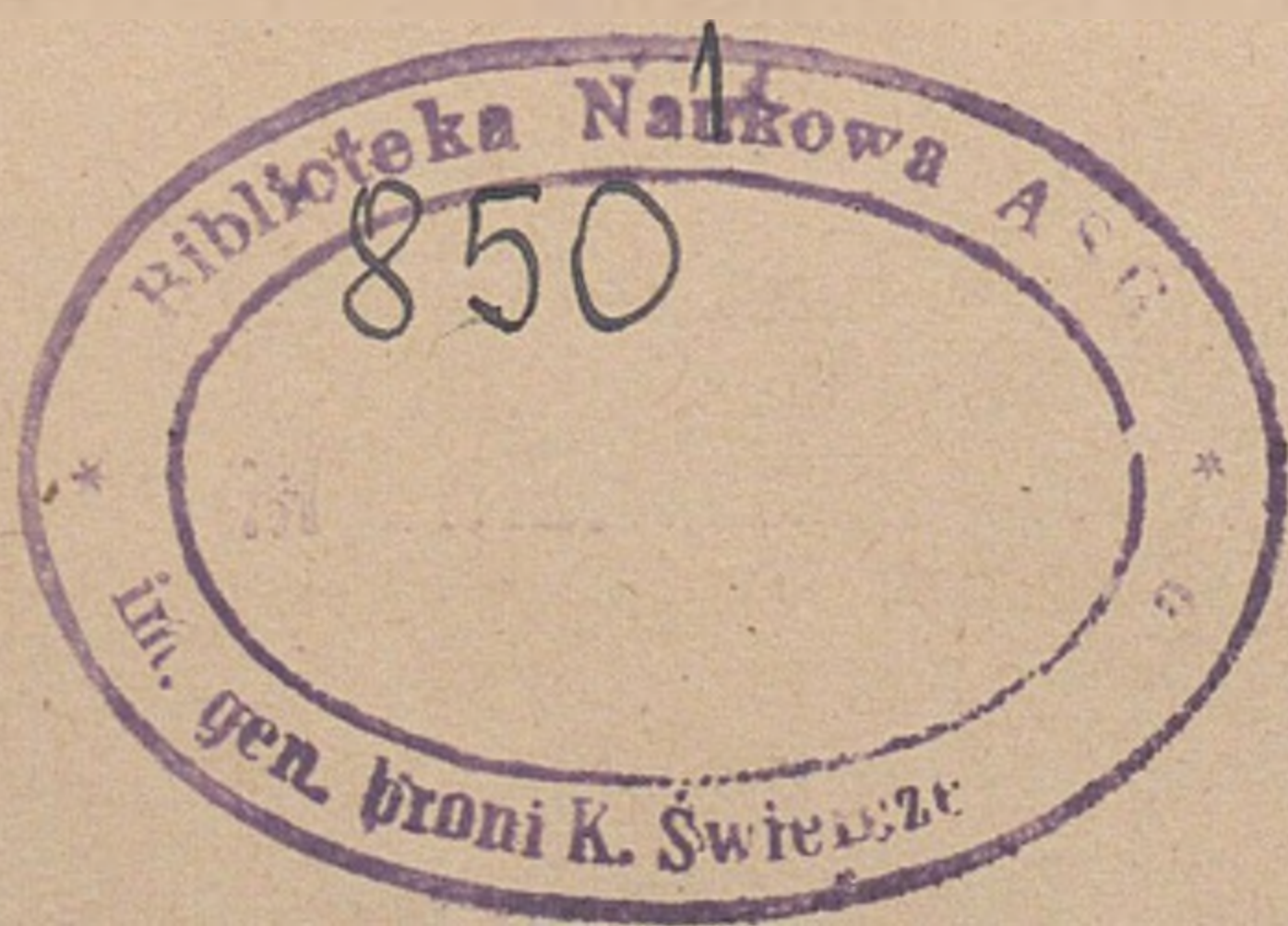
WARSZAWA.

Drukarnia Artystyczna

Saturnina Sikorskiego.

47. Nowy-Świat, 47.

P.D.P.



## Fryderyk hr. Skarbek.

---

Fryderyk hr. Skarbek odznaczał się wielostronnością talentu, z fachowego wykształcenia będąc ekonomistą, uprawiał z zamiłowaniem literaturę piękną wierszem i prozą, tłumaczył Anakreonta, pisywał felietony, nowelle, powieści humorystyczne, obyczajowe i historyczne, komedye i krotchwile, a pod koniec życia zajął się dziejopisarstwem; we wszystkim, co ogłaszał, znać było wykształconego człowieka, dobrego pisarza i rozumnego obywatela.

Urodzony r. 1792 w Toruniu, tu sześć pierwszych lat życia w domu dziadka przepędził, następnie chował się w domu rodzicielskim w Izbicy (na Kujawach), a potem w Warszawie i Żelazowej Woli pod Sochaczewem, gdzie guwernerem jego był Mikołaj Chopin, ojciec wielkiego kompozytora. Od r. 1805 kształcił się w świeżo otwartem Liceum warszawskim,

przy ukończeniu którego w r. 1808 odczytał na popisie publicznym pierwsze swoje wiersze. Wyższe nauki studyował w Paryżu w Kolegium francuskim, oddając się głównie ekonomii politycznej. Za powrotem do kraju wstąpił do służby rządowej w Księstwie Warszawskim, z którym zespoliły się jego najmilsze i najgłębsze wrażenia. W r. 1814 pierwszy raz dał się poznać ogółowi sympatycznie przyjętą przemową przy wprowadzeniu do Łowicza zwłok ks. Józefa Poniatowskiego. W r. 1816 ogłosił drukiem przekład pieśni Anakreonta, oraz dzieła Ganiha: „O dochodzie publicznym”. Zaczął też wówczas pod pseudonimem Agapita Liziewicza pisywać felietony satyryczne do „Pamiętnika Warszawskiego”, a w nich występował jako rzecznik idei liberalnych.

W r. 1818 powołany do świeżo założonego w Warszawie uniwersytetu na profesora ekonomii politycznej i nauk administracyjnych, z wielkim dla słuchaczy pożytkiem pełnił te obowiązki aż do zamknięcia tej instytucji w r. 1831. Jako podręcznik dla studentów wydał wtedy dzieło czterotomowe p. t. „Gospodarstwo narodowe” (r. 1820 i 1821), a Europie dał poznać swe poglądy ekonomiczne, drukując swoją „Théorie des richesses sociales” (Paryż, 1829).

Obok zajęć naukowych, obok zwiedzania więzień zagranicznych, celem przygotowania ich reformy

w kraju, Skarbek uprawiał dalej beletrystykę, biorąc sobie za wzór humorystów angielskich: Sterne'a i Fieldinga. Pierwsza jego powiastka p. t. „Chwila wesołości” (r. 1822) najmniej przypomina Anglików, ale późniejsze: „Podróż bez celu” i „Pan Antoni”, już uwiadcniają wpływ wspomnianych autorów. Od humorystyki przeszedł do obrazów obyczajowych, a jego powieść p. t. „Pan Starosta” (1826) słusznie uznana została za najlepszą w tym rodzaju ze wszystkich, jakie u nas przed Kraszewskim napisano. Natomiast dwie powieści historyczne, pod wpływem Waltera Scotta skreślone: „Tarło” i „Damian Ruszczyk”, nie posiadają wyższych zalet. W r. 1829 zwrócił się do komedyopisarstwa i w przeciągu lat dwu napisał sześć sztuk dla teatru Rozmaitości.

Po r. 1831, kolejno piastując różne wysokie urzędy w Królestwie, Skarbek umiał zawsze zachować swą godność osobistą i przyczyniał się, o ile mógł, do dobra kraju, np. przez polepszenie więzień i szpitalów, przez założenie kas oszczędności. W r. 1858 opuścił służbę rządową i przebywał już to na wsi, już to w Warszawie, gdzie umarł 25 września 1866 roku.

Działalność literacko-naukowa naszego pisarza nie ustała w tym drugim okresie życia, lubo nie była już tak ożywiona, jak poprzednio. Z zakresu belle-

trystyki wydał „Życie i przypadki Faustyna Feliksa na Dodoszach Dodosińskiego” (1838), „Pamiętniki Seglasy” (1845), „Powiastki polskie” (1861), „Olim” (1866), oraz zbiór główniejszych utworów dramatycznych p. t. „Teatr F. hr. S.” (1847, dwa tomy). Z dziedziny nauk społecznych ogłosił po polsku: „Ogólne zasady nauki gospodarstwa narodowego” (1859), a po francusku: „Idées générales sur la législation pénale” (1848) i „Essai de morale civique” (1861).

W ostatnich latach życia zajął się pracami historycznymi, do których przez całe życie zbierał materiały. W r. 1860 wydrukował „Dzieje Księstwa Warszawskiego”, a w rękopisie zostawił dzieje „Królestwa Polskiego” przed r. 1831 i po tej dacie, oraz „Pamiętniki”. Utwory te razem z drugim wydaniem „Dziejów Księstwa Warszawskiego” ogłoszone zostały w dziesięć lat po śmierci autora w Poznaniu (roku 1876—78).

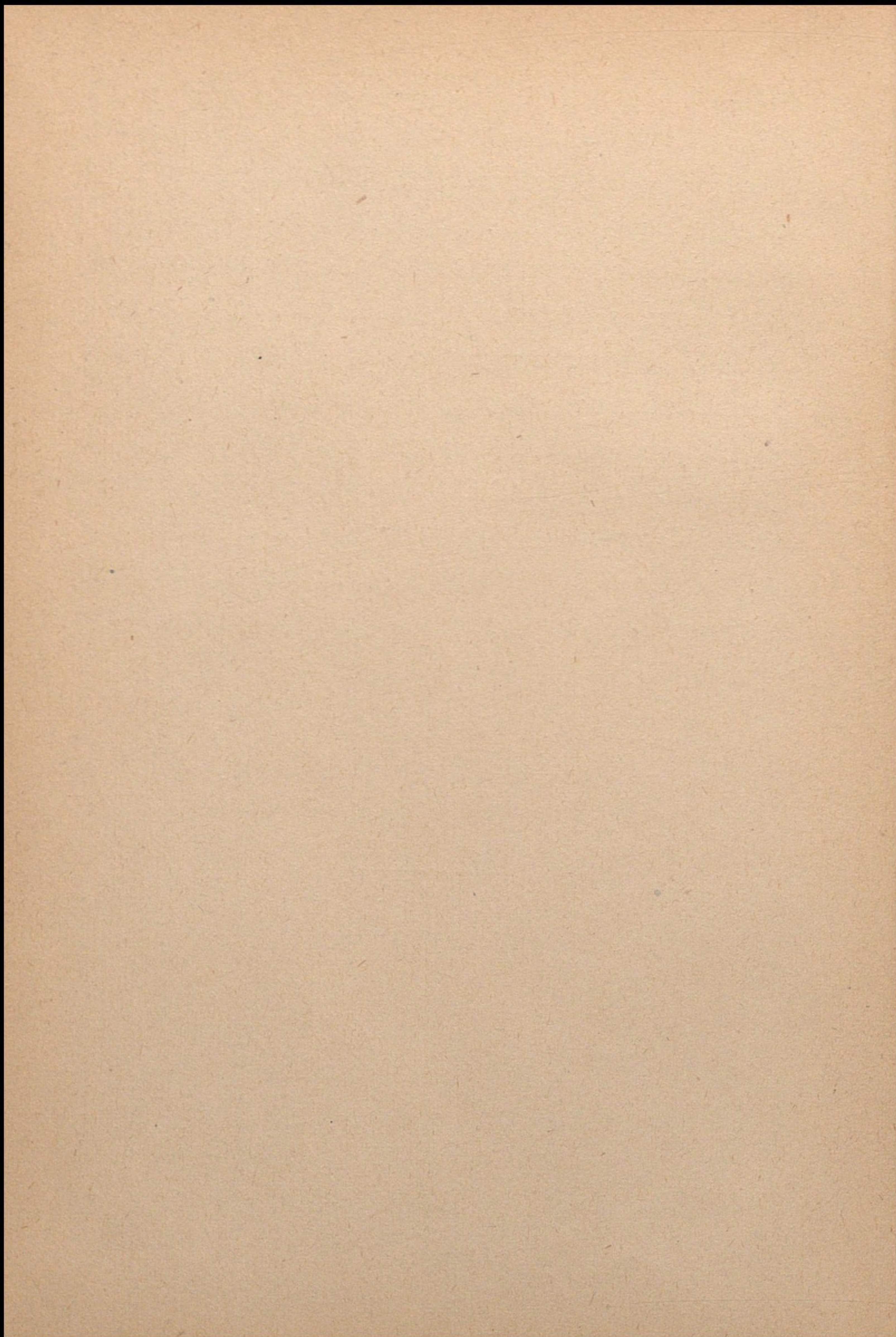
Najcelniejszą z prac dziejopisarskich Skarbka są „Dzieje Księstwa Warszawskiego”, jedyne zresztą, jakie nasza literatura historyczna może dotychczas wykazać. Mają one przeważnie charakter pamiętnikowy, gdyż autor z własnych wrażeń i wspomnień mógł czerpać bardzo wiele, nie zaniedbując oczywiście posługiwać się dostępnymi mu dokumentami. Roz-

kochany był w tych wspomnieniach, bo, zdaniem jego, „historia kilku lat istnienia Księstwa jest rzadkim w dziejach ludzkości wzorem powszechnego poświęcenia się obywatelskiego, z takim sercem niesionego, iż chyba w stosunkach rodzinnych między cnotliwymi dziećmi a rodzicami na coś podobnego natrafić można”. To też spisywał swą książkę z miłością i rozrzewnieniem, nie szczędząc zresztą uwag krytycznych, jakie mu trzeźwy rozum nastრęczał.

Wobec braku dzieł, z którychby zaczerpnąć można wiadomości o losach kraju w początkach stulecia naszego i wobec zalet książki Skarbka, sądzimy, że wydanie obecne będzie wielce pożądanem i pożytecznem.

*P. Chmielowski.*

---



# Księga pierwsza.

---

## Polska pod panowaniem pruskim.

---

### I.

Kraje polskie składające dzielnicę pruską.—Stan ich w chwili przejścia pod panowanie pruskie.

Pierwsze zajęcie krajów polskich ze strony pruskiej nastąpiło w r. 1772.

Traktatem, między Rzeczpospolitą a królestwem Pruskim w d. 18 Września 1773 r. zawartym, nabyły Prusy cały kraj przedzielający *wschodnie*, czyli *Stare Prusy* od Pomorza i od Marchii Brandenburskiej i posunęły się w głąb Wielkopolski, odrywając od upadającego państwa żyzne i bogate ziemie i zapewniając sobie żeglugę na Wiśle i ważne korzyści handlowe.

Całe Pomorze polskie, wyjąwszy Gdańską, województwa Malborskie i Chełmińskie prócz Torunia,

Warmię, część Wielkiej Polski po rzekę Noteć, z obudwoma jej brzegami, od granicy nowej Marchii aż do Wisły pod Fordonem, wogóle 630 mil kw. i 139,060 ludności odpadało od Polski. Pierwiastkowo zajęli Prusacy jeszcze więcej Wielkiej Polski, ale przy wykonaniu traktatu i po regulacyi granicy, wróciło do Polski 28,482 ludności z tamtej strony Noteci.

W szóstym artykule tego traktatu obowiązał się król pruski uroczyście zachować całość pozostałej Polski i czynnie odpierać wszelką napaść na nią czynioną, wyjąwszy ze strony Turków.

Sejm Grodzieński w r. 1793 odstąpił w dniu 25 Września Prusom Ziemię Dobrzyńską, województwo Płockie, część Księstwa Mazowieckiego a na prawym brzegu Wisły położoną Ziemię Zakroczymską, Ciechanowską, Różańską, Nurską, Łomżyńską i Wizką, tudzież większą część Trockiego, Żmudzkiego Księstwa na lewym brzegu Niemna wogóle od 778 do 800 mil kwadratowych, z 1,200,000 mieszkańców. Z tej części nowo nabytych krajów powstały *Nowo-Wschodnie Prusy*.

Od strony Prus Wschodnich i Noteci rozszerzyły się posiadłości pruskie w roku 1793 przez zajęcie województwa Poznańskiego, Gnieźnieńskiego, Inowrocławskiego, Kaliskiego i Sieradzkiego, Ziemi Wieluńskiej i Częstochowskiej, części województwa Krakowskiego, tudzież województwa Łęczyckiego, części Rawskiego, województwa Brzesko-Kujawskiego, i sejm Grodzieński w tymże roku rozbiór przyzwoleniem swoim uprawnił.

Po upadku Rzeczypospolitej w r. 1795/6 zajęły Prusy resztę województwa Rawskiego, część Księstwa Mazowieckiego na lewym brzegu Wisły za Warszawą, województwa Podlaskie, Trockie i Żmudzkie na prawym brzegu Bugu, na lewym Niemna, tudzież część województwa Krakowskiego i Księstwo Siewierskie. Tym sposobem dostała się Prusom prawie cała Wielkopolska, prócz części Księstwa Mazowieckiego na prawym brzegu Wisły, a na lewym Bugu, która do Austrii odpadła, to jest: połowa Ziemi Czerskiej i Warszawskiej i cała Liwska.

Przez potrójne rozbiory powiększyło się państwo Pruskie o przeszło 2,400 mil kw. i o dwa miliony kilkakroć sto tysięcy ludności. Powstały nowe prowincje, to jest: Prusy Zachodnie, które wraz z częścią województwa Krakowskiego i księstwa Siewierskiego 671 mil kw. rozległe i do Szlązka przyłączone, nie były już od państwa pruskiego odrywane; Prusy Południowe 958 i Nowo-Wschodnie 778 mil kw. obejmujące, z których powstało naprzód Księstwo Warszawskie, a następnie Królestwo Polskie.

Pierwsza z tych dwóch ostatnich prowincyj dzieliła się na trzy departamenta: Poznański, Kaliski i Warszawski, a druga na dwa, to jest: Płocki i Białostocki; było w nich wogóle 364 miasta i miasteczka, 2,154,806 dusz ludności, z których 466,792 po miastach, a 1,693,924 po wsiach.

Z podziałem kraju zamknął się zawód życia publicznego, które było jedynym żywiołem uprzywilejowanej i wyłącznej swobody posiadającej klasy ludu.

a zawód przemysłowy nie był jeszcze otwartym dlatego, że klasa robotnicza dla braku własności i zasobu do niego przystępu nie miała, a szlachta, życiem politycznym zajęta, nie zwracała uwagi na to, co pierwszą podstawę bytu i potęgi narodowej stanowi, a przytem dumna udziałem swoim w sprawach popolitych i prerogatywami swemi, gardziła tą pracą i temi zabiegami, któremi, z powołania tylko, niewolnicze chłopstwo i spodlone żydowstwo zajęte było.

Rozległa przestrzeń kraju, półtora tysiąca mil kw. zawierająca, z ludnością nie odpowiadającą siłom płodnym ziemi i tak rozsianą po wielkiej przestrzeni, że wogóle tylko po tysiąc kilkaset dusz na milę liczone, nie miała żadnych prawie innych źródeł bogactwa narodowego, prócz tych, któremi ją samo przyrodzenie uposażyło; bo przemysł narodowy ograniczał się na uprawie roli za pomocą rąk niewolniczych, na tępieniu lasów, aby wycięte drzewa lub popiół z nich zagranicznym krajom dostarczać, i na przerabianiu ze zboża napojów, pozbawiających wszelkich zasobów lud rozpojony i odbierających mu przez to zdolność i możność do przemysłu.

Jedna zbytkami panów dźwigająca się stolica, z dziewięćdziesiąt kilkoma tysiącami mieszkańców, której handel i zużycie zajęte dostarczaniem i spotrzebowaniem zagranicznych towarów, jakich zbytki żądały, mało się do wzniesienia krajowego przemysłu i rozkrzewienia wewnętrznego handlu przyczyniała. Prócz tego miasteczka, rzadko po kraju rozsiane, których mieszkańcy, rolnictwem zajęci, nietylko nie ułatwiali

odbytu wieśniakom na ich ziemiopłody, lecz z nimi w ich sprzedaży na własnych targach współubiegać się musieli. Cała ludność miejska stanowiła niewiele co więcej nad  $\frac{1}{5}$  ogólnej ludności, a w tem jeszcze mieściła się znaczna część żydów i Niemców, rzemiosłami zajętych.

Mogłoby być inaczej w kraju, w którym nic wzrostowi miast nie sprzyjało, tyle się do ich upadku przyczyniało; gdzie Tatarzy na południu, Szwedzi na północy, a konfederacye w całym kraju miasta za główny przedmiot łupiestwa obierały, gdzie często dawniej panujące morowe zarazy bardziej miasta niż wsie wyludniały, gdzie większa część małych miast, będąc własnością prywatnych panów, służyła tylko na to, aby im zasiłków gotowych na zbytkowe ich wydatki dostarczać, a uciski, gwałcenie dobrowolnie raz nadanych im przywilejów, obok niemożności znalezienia sprawiedliwości przeciw możnym władcom, musiały wstrzymać w nich wszelkie ulepszenia i postęp ku pomyślności; gdzie nakoniec żydzi, opierając zyski własne na rozpojeniu i marnotrawstwie chrześcijańskich mieszczan, zdołali wyprzeć ich z miast, zając im siedziby i zagrozić im drogę do wszelkiego przemysłu?

Cała zamożność kraju polegała więc głównie na rolnictwie, lecz jakiż był stan tego przemysłu, przy objęciu kraju przez Prusaków?

Jeżeli niewzruszoną jest prawdą, że ziemia tylko staranną pracą właściciela lub długoletniego posiadacza do wysokiego stopnia polepszonej upra-

wy dojsć może, że skąpo udziela darów, gdy ją niewolnicze ręce uprawiają, albo też wycieńczać musi swoje siły płodne, gdy czasowy włości dzierżawca, przez czas swego dzierżenia, największe z niej korzyści wyciągnąć usiłuje, i że nakoniec przy braku nakładów, do prowadzenia rolnictwa niezbędnych, dobrze uprawioną być nie może, łatwo wnosić, jaki był stan rolniczego przemysłu w Polsce, gdzie te wszystkie nieprzyjazne okoliczności wszelkie postępy jego wstrzymały.

Któż był właścicielem ziemi w Polsce?

Oto naprzód: naród i król, dziedzic moralny, który ani sam gospodarować, ani gospodarstwa dojrzeć nie może.

Oto korporacje duchowne i pojedyncze beneficja, jak największe czasowe dochody z posiadłości swoich ciągnące, bez względu, że przez to siły płodne ziemi wycieńczały, będące także moralnymi dziedzicami i przymuszone przez to powierzać gospodarstwo dóbr swoich pojedynczym zawiadowcom lub dzierżawcom, osobistych tylko zysków w tem gospodarstwie szukającym.

Oto możni panowie, rozległe włości, jakoby udzielne państwa posiadający, zajęci pospolitemi sprawami i gościnnem życiem, które im stronników jednało, a nie mający ani czasu, ani zdolności wglądania w to, jak ich rządcy lub dzierżawcy gospodarstwem rolnem zawiadywali, i poczytujący za niegodne siebie starania około ulepszenia swoich włości.

Oto posiadacze pojedynczych włości, dworszczy-

zną u panów i służbą krajową zajęci, pociągani przykładem większych panów do marnotrawnego życia, polegający z nieprzezorną ufnością na hojności przyrodzenia, które corocznie, pomimo zaniedbania uprawy, ich obszary zbożem, ich obory bydłem napelniało, a nie czyniący ze swej strony żadnych zabiegów, aby wspierać siły przyrodzenia, aby ich dzielność powiększać.

Oto nakoniec ta jedyna w swoim rodzaju klasa małych właścicieli, która niegdyś stanowiła główną siłę zbrojną narodu, równie mężna w boju, jak gnuśna i rozpustna w pokoju, zabobonnie do prerogatyw szlachectwa przywiązana, gardząca dla nich wszelkim przemysłem, poczytująca za zniewagę rzemiosło i handel, a za zaszczyt skarbienie i posiadanie łaski panów, którzy ją w ślepe narzędzie swojej dumy zmieniali.

W zastępstwie narodu, króla i duchowieństwa prowadzili czasowi dzierżawcy gospodarstwo rolne w znacznej części powierzchni kraju. Zamiast możnych panów, gospodarowali w ich dobrach chciwi osobistych zysków, a uciemniający chłopstwo rządcy lub dzierżawcy. Pankowie na małych włościach sami wprawdzie rolnictwem zajęci byli, lecz zasiłki ich rzadko kiedy były owocem gospodarnego przemysłu, ale najczęściej ucisku chłopów i na ich zgubę wyrachowanej ugody z żydowskimi szynkarzami trunków. Drobną szlachta uprawiała własną ręką szczupłe posiadłości swoje, lecz pozbawiona wszelkiego zasobu i zdolności uzbierania, pracowała około roli,

póki hojność przyrodzenia zaopatrywała jej potrzeby, a porzucała ją, gdy niedostatek i rozmnożenie rodziny z dworków ją wypędzały, aby w służbie szukać sposobu do życia.

Nie było więc w Polsce takich właścicieli ziemi, którzyby mogli i chcieli poświęcić się rolnictwu i jego stopniowemu ulepszeniu; bo ci, coby mogli byli mieć i zdolność i zamożność potrzebną ku temu, publicznemu życiu, ze szkodą kraju, te chwile i zasiłki poświęcali, któreby, z największą dla kraju korzyścią, własnym majątkom i sprawom powinni byli poświęcać, a ci, co z powołania rolnictwem tylko zajęci byli, albo nie posiadali tyle ziemi, aby się z rodzinami swemi wyżywić mogli, albo nie mieli żadnego zasobu, aby polepszyć swoje gospodarstwo, i zasłonić od zniszczenia w każdej nieszczęśliwej przygodzie, albo nakoniec nie widzieli tego nawet, że praca i oszczędność z małych nawet posiadłości dostateczne zasiłki ciągnąć mogą.

W każdym kraju zależały postępy rolnictwa najbardziej od tych, którzy bezpośrednio uprawą ziemi są zajęci, czyli od właściwych rolników; dlatego nie mógł postąpić ten przemysł w Polsce, bo rolnik nie mógł lub nie umiał dobrze uprawiać ziemi. Drobną szlachta, chłopci i mieszczaństwo większej części małych miast polskich byli właściwymi rolnikami naszego kraju. Pierwsi nie mogli myśleć o żadnym ulepszeniu uprawy na szczupłych posiadłościach swoich, które, rozdrobnione przez działy familijne, po większej części dzieci swoich wyżywić nie mogły.

Mieszczanie rolnicy, zamożniejsi od innych, mieli łatwość polepszenia uprawy i odbytu na płody, ale i przytem częstsze jeszcze, niż po wsiach, ponęty do marnotrawstwa, tak przeciwnego wszelkiemu gospodarstwu. Chłopi, jako poddani, pozbawieni wyobrażenia o własności osobistej i rzeczowej, nawykli do tego przekonania, że ich zamożność stanie się tylko ponętą do większych wymagań panów lub tych, którzy nimi rządzą, i że każdy niedostatek zapomoga ze strony pana zastąpiony zostanie, gospodarzyli na nadanych sobie rolach tak, aby jak najmniej pracować i jak najwięcej marnotrawić mogli. Bo każda chwila spoczynku i każda miarka trunku, w karczmie spożytego, były jedyną własnością chłopca i jedyną pociechą. Jego przemysł zależał na różnych zmyślnych sposobach doprowadzenia do skutku tych dwóch głównych zasad pożycia; dlatego uczył się zamłodu, jak można pańszczyźniane obowiązki z najmniejszym mozolem wypełniać i jak ukrywać przed zwierzchnikami swymi każdy zasilek, aby go rozpuście poświęcić.

Ztąd gnuśność, marnotrawstwo i brak niepotrzebnej w takich stosunkach przezorności, wady przeciwnie wszelkiemu pomysłowi, które nie dozwalały powstać i rozkrzewić się między chłopami polskimi tej rządnej gospodarności i tym zabiegom przemysłowym, bez których rolnictwo kolebki swojej opuścić nie mogło.

Więcej zatem urodzajności ziemi polskiej i wielkiej rozległości pól, uprawie rolniczej poświęconych,

w stosunku do ludności kraju, niż przemysłowi właściciele dóbr i rolników, przypisywać należy obfitość ziemiopłodów, których wywóz za granicę cudzoziemców zadziwiał i który Gdańskowi, składem naszego zboża będącemu, jeszcze w XVI wieku nazwisko śpichlerza Europy zjednał (*Europae totius granarium et emporium*).

Ten właśnie tak znaczny wywóz zboża za granicę dowodził, iż wewnętrzne zużycie jego było niedostateczne, że zbywało krajowi na środkach zamiany i na tej różnaitości płodów krajowego przemysłu, która wewnętrznego handlu jest zasadą. Dochody zaś, ze sprzedaży zagranicznej ziemiopłodów ciągnione, nie rozdzielały się między ludzi przemysłową pracą zajętych, wpływały głównie do rąk właścicieli większych dóbr, a przez to nie stawały się źródłem prawdziwej zamożności kraju, lecz były po większej części poświęcone zadosyćuczynieniu zbytkowemu lub gościnnemu pożyciu.

Przy takim stanie miejskiego i wiejskiego przemysłu, przy zupełnym prawie braku "wewnętrznego handlu i przy nędznem życiu wielkiej masy pracującego ludu, niedostateczne i nader słabe być musiały źródła dochodu publicznego. Nigdy nie miała dawna Polska skarbu publicznego, w dostateczne opatrzonego zasiłki, a brak tej głównej podstawy potęgi państwa i siły rządu niweczył zawsze najzbawienniejsze zamiary celniejszych monarchów naszych, próżnemi czynił poświęcenia się osobiste i waleczność Polaków i główną może był przyczyną upadku ojczyzny naszej.

W ostatnich chwilach jej istnienia zaczęto dopiero myśleć o porządniejszym podatkowaniu i wtedy jeszcze tak mało miano wyobrażenia o obowiązku każdego mieszkańca kraju składania danin na potrzeby publiczne, że postanowione przez sejm 1789 r. podatki ziemskie za poświęcenie patryotyczne i ze strony szlachty i duchowieństwa poczytano i pierwszy dług obywatelstwa nazwiskiem wspaniałomyślnej *ofiary* oznaczono.

---

## II.

Pierwsze środki rządu pruskiego do powiększenia dochodów skarbowych i do owładnienia nowych poddanych swoich.

Wiedział rząd pruski, jak wiele zamożność skarbu publicznego stanowi, i dlatego zajął się przede wszystkim zapewnieniem sobie stałych i znaczniejszych dochodów z nowozajętego kraju, lubo mu nie można czynić tego zarzutu, aby przy całej swojej dążności fiskalnej miał być kiedy zamiar wycieńczenia zasilków krajowych, tak jak to zdobywcy z podbitymi krajami czynią. Starostwa i dobra stołowe zajęły najpierwszą jego uwagę. Dziwić się temu nie można było, że prawa, starostom służące, odrazu zniweczone zostały przez rząd, który żądał dochodów z własności świeżo nabytych, a nie miał żadnych powodów świadczenia łaski. Dwie kwarty bowiem stosownie do lustracyi ze starostw, do skarbu rzeczypospolitej z mocy ostatnich ustaw opłacane, nie były dostateczne dla

rzędu, który jako zdobywca, całego dochodu z dóbr narodowych mógł żądać.

Przy samem objęciu kraju zostawił rząd pruski starostow, których w posesyi starostw zastał, aż do końca roku w ich posiadaniu.

W następnym zaś kazał rozpoznać zbliżonym sposobem, jakiby dochód czynić mogły, i zniósłszy wszelkie prawa starostom służące, wypuścił je w trzechletnie dzierżawy im samym lub innym osobom, jeżeli oni na opłacenie postanowionego czynszu dzierżawnego przystawać nie chcieli. Później zabrał na skarb starostwa, a starostom kompetencye płacić kazał.

Dobra duchowne, lubo nie będące bezpośrednią własnością państwa, uległy temu samemu losowi, co starostwa; ogłoszono je własnością skarbu i przyłączywszy je do najbliższych starostw, utworzono z nich łącznie z tamtymi tak zwane *Amty*, które według nowego oszacowania, czyli anszlagowania, następnie w sześćioletnie dzierżawy wypuszczane bywały.

Lasy narodowe podzielone zostały na leśnictwa i oddane pod zarząd osobnej bezpośredniej administracyi leśnej.

Podatki stałe, jakie rząd pruski zastał w kraju, zastosowano bez zmiany co do zasad, podwyższając je tylko co do ilości od kontrybuentów pobieranej. *Opłata 10 grosza* z dochodów ziemskich podwyższoną została do daniny *24 grosze*; *podymne* po miastach i *poglówne* żydowskie podwojono; cło, akcyzę i opłaty stemplowe urządzono według zasad, w innych prowincjach państwa przyjętych. Monopol soli zastąpił

miejsce opłaty wchodowej, dawniej pobieranej. *Subsidium charitativum*, owa ofiara duchowieństwa na potrzeby rzeczypospolitej dawana, ustała w skutku zabrania na skarb dóbr duchownych, którym z dochodów tychże dóbr pewien udział, 50<sup>0</sup>/<sub>0</sub> czystego z nich dochodu wynoszący i *kompetencyą* zwany, przyznano.

Było zrazu zamiarem rządu podwyższyć podatki gruntowe i w tym celu zajęto się w r. 1793 i 1794 kadastrowaniem kraju, aby pewniejszą mieć zasadę podatku gruntowego od dobrowolnych podań właścicieli, na których się ofiara opierała. Lecz dzieło to przerwała insurekcya w Prusach Południowych powstała, a ponieważ rząd mniemał, że zamiar podwyższenia podatków był główną przyczyną niechęci i powstania, odstąpiono więc od niego, zaniechano kadastru i zachowano dawną stopę podatków.

Było to trudnem nader zadaniem przekształcić zupełnie układ polityczny narodu wcielonego, który we wszystkim był odmienny od reszty dawnego państwa pruskiego.

Z narodu, przyzwyczajonego do nieograniczonej władzy jednowładztwa, do uległości ustawom i woli panującego, trzeba było przejść rządowi pruskiemu do narodu wychowanego w formach republikańskich, nawykłego do silnej opozycji tronowi i nie umiejącego szanować najwyższej władzy ustaw swoich. Z państwa porządnie urządzonego, gdzie wszystkie sprężyny maszyny politycznej w związku z sobą, za nadanym ruchem z góry, odbywały spokojnie swoje działania bez tarcia i bez przeszkody, przechodził

ten rząd do państwa, podobnego do zgruchotanej maszyny, której wszystkie części i sprężyny nietylko działać przestały, ale nawet do nowego utworu wcale zdatnymi nie były.

Z kraju, posiadającego już siłę i zasoby potrzebne do posuwania się w zawodzie bogactw narodowych i dostarczającego obfitych zasilków do skarbu monarszego, trzeba się było przenieść do kraju, hojnie wprawdzie od natury w zarody bogactwa uposażonego, lecz podobnego do urodzajnej niwy, której odłogi gdzieś tylko wśród bujnych chwastów użyteczną roślinę wydają, w którym zabrakło dotąd na chęci i możliwości oparcia potęgi państwa na materialnej zamożności narodu i którego rząd dawny nigdy jeszcze dostatecznych źródeł dochodu publicznego w majątkach prywatnych nie mógł być odkryć, tak dalece, iż monarchowie jego, podobnie jak przy pierwszym układzie nowożytnych państw Europy, musieli ziemię posiadać i nią gospodarzyć, aby z jej przychodów potrzeby własne opędzać i powagę tronu utrzymać. Od ludu, z ziomków i przychylnych poddanych złożonego, trzeba było przejść do ludu obcego, niedawno podbitego i tem samym nieprzyjaznego rządowi.

Tam można było tylko rządzić w pokoju; tu należało czuwać nad utrzymaniem spokojności. Dlatego trzeba było zupełnego wycieńczenia narodu, odebrania mu wszelkiego sposobu koncentrowania ducha i sił swoich przez rozdzielenie go między trzy państwa, trzeba było zapewnienia wzajemnej pomocy

i jednakowej dążności trzech przemagających mocarstw i przy tem wszystkim jeszcze łagodnego obchodzenia się z ludem, ażeby przy zbiegu tylu nieprzyjaznych okoliczności i przeciwnieństw rządu obcego w niechętnym sobie narodzie nowy porządek rzeczy zaprowadzić i ustalić potrafiły.

Rząd pruski objawił odrazu zamiary i dążność swoją. Z nim nie było chwilowych złudzeń, ani zwodniczych pozorów względności dla ducha narodowego. Każdy krok tego rządu, każde jego urządzenie, w nowo zajętych krajach wprowadzone, wydało głośno i otwarcie to jego postanowienie: że polska narodowość ma być zniszczoną, że krajowców trzeba zamienić w Prusaków, albo zastąpić Prusakami w ich własnych nawet posiadłościach, i że wszystko, co tylko istniało w utworze politycznym narodu, miało ustać i być zastąpionem pruskimi formami i ustawami.

Dwie były drogi do osiągnięcia zamierzonego celu, do zaprowadzenia nowej organizacyi kraju. Jedna—zachować z początku dawne formy administracyi i sądownictwa, dawnych urzędników i język krajowy, zastrzegając sobie zaprowadzenie później reformy i jednostajności w tem, co w reszcie państwa istniało; druga — poczytać wszystko, co dotąd istniało, za niebyłe, zniszczyć odrazu dawne formy i sposób postępowania w czynnościach urzędowych; oddalić urzędników polskich i, wprowadzając do wszystkiego pruskie urządzenia, poruczyć ich wykonanie Prusakom i narzucić mieszkańcom cudzoziemców i język obcy.

Pierwsza droga była dalszą, lecz podobno pewniej do pożądanego celu doprowadziłaby była tych, co narodowość naszą na zawsze zagładzić pragnęli, bo zachowanie niektórych form rządu, urzędników i języka krajowego, obok łagodnych zasad postępowania i pomyślności kraju, bardziejby było zaszkodziło duchowi narodowemu, niż raptowne obalenie wszystkiego, co dotąd istniało, odebranie krajowcom wszelkiego udziału w sprawach politycznych, a nawet wolności odzywiania się rodzinnym językiem we wszelkich stosunkach z rządem.

Prusacy byli zanadto przekonani o słabości ludu, rozdzielonego między trzema mocarstwami i żadnego węzła i żadnego punktu zjednoczenia sił swoich nie mającego, aby dalszą drogą zmierzać mieli do celu, do którego bliżej i odrazu trafić mogli.

Ustały więc razem z zajęciem kraju wszelkie dawne magistratury polskie; wszyscy pozostali urzędnicy musieli miejsca swoje Prusakom ustąpić, zamikł w urzędzie język narodowy i pokolenie Słowian, dla niemieckich szczepów, odrazu zniemczone być miało.

Każdy z pięciu departamentów, składających *Nowo-Wschodnie* i *Południowe* Prusy, otrzymał natychmiast po zajęciu kraju dwie naczelne magistratury: *Kamerę* do spraw administracyjnych i *Regencyę* do sądownictwa.

Kamery pierwiastkowo wojny i dóbr (*Kriegs- und Domainen-Kammer*) zwane, dlatego, że zajęcie i urządzenie dóbr narodowych, tudzież utrzymanie

wojska w kraju nowo podbitym głównymi administracyi musiały być czynnościami, miały poruczone sobie przywiedzenie do skutku wszelkich ogólnych rozporządzeń rządowych, tyczących się departamentu, nad którym były przełożone.

Do nich należało: opatrzenie wszelkich potrzeb wojska; urządzenie dóbr narodowych i poduchownych, pobór dochodów tak z tychże dóbr, jak i z podatków i *regaliów* płynących, policya ogólna, tudzież oświecenie publiczne i wszelkie urzędowe stosunki z duchowieństwem wszystkich wyznań. Kamery te zatem były władzami ogólnemi miejscowemi, to jest, że wykonywały wszelkiego rodzaju urządzenia administracyi w obrębach właściwego sobie departamentu i zależały bezpośrednio od władz naczelných państwa pruskiego, czyli od ministeryów, w Berlinie urzędujących.

Drugi szczebel władzy administracyjnej składali *Landraci* po powiatach i *Stadttraci* po miastach. Landraci byli władzą miejscową wykonawczą, a przytem kuratorami włościan, których rząd wziął w szczególną opiekę, mając przesadzone wyobrażenie o prześladowaniach, jakich doznawać mieli od dziedziców. Stadttraci byli to urzędnicy skarbowi, dlatego po miastach urzędujący, że tam najwięcej pobierano podatków, którzy mieli być przytem kuratorami miejskich mieszkańców.

Później oba te urzędowania skoncentrowano w osobach Landratów, którym nadano znaczenie urzędników od Kamer, do zarządzania szczególnemi po-

wiatami delegowanych, dając im radców powiatowych (*Kreisrath*), którym dozór miast był poruczony. Zarząd gmin wiejskich został przy właścicielach w dobrach prywatnych pod tytułem *dominiów* sprawowany, wyjąwszy stosunków sądowych, do których właściciele swoim kosztem osobnych rzędników, *Justicyaryuszami* zwanych, utrzymywać musieli. W dobrach rządowych amty dominiom odpowiadały, z dodaniem amtmanom, czyli dzierżawcom, osobnych officialistów do sprawowania władzy wykonawczej i justicyaryuszów do rozsądzania sporów miejscowych mniejszej wagi.

Trudniejszym od nowego uorganizowania władz administracyjnych było zupełne przeistoczenie władzy sądowej, która, oparta na prawach i zwyczajach krajowych i będąc tem samem w związku z tem, co stanowi jedną z głównych cech narodowości, nie mogła być zmienioną stosownie do ogólnych widoków rządu pruskiego, bez wstrząśnienia zasad całego układu społecznego Polskiego narodu.

Nieznajomość języka niemieckiego i praw pruskich w urzędnikach polskich, a nawzajem nieznajomość języka i praw polskich w urzędnikach niemieckich, wielka ilość spraw rozpoczętych i długiego czasu do ostatecznego rozstrzygnięcia wymagających, zupełnie odmienne formy postępowania sądowego, jakie wbrew nawyknieniom narodu, trzeba było zaprowadzić, wszystko to nastroczało nieprzeliczone trudności, które były powinny przemawiać za zachowaniem ustaw i sądownictwa polskiego, a przynajmniej języka oj-

czystego w rozprawach o „moje i twoje”, najbliższej każdego obchodzących.

Wszystkie te przeciwieństwa do tego tylko rząd pruski zmusiły, że nie odrazu i nie tak nagle zniósł krajowe władze sądowe, jak sobie był postąpił z administracyjnymi.

Przy objęciu kraju zaprowadzono (*Justiz - Komisye*), czyli sądy pruskie, lecz zachowano obok tego sądy niższe polskie, w których się wszystko po łacinie odbywało, i powołano z razu polskich sędziów do niektórych *Justiz - Komisyj* pruskich. Apelacya zaś od wszystkich tych sądów szła do sądu głównego, wyłącznie z Prusaków złożonego. Przytem użyto także pod pewnym względem podstępny sposób przyspieszania ustania wszelkich sądownictw polskich. Zostawiono bowiem stronom wolność udawania się ze sprawami swemi bądź to do polskich, bądź też bezpośrednio do pruskich sądów, i czy to większa pilność i akuratność w pełnieniu obowiązków pruskich, czy też zapewniony łatwiejszy wymiar sprawiedliwości w ich sądach, czy nakoniec insynuacye obrońców sądowych, dosyć, że więcej stron udawało się do sądów pruskich, niż do sądów narodowych. Następnie ograniczono jurysdykcyę tych ostatnich sądów do spraw przed 1 Czerwca 1796 r. wniesionych; to rozporządzenie i powyższa okoliczność musiały ograniczyć czynności tych magistratur, a gdy się to okazało, wydał rząd rozporządzenie: iż wszelkie sądy polskie, nie mające 10 spraw na wokandzie, zostaną zwinięte. Tym sposobem zniesiono już w r. 1799

wszystkie sądownictwa i kancelarye polskie, a akta onychże do Justiz-Komisij pruskich przeniesiono.

Zachowano także zrazu niższe sądy miejskie i dominialne czyli *patrimonialne*, po wsiach szlacheckich i duchownych dziedzicom, a w dobrach narodowych starostom poruczone, przytem zostawiono stronom wolność udawania się wprost do głównego sądu pruskiego, który miał obowiązek zasłaniania chłopów od ucisku panów. Lecz i to później za wpływem Justiz-Komisarzyów ograniczonem i zniesionem zostało.

Nowy porządek sądowy, jaki nastął po zniesieniu wszelkich magistratur polskich, był następujący:

W każdym departamencie była tak zwana *rejencya* zwierzchnią władzą sądową będąca, podzielona na dwa wydziały, czyli senaty, z których pierwszy pod prezydencją dyrektora rejencyi, był sądem pierwszej instancji, a drugi, pod przewodnictwem naczelnego prezydenta rejencyi, sądem apelacyjnym; sprawy mniej niż o 30 talarów odsądzał pierwszy senat ostatecznie, w sprawach zaś o 200 talarów i więcej, szła rewizya do najwyższego trybunału w Berlinie. Do rejencyi należały także sprawy kryminalne w dwóch instancjach z odwołaniem się ostatecznem do króla. Prawo powszechne pruskie (*das Allgemeine Landrecht*) stało się obowiązującym prawem od 1 września 1797 r., kazano je przetłumaczyć na język łaciński, i wyciągi z niego w polskim języku drukiem ogłoszone zostały. Jeżeli zachodziła potrzeba w sprawach odwoływania się do ustaw polskich, poczytano zbiór Trębickiego za prawo, do użytku sądowego przegna-

zione. Podwładne rejencyom sądowe magistratury były naprzód: komisye sądowe powiatowe (*Kreis-Justiz - Kommissionen*), które były pomocniczymi i po- niekąd przygotowawczymi władzami. Do nich nale- żała pierwsza instrukcja, tudzież ułatwienie stronom dochodzenia wymiaru sprawiedliwości w mniejszych sprawach, gdy strony daleko od rejencyi mieszkały, gdy trzeba było zjazdu na grunt i naocznego sądo- wego przekonania; Justiz Komisarze przyjmowali także akta dobrej woli.

Sądy powiatowe (*Kreisgerichte*), które nastąpiły na miejsce wszelkich dawnych miejscowych lub od- działowych sądów polskich, były to sądy pierwszej instancji, od których szła apelacja do rejencyi. Ka- żdy taki sąd miał pewien okręg do jurysdykcji swo- jej należący, zawierający od 4 do 5 tysięcy dymów, sędził w imieniu króla i przyjmował sprawy od wszy- stkich mieszkańców swego okręgu bez różnicy stanu i wyznania. Do tych sądów należały czynności ty- czące się opieki małoletnich i miejscowe hypoteki, tu- dzież pierwsza instancja spraw kryminalnych.

Do tych ostatnich spraw były jeszcze prócz te- go osobne inkwizytoryaty, nie przywiązane do miej- sca, które zajmowały się śledztwami i przedstanow- czymi działaniami w sprawach kryminalnych.

Osobny edykt królewski w r. 1796 urządził są- dy duchowne. Dawniej istniejące sądy kahalne dla żydów zostały zniesione i żydzi odesłani ze sprawami swemi do zwyczajnych sądów powiatowych i wyż- szych instancji, podobnie jak inni mieszkańcy w kraju.

## III.

Wpływ panowania pruskiego na różne klasy ludności polskiej.

Taki był nowy układ społeczny kraju, pod panowanie pruskie przeszłego; znamionującą jego cechą była zagłada nie tylko samoistności, ale wszelkich znamion życia narodowego. Lud, zupełnie odmienny od Niemców rodem, językiem, wyznaniem religijnym, obyczajami, ustawami i skłonnościami, został, że tak rzeknę, wtłoczony w formę nowego bytu politycznego. Stał się on poniekąd martwą masą, którą bez żadnej obawy tłoczyć, przetwarzać można było, która na powierzchni wszelkie dowolne przybierała kształty i odciski i tylko w niedostępnym dla tłoczącego jądrze swoim zarzewie ognia ukrywała.

Raptowne dokonanie zagłady narodowości mogłoby uchodzić za dzieło równie śmiałe jak mądre, gdyby nie wiedziano o tem, że powodzenie jego Niemcy zupełnej zgnębionych i sile okoliczności przypisać należało.

Siła działająca każdego narodu polega na jego sile moralnej, której siedlisko jest w zdrowych umysłach i poczciwych sercach, a nie na sile fizycznej, w rękach i nogach położonej. Naród polski miał zawsze wiele tej ostatniej siły, gdy przyszło stawić odpór napadom lub przełamać zbrojne hufce; posiadał wielu znakomitych i wielkich ludzi, których imiona historia poważaniu wieków przekazała; naród ten do-

konał dzieł wielkich i zaszczytnych, dał dowody niezrównanych poświęceń w sprawach pospolitych; lecz układ jego społeczny nie dozwalał nigdy na to, ażeby się w całej masie ludu jakakolwiek siła moralna rozwinąć mogła. Zdobywcy tam zawsze mają łatwą sprawę, gdzie mała liczba głów myślących sama tylko opór stawić może, a masa ludu obojętnie pana zmienia i z powolnością rozkazy jego pełni, nie domyślając się nawet, aby na tej zmianie cokolwiek cierpieć mogła. Może jeden wielki geniusz lub pewna mała liczba myślących powodować tłumami biernych mas ludu, lecz na to trzeba, aby fanatyzm religijny lub polityczny do zapamiętałości uwodził umysły ludu.

A w Polsce nie było takiego fanatyzmu między ludem; bo lud ten już był minął pierwsze granice zabobonu, za któremi mieszka fanatyzm religijny, a nie był się jeszcze dosyć posunął w zawodzie oświaty, aby mu fanatyzm polityczny mógł być znanym. Dlatego nie można się było obawiać, aby go duchowieństwo przeciw różnowiercom podburzać, ani oświeceni ludzie dla swobód narodowych uzbroić mogli.

Chłop polski w końcu XVIII wieku nie był jeszcze tem, czem się później stał w pierwszej połowie XIX wieku. Wówczas ciążyło na nim brzemie niewoli, które mu nie dozwalało wydopyć się na ten zawód, gdzie na niego zamożność i oświata czekają. Wówczas kochał on tylko rodzinną wioskę, wtedy nawet gdy nienawidził pana, lecz nie umiał jeszcze kochać ojczyzny. Wtenczas, jeżeliby był mężnym w bo-

ju, to tylko za przykładem starszych współtowarzyszów i poniekąd przez wrodzoną śmiałość z mlekiem wyssaną, ale nie dlatego, że go urok sławy unosił lub żeby miał znać wartość praw narodowych, w których obronie walczyć mu przychodziło. Wówczas znał chłop ucisk ze strony pana swego, lecz nie ze strony rządu, i owszem, zaczął poznawać skutki jego opieki. Była prawdziwa w chłopach zabobonna i wszystkim słowiańskim szczepom właściwa nienawiść Niemców, lecz to uczucie samo przez się, bez żadnej innej pobudki, przeciw nim uzbroić go nie mogło. Dlatego choćby ludzie czujący krzywdę narodową mogli byli porozumieć się w celu wyswobodzenia kraju, nie byliby zdołali w owym czasie pociągnąć za sobą dość wielkiej masy ludu, bo w chłopach należytego nie byli znaleźli poparcia.

Tem mniej się można było spodziewać po mieszkańcach miast nawet małych, bo ci albo nie więcej mieli pojęcia ducha narodowego od chłopów, albo też wyraźnymi byli narodu nieprzyjaciołmi. W pierwszym przypadku byli chrześcijanie, po miastach osiedli i po większej części rolnictwem zajęci, w drugim żydzi.

Pierwsi ani byli dość liczni, ani dostatecznie zbliżeni jedni do drugich, aby jaką odrębną klasę i jakiś oddział siły narodowej stanowić mogli. Żydzi zaś, poczytujący się wszędzie za cudzoziemców, rządzący się tem prawidłem, że jest godziwą rzeczą bogacić się i wznosić ze szkodą nie żydów, do tego jeszcze wzgardzeni od krajowców, prześladowani od wszystkich i nie mogący nigdzie znaleźć sprawiedliwości

przeciw ciemężycielom swoim, musieli za zbawcę i dobroczyńcę poczytać rząd, który im przyznał opiekę jako ludziom, otworzył dla nich przybytki sprawiedliwości i nie okrywał ich pogardą. Niedziw jeżeli żydzi byli nieprzyjaciołmi wrodzonymi Polaków, bo w ich plemienu trwały tradycyjne podania o prześladowaniach, jakich od nich doznawali, bo siedziby po miastach zajęte zostały przez nich wbrew przywilejom miast i przez wyrugowanie pierwotnych mieszkańców; każdy nieprzyjaciel narodu, potrzebując ich zdradzieckiej przysługi, okupywał ją zwykle przyznawaniem jakich swobód i korzyści, do którychby ich krajowy rząd nie przypuszczał.

Nie takby łatwo było Prusakom w Polsce cudziemskie rządy swoje na ruinach narodowości rozpościerać, gdyby mieli byli do czynienia z krajem, liczne i zamożne miasta posiadającym, w którym każdy okrąg ziemi ma swój punkt zbiorowy, gdzie się siły jego koncentrować mogą, z kąd się na strony okoliczne zamożność i oświata rozlewają, gdzie zdobywca co krok na warowne mury lub, co gorsza, na skojarzone węzłem jednych potrzeb tysiące mieszkańców natrafia, których opór przełamać i po przełamaniu zbrojną ręką pilnować musi. O mury miast Holandyi i o wytrwałość mężnych ich mieszkańców roztrąciła się cała potęga Filipa II i nie zdołała wstrzymać wybicia się na wolność ludu.

Do masy ludu, której siła mogła stanowić w narodowej sprawie, należała szlachta uboga, na własnych zagrodach osiadła lub poświęcona usługom publi-

cznym i dworskiemu życiu u panów oddana, w rycerskim lub urzędowym zawodzie. Lecz ta część ludu polskiego, więcej siły moralnej od chłopów i mieszczan posiadająca, jakkolwiek liczna, była stosunkowo zbyt małą, zbyt rozsianą po wielkiej przestrzeni kraju i nakoniec zanadto ubogą, aby się dla nowych panów niebezpieczną stać mogła.

Któż tedy pozostawał wewnątrz kraju, ktoby mógł stawić jaki opór zamiarom zagładzenia narodowości naszej i przeszkadzać ich dokonaniu? Oto chyba dziedzice dóbr i wyższa szlachta sprawami narodowymi zajęta, którzy znali wartość swobód narodowych i wielkość straty, przez ich odebranie poniesionej. Ta nieliczna i do bezwładności przywiedziona część narodu, która w tajnikach serca swego zarzewie ducha narodowego przechowała, stała się przedmiotem nie ucisku, ani otwartej wojny, lecz, co gorsza, podstępnych środków, na osłabienie ducha i na skażenie cnót narodowych wymierzonych. Skazani na gnuśne i nieczynne życie, otoczeni ponętami próżności i zbytków, mając wszelką łatwość czynienia zadość życzeniom w zwyczajnem pożyciu i zachowania przywilejów jako szlachta i panowie dóbr, pędzili za możniejsi obywatele polscy życie bez trosk i kłopotów i stawali się tem mniej niebezpiecznymi dla nowych panów swoich, im czas i zwątpiałość coraz bardziej zacierały pamięć na utraconą ojczyznę.

Taki był stan moralny ludu, bezwładność jego sprzyjała wszelkim zamiarom zagładzenia ostatnich śladów narodowości i nagłemu zaprowadzeniu nowe-

go rządu, tak wyraźnie i jawnie do tego celu zmierzającego. Bezpieczni wewnątrz od wszelkich zamachów ich zamiarom przeciwnych, nie mieli także Prusacy żadnej obawy, aby zewnętrzna jaka siła spełnieniu ich widoków przeszkadzać miała.

Jedną miały dążność ościenne mocarstwa, które Polskę między siebie podzieliły, jeden interes ich łączył, bo wszystkim szło o zachowanie udziału swego, a na to potrzeba było porozumienia się i wzajemnej pomocy.

Choćby każde może z tych mocarstw pragnęło było całą Polskę pod swoje panowanie dostać i lubo Rosya najsilniejsze miała pobudki i największą możność dopięcia tego zamiaru, bezpiecznemi jednak mogły być wszystkie nawzajem co do szanowania nowych nabytków od sąsiadów swoich, bo cała uwaga i najsilniejszy interes tych mocarstw zwrócone były na zachód Europy, gdzie rewolucya francuska podkopała zasady monarchiczne i szerzyła w ich miejscu nową naukę polityczną, prawa i swobody ludziom przyznającą. To targnienie się ludów na wiekami ustaloną potęgę samowładności odwodziło każde z tych mocarstw od myśli połączenia pod jednym berłem ludu polskiego, który, jakkolwiek podbity, byłby jednak groźniejszym w jedno państwo połączony, niż między trzy mocarstwa rozdzielony.

Reszta Europy była tylko milczącym świadkiem podziału Polski; bo mocarstwa, które powinny były nie dopuścić zerwania równowagi politycznej, albo były zajęte własnymi przygodami, albo potrzebowały po-

mocy podział czyniących mocarstw i dlatego nie przeszkadzały dopełnieniu tego podziału.

Mógł więc postępować rząd pruski z krajem polskim podobnie, jak nowy nabywca gruntu starożytnym lasem pokrytego, który orne pole z niego zrobić zamysła, mógł obalać i niweczyć wszystko dawne, aby wnosić nowe, mógł, słowem, użyć i nadużyć swojej własności, bez żadnej obawy, aby mu kto opór lub przeszkodę w tem stawiał.

Dokonał on swoich zamiarów bez żadnej złości, nie gnębił, choć wszystko odbierał, nie poniżał, choć ujarzmił, nie pastwił się, chociaż zabijał. Nie było moralnego okrucieństwa w jego sposobie odebrania życia, któremu przez to wyświadczył podobną łaskę, jak mistrz, który na skazanym winowajcy zręcznie wyrok śmierci wykonywa. Przebieżmy uwagą główne działania rządu pruskiego i wpływ jego na opanowaną przez niego krainę.

Cios wielki padł nagle na tę część ludności polskiej, która dotąd wyłączną dziedziczką wszelkich swobód i praw obywatelskich była. Obalenie rządu narodowego i zastąpienie go cudzoziemskimi formami i ludźmi zamknęło wszystkie zawody służby publicznej. Wyżsi dygnitarze i urzędnicy państwa stracili odrazu całe znaczenie swoje i czynny udział w sprawach pospolitych i albo ponieśli do domowego zacisza spokojne sumienie i wdzięczność narodu, jedyną pociechą ciężkiego ich żalu będące, albo na próżno usiłowali roztargnieniem gościnnego i zbytkowego pożycia zacierać w sercach własnych ślady

winy, którą im zagłada ojczyzny codziennie wyrzucała, albo nakoniec, skazawszy się na cnotliwe wygnanie, rzucali majątki i rodziny swoje, aby u postronnych mocarstw zawsze skąpionej błagać pomocy i przynajmniej nadzieję powrócenia ojczyzny przechować.

Rozproszone ostatnie hufce narodowego wojska wróciły pługowi lud pracowity. Mała garstka żołnierzy, której dawne nawyknięcie nie pozwalało oręża dla pługą porzucić, szukała służby wojennej w tych szeregach, gdzie, choć za obcą sprawę, Polak przy Polaku i pod przewodem Polaka mógł walczyć. Lecz głównie chwytą się za granicą tej służby wojskowej szlachta, właściwe rycerstwo polskie składająca.

Podobny los spotkał i tych ziomków, którzy w zawodzie sądowym i wykonawczym służyli, wyjąwszy chyba najniższych posługaczy; wszystkim odebrano urzędy i tem samem sposób do życia, i to wtedy właśnie, gdy zniesienie starostw i kilku wielkich beneficjów duchownych, zmniejszało sposobność znalezienia przytulku i zatrudnienia u możnych niegdy starostów i w dobrach do wyższego duchowieństwa należących.

Do liczby tych ludzi, nagle bez chleba pozostałych, dodać jeszcze należy rządców dóbr i innych oficjalistów gospodarskich, którzy po inkamerowaniu starostw i dóbr duchownych, przez Niemców w funkcjach swoich zastąpieni zostali, i tych, których dotychczasowi posiadacze tychże dóbr dla zmniejszo-

nych dostatków swoich dłużej hojnością swoją obdarzać i na zmniejszonych dworach utrzymywać nie mogli.

Słusznieby tu można uczynić tę uwagę, że naród nasz mało był jeszcze przejęty skłonnością do występków, kiedy tak wielka masa ludzi, odrazu sposobu do życia pozbawiona, nie chwyciła się zbrodniczego zawodu i nie kształciła band rozbójniczych, aby własnemu niedostatkowi zaradzić. Mnóstwo tych ludzi wywędrowało z Prus do innych części rozbiorowej Polski, a mianowicie do Litwy, gdzie Polakom nie tak nagle wszelkie zawody służby zamknięto, gdzie więcej jeszcze było nadziei pomieszczenia się po dworach znakomitych panów.

Lecz i to ze smutkiem wyznać należy, że pomimo nędzy przez tylu doznanej, żaden się prawie szlachcic rzemiosła nie chwycił, a nader mała liczba takiemu oddała się handlowi, któremu przesąd szlachectwu nie był przeciwny. Wszyscy woleli cierpieć niedostatek i zależeć od łaski zamożniejszych braci, niż własnym przemysłem dorabiać się chlubnej niepodległości majątkowej.

Obojętnem okiem patrzył rząd pruski na wychodźców polskich, których nędza z rodzinnej ziemi wypędzała; pozbywał się bowiem najniespokojniejszej klasy ludzi, tych, co nie mając nic do stracenia, bez namysłu na wszystko się narażają, gdy się jakikolwiek widok polepszenia losu otworzy.

Nie zasmucał go także niedostatek licznej części mieszkańców kraju, bo to byli dla tego rządu cu-

dzoziemcy i nieprzyjaciele, których z dziedzicznych siedzib wyrugować i zagranicznymi a przychylnymi sobie osadnikami zastąpić wypadało. Im mniej mieli sposobów do życia, tem pewniej można się było spodziewać ich stopniowej zagłady z powodu, że zbywało na pobudkach i możności zawierania małżeństw i wychowania dzieci.

Lecz liczba ubywających przez wywędrowanie i niedostatek, jakkolwiek znaczna, była zawsze małą w porównaniu z liczbą pozostałych krajowców, których trzeba było albo zamieniać w prusaków, albo wyprzeć z własnych siedzib, bo, jakkolwiek nie można było zarzucać rządowi pruskiemu osobistych prześladowań i nieludzkiego obchodzenia się z nowymi poddanymi swymi, bezstronny badacz nie może zaprzeczyć tego, że tajne a dalekie zamiary jego miały zawsze cel podobny temu, jaki Europejczycy w Ameryce osiągnęli, wypleniając zwolna miejscowe plemiona Indyan, na których ziemi osiedli.

Zmiana rządu i zniesienie urzędników krajowych odebrały polakom wszelkie ich polityczne prawa, szło jeszcze o to, jak ich zwolna doprowadzić do tego, ażeby albo się wszelkich uczuć i znamion narodowych wyrzekli i w przychylnych obcemu rządowi poddanych zamienili, albo też, aby się samochcący własności swoich wyzuli i potem kraj opuścili, lub od łaski obcych możnowładców, ich dziedzictwa posiadających, zawisłymi byli.

Łatwo było zapewnić sobie przychylność wicikiej masy ludu z pracy własnej żyjącego; bo ten,

jakeśmy to już wyżej uważali, nie mógł utracić praw obywatelskich, których nigdy nie posiadał; nie miał pobudek do utyskiwania nad stratą rządu narodowego, bo nie był dosyć oświecony na to, ażeby miał jakie wyobrażenie o samoistności narodowej, i aby mógł się przejąć tym duchem narodowym którego zupełne przytłumienie głównym było celem rządu pruskiego. Pomimo to, wypada nam jednak rozebrać uważnie wszelkie postępowania tegoż rządu z różnemi klasami ludu, aby wykazać, że wszystkie do jednego celu zmierzały.

Nie nadał rząd pruski osobistej wolności chłopom polskim, bo ten krok był dla niego niebezpiecznym i niepotrzebnym. Niebezpiecznym: ponieważ zniechęcił i podburzył przeciw rządowi wszystkich właścicieli ziemi i utrudnił utrzymanie w karbach uległości chłopów, którzy przez wolność osobistą nic innego rozumieć nie mogli, jak uwolnienie od osobistych posług i od wszelkich obowiązków, do ówczesnego powołania rolników przywiązanych, a te posługi i obowiązki były zasadą intrat gruntowych nietylko w dobrach prywatnych, ale i we wszystkich inkamerowanych starostwach i dobrach duchownych. Niepotrzebnym: bo bez nadania chłopom wolności osobistej, można było z nich mieć żołnierzy do wojska pruskiego, i dochody, jakie ich przymuszona praca z łona ziemi wyprowadzała.

Zapewniono więc chłopom ogólną opiekę rządową i, nie zmieniając zrazu w niczem ich stosunków z panami, zasłoniono ich tylko od samowolności i prze-

śladowania tychże, polecając tak miejscowym, jako i naczelnym władzom dopełnienie tego zamiaru rządu. I to jeszcze działo się z wszelką względnością na prawa dziedziców, a nawet z pobłażaniem niektórych bezprawii, przez czas i nawyknienie uświęconych.

Rząd austriacki inaczej sobie w tej mierze postąpił. Cesarz Józef II postanowił bowiem, iż w Galicyi chłopci po trzy dni w tydzień panom obrabiać mieli; ale za to kazał obracać resztę ich pańszczyzny na użytek publiczny, a mianowicie na budowanie dróg bitych. To rozporządzenie musiało zniechęcić szlachtę przeciw rządowi, a nie zobowiązało chłopów, gdy przeciwnie, postępowanie pruskie nie oburzało ani jednej, ani drugiej strony.

Opieka, przez ten rząd chłopom dana, nigdy dla panów uciążliwą nie była, a odpowiadała jednakże widokom rządowym. Dziedzice dóbr byli sędziami swoich chłopów, lecz z przydaniem do pomocy justycyaryuszów pruskich, a tak chłop widział nad sobą czuwającą rękę sprawiedliwości rządu, nie wychodząc przytem z pod opieki pana, który nie mógł być obojętnym na los jego i do którego w każdym razie wolał się odwoływać, niż zdawać się na sąd urzędnika cudzoziemca. Rząd nie wybierał nigdy sam przez siebie rekrutów, lecz polecał właścicielom prywatnym ich dostawienie, zostawiając im dowolny wybór w tej mierze; przez to nie narażał sobie panów, ani chłopów, bo tamci ochraniali kogo chcieli od służby wojskowej, a ci nie na wypadek losu, ani rozkaz rządu,

lecz na pana utyskiwali, gdy ich do wojska oddawano.

Nowo nabyte prowincye polskie dostarczały wojsku pruskiemu dorodnych i zręcznych żołnierzy, ale nie mężnych wojowników. Nie utworzono z nich bowiem osobnego korpusu wojska, nie dano im za przywódców Polaków, lecz wcielano ich do pułków pruskich, pomieszano z Niemcami i uczono ich wypełniać obroty wojenne za komendą niemiecką, podobnie jak uczą oswojone zwierzęta za głosem ludzkim sztuki i obroty wykonywać.

Szlachty nie brano do wojska, ani zachęcano młodzieży majątniejszej do wstępowania w szeregi pruskie, a który z nich wszedł w ten zawód, nigdy prawie niższych stopni oficerskich nie przeszedł. Przez taki sposób postępowania pozbawił się wprawdzie rząd pruski dzielności polskich hufców i korzyści, jakieby z ich mężstwa w razie wojny mógł ciągnąć, lecz zabezpieczył się od wszelkich zamachów, jakieby w jedno wojsko połączeni Polacy w razie wydarzonej sposobności dla dobra ojczyzny swojej uczynić mogli. Spodziewał się może zrazu rząd pruski, że chłopcy polscy, w niemieckie szeregi wcieleni, po długoletniej służbie nawykną i przywiążą się do swoich obowiązków wojskowych, że będą z nich mieli, jeżeli nie wojowników, to przynajmniej uległych i wytrwałych żołnierzy, lecz ta nadzieja nie spełniła się nigdy bądź to, że panowanie pruskie nie dość długo trwało, bądź że ich odstręczała zbyt surowa karność wojskowa, cielesnemi karami obostrzona, bądź nako-

niec, że wrodzona nienawiść ludu polskiego ku Niemcom odwodziła chłopów polskich, zmienionych w żołnierzy, od wszelkich przyjacielskich stosunków z niemieckimi towarzyszami broni i niechętniemi ich czyniła dla dowódców, znieawidzonym do nich językiem przemawiających.

---

#### IV.

Dążność do wynarodowienia Polaków.

Jawną była dążność rządu pruskiego do przytłumienia ducha narodowego i do zamienienia Polaków jeżeli nie w przychylnych, to w posłusznych poddanych niemieckich.

Użył on w tym celu trzech sposobów, to jest: naprzód osiedlania Niemców w kraju naszym, powtóre nadania wychowaniu publicznemu i stosunkom krajowców z przybyszami kierunku sprzyjającego zniemczeniu tamtych, i ułatwienia im zaciągania długów na dobra ziemskie, któreby ich zwolna z własności wyzuły.

Między środkami, przedsiębranemi przez Prusaków w celu przenarodowienia masy ludu w Polsce, najkosztowniejszym, a nie tyle skutecznym, ile się spodziewano, było zakładanie niemieckich osad po różnych częściach kraju z ludzi, widokiem polepszenia losu z głębokich Niemiec przynęcanych. Pod pozorem ulepszenia uprawy rolniczej, większego zalu-

dnienia kraju i użytkowania z gruntów pustych lub lasami zarosłych, przywabiano do Polski niemieckich rolników, najwięcej wirtemberskich, przyznając sprowadzającym się do kraju osadnikom nader znaczne korzyści. Dla ułatwienia ich wędrówki i ich sposobu utrzymania się na miejscu nim się zagospodarują, dawano im po pół złotka na milę od głowy na koszt podróży, drugie tyle strawnego dziennie, póki nie znajdą zatrudnienia, po dwa do sześciu talarów zarobku od karczowania morga gruntu, dla nich przeznaczonego i bezpłatne mieszkanie. Gdy już osiadali na gospodarstwach, mieli sobie darowane połowę wartości dobytku na zapomogę danego, uwalniano ich od opłaty wszelkich podatków i ciężarów na 3 do 6 lat, przyznawano im własność dziedziczną gruntów i uwalniano tak przybyłych osadników, jako ich synów, od poboru do wojska.

Osadzenie każdej rodziny kosztowało 1,000 talarów, prócz gruntów, na własność w dobrach narodowych nadanych. Wielkość nakładów, na zaprowadzenie tych osad czynionych, poświęcenie nawet zysków, jakieby kapitały na to użyte przynieść mogły, dowodziły tego, że widoki polityczne rządu pruskiego przemagały w tej czynności nad rachubami fiskalnemi i że mu więcej szło o to, aby Niemcami kraj polski zaludniać i tym sposobem naród zniemczyć, niż o to, aby pieniądze korzyści z wyłożonych kapitałów ciągnąć.

Lecz ta sama kosztowność tego środka nie dozwalała dać mu takiej rozciągłości, jakby tego wy-

magają cel, który osiągnąć pragniono. Jest wprawdzie w kraju naszym znaczna ilość wsi niemieckich, bądź to przez rząd pruski, bądź przez prywatnych założonych, lecz z tej strony najmniej się wypadało obawiać zniemczenia kraju, bo ilość nowo zasiedlonych rolników niemieckich składała zawsze małą tylko część ludności krajowej.

To pewna także, iż pozorny cel, dla którego sprowadzono tych osadników do kraju, to jest: wzrost rolnictwa i ludności, za ich pomocą osiągnięte nie zostały.

Ci osadnicy bowiem byli zwykle wyrzutem wiejskiej ludności Niemiec, nędzarzami przez niedostatek z własnego kraju wypędzonymi, gotowymi iść w najodleglejsze strefy ziemi, byleby sposób utrzymania dla siebie znaleźć mogli. Dlatego też widziano ich później zwykle po upływie lat wolnych od podatków i czynszów, porzucających nowe osady swoje i wędrujących tam, gdzie im podobne korzyści ofiarowano.

Tym osadnikom przypisać należy zniszczenie lasów w wielu okolicach kraju. Właściciele prywatni bowiem, powodowani chęcią ciągnięcia później jakiego dochodu z gruntu lasami pokrytego, który im żadnej nie czynił intraty, pozwalali tak zwanym *Holendrom* rudować lasy i zakładać w nich rolnicze osady, wolne od czynszów na pewną ilość lat. Gdy po ich upłynieniu właściciele domagali się opłaty umówionego czynszu, zdarzało się bardzo często, iż osadnicy wychodzili gromadnie z tych siedzib swoich, bądź to

dlatego, że grunt przez nich wydobyty już był wypłeniony, bądź, że nie będąc w stanie dotrzymania ugód swoich, drogą procesu z osad przez właścicieli wyrugowani zostali. Wówczas albo wychodzili za granicę, albo szukali nowych lasów do niszczenia, zostawiając opuszczonym przez siebie dziedzicom przestrzenie płonnych piasków, powiększających wprawdzie rozległości gruntów orných, lecz zmniejszających wartość dóbr o to, co warte były lasy na nich niegdy rosnące.

Więcej niż osiadanie prostych rolników niemieckich, wpływać mogło szkodliwie na duch narodowy nabywanie dóbr ziemskich przez zamożnych i oświeconych Niemców i wchodzenie onychże w poczet obywateli krajowych, stanowczy wpływ na jego wewnętrzny układ i na stosunki społeczne mających.

Przekonany o tem, że masa nieoświeconego ludu była bierną, zwrócił rząd pruski całą usilność swoją na to, aby się wszelkimi środkami mógł pozbyć czynnej i przeciwnej sobie części tegoż narodu, to jest: szlachty, właścicieli dóbr, i nadać w poddaństwie żyjącym chłopom panów Niemców, którzyby ich jako narzędzia do z bogacenia siebie i do przywiedzenia do skutku nienawistnych Polsce zamiarów używać mogli.

W tym celu nastąpiły wielkie donacje dóbr narodowych zasłużonym urzędnikom i wojskowym pruskim, tudzież panom niemieckim, szczególne względy monarsze posiadającym.

Prócz tego, gdy dawne starostwa, a później amty, były środkiem z bogacenia się czasowych posiadaczy, czyli dzierżawców, napłynęło z Prus mnóstwo Niemców, amtmanów, którzy zawsze pierwszeństwo przed krajowymi dzierżawcami otrzymywali; bo rząd to miał na względzie, że z bogacony na dzierżawie dóbr narodowych amtman kupi później jakie dobra po zrujnowanym szlachcicu polskim i że przez to ubędzie rządowi jeden nieprzychylny obywatel, a przybędzie na jego miejsce najzyczliwszy poddany i sprzymierzeniec, do jednego celu z rządem zmierzający.

To osiadanie panów i amtmanów pruskich po dobrach w Polsce pozbawiło jeszcze więcej szlachtę ubogą sposobów utrzymania się; bo gdzie Niemiec był dziedzicem lub dzierżawcą dóbr, tam musieli być Niemcy rządcami, komisarzami, aktuaryuszami i dozorcami majątności jego, a dawni polscy oficjaliści musieli szukać służby u panów rodaków lub odwoływać się do ich dobroczynności, aby przytułek i sposób do życia otrzymać.

Wszystkie te postęпки rządu pruskiego wykrywały na jaw zamiary jego, tak, iż nikt nie mógł mieć żadnej wątpliwości w tej mierze; wypadało przeto wszystkim mieć się na baczności, aby uniknąć sideł i zasadzek, jakieby rząd ten na nieprzychylnych sobie krajowców chciał zakładać.

Nim poddamy pod rozbiór wszystkie sposoby, jakich użył rząd pruski dla pozbycia się niechętnych sobie właścicieli dóbr, lub dla przeistoczenia ich du-

cha, trzeba nam skreślić główne zarysy wzajemnych stosunków krajowców z przybyłymi Prusakami.

Pamięć przeszłości, świeże niedochowanie wiary, tradycyjna nienawiść ku ludziom niemieckiego rodu i powierzchowność sama nad Polską panujących Prusaków, wszystko wzbudzało w krajowcach więcej jeszcze lekceważenia niż nienawiści, lubo do tej ostatniej silniejsze niż do pierwszej były powody.

Lecz te dwa uczucia były przytłumione w głębi serca małej liczby tych ludzi, którzy dzieje narodu i ostatnie polityczne wypadki należycie ocenić umieli. Było to wrażenie, które na oświecieńszych umysłach czynił gabinet i rząd pruski, lecz w większości mieszkańców przeważały uczucia lekceważenia i pogardy, któremi okrywali pruskich urzędników, nowymi ich rządcami będących.

Polacy, nawykli łączyć znakomitość rodu i wystawną świetność z wyższymi dostojenstwami i urzędami kraju, nie mogli się oswoić z wyobrażeniem naczelników rządowych, którzy się ani urodzeniem, ani sposobem życia, ani powierzchownością od popolitych ludzi nie odróżniali. Znikł odrazu cały urok arystokracji, którym władza rządowa od wieków w Polsce otoczona była, i cześć, jaką ona w masie ludu wzbudzała, przeniosła się od steru rządu na współobywateli i na tych panów, którzy wystawne życie we własnych majątkach prowadzili.

Strąceni ze szczebla znaczenia urzędowego byli jej przedmiotem, a ci, którzy w ich miejsce wodze rządu prowadzili, nie zyskali żadnego poważania dla

siebie samych i doznawali tej tylko ze strony Polaków uległości, jaka się ich władzy należała.

W prawdziwie oświeconym kraju, tam, gdzie ustawy, a nie ludzie panują, takby zawsze być powinno; bo uszanowanie ze strony rządzonych nie urzędowi, lecz osobie, która go piastuje, przyznane, i odmawianie go tym, co urodzeniem i dostatkami nad pospolitych ludzi wynieść się nie mogą, lubo sumiennie i gorliwie obowiązki swoje pełnią, są dowodem nieoświecenia ludu, który nie umie ulegać jeszcze ustawom i potrzebuje mamideł wielkości, aby ulegał ludziom. Tak właśnie bywało u nas, a ponieważ urzędnicy pruscy nie mogli wzbudzać uszanowania dla osób swoich, bo im zbywało na powierzchownych znamionach wyższości, przeniesiono na urzędy, przez nich piastowane, to lekceważenie i tę pogardę, które ich osobom przeznaczono, i ulegano ich władzy, jako nienawistnej przemocy, z konieczności, a nie z przekonania.

Za tem poszły dwie zasady w sposobie myślenia krajowców, które w późniejszych czasach bardzo niekorzystny wpływ miały na stosunki rządzonych z rządem i na całą dążność obywateli.

Jedna, że władza rządowa jest siłą działającą wbrew życzeń narodu, z którą zawsze w sprzeczności i wojnie być trzeba, a urzędnicy jako wykonawcze woli rządu osoby, niechęci lub nienawiści publicznej przekazane. Druga, że ludzie dobrze myślący i niepodlegli pod względem majątkowym nie powinni się

poświęcać służbie krajowej, aby się w służalców rządu nie zamieniać.

Pierwsza stała się źródłem niechęci ku rządowi, nieposłuszeństwa ustawom i pogardzania sługami publicznymi, a te wszystkie obywatelskie wady tak się wkorzeniły przez nawyknienie, że później nie umiano się ich wyrzec, gdy dobro narodu wymagało tego, aby się usłudze kraju poświęcali i że ziomkowie najczystsze zamiary mający, musieli nieraz stać się przedmiotem nieufności, a nawet pogardy, skoro tylko u steru rządu byli, lub wykonania ustaw przestrzegali.

Druga, oddalając od wszelkich rządowych czynności zdatnych i poczciwych obywateli, którzy nie śmieli narażać dobrej sławy swojej na przekąsy ludzi nie umiejących cenić ich dobrych zamiarów i poświęcenia, otwierała drogę do tego zawodu cudzoziemcom, którzy byli tylko wykonawcami woli naczelników swoich.

Za tem poszło odrętwienie całej siły działalnej ludzi, którzyby mogli pracować dla dobra narodu, pozabawienie się sposobności kształcenia się do służby publicznej i utrata wszelkich wiadomości o stanie i zasilkach kraju, które były niedościgłą tajemnicą rządzących.

Pożądanym był dla Prusaków ten sposób myślenia krajowców, których oni pozbyć się lub znikomnieść chcieli; spokojniejszymi i pewniejszymi osiągnięcia swoich zamiarów mogli być przy nim, niż gdyby się znakomitsi obywatele kraju byli ubiegali

o dostojęstwa i urzędy. Bo w tym ostatnim razie mogliby się byli obawiać podstępu i ukrytych tajnych zamiarów w samej przychylności życzliwych sobie obywateli, gdy, przeciwnie, pogarda i niechęć były dla nich tarczą bezpieczeństwa i uwalniały ich od potrzeby mozolnej nieufności w źle przyswojonych sprzymierzeńcach.

Dlatego obojętnie i poniekąd bez żadnej urazy przyjmowali urzędnicy pruscy wszystkie dowody lekceważenia i pogardy ze strony możnych obywateli polskich, nie usiłowali oni wynosić się z urzędów swoich, ani upokarzać krajowców dumą własną i nie nadużywali władzy urzędowej w zamiarze poniżenia i prześladowania tych, którym wszelki udział w sprawach pospolitych odebrano. Rząd sam był silny i sprężysty, urzędnik skromny, a czasem uniżony przed tym możnym panem, nad którym miał władzę i z którego mógł ciągnąć korzyści i był podobnym do owego wodza greckiego, który nadstawiał grzbietu, gdy żądał posłuszeństwa.

Lecz przy tej powierzchownej uniżoności odpłacali nam Prusacy za lekceważenie i pogardę innym sposobem, dlatego tylko znośnym, że się rzadko kiedy na jaw wykazywał i upokorzeniem obrażał.

Wchodzili oni do naszego kraju z tradycyjnym uprzedzeniem o niskim stopniu oświecenia ludu, o braku porządku wewnętrznego i o upowszechnionej skłonności do marnotrawstwa i rozpusty i dlatego poczytali nas za ludzi jakkolwiek wyżej postawionych w stopniowaniu społecznym przez urodzenie i dostatki, lecz

daleko niższych od siebie pod względem prawdziwej oświaty i tej oszczędnej rządności, która jest główną zasadą bogactwa i siły tak pojedynczych osób, jak całych narodów.

Dlatego można było powiedzieć, że skromność i korzenie się Prusaków przed wielkością i znaczeniem panów naszych były tylko złośliwą ironią, pod którą się urąganie z wad naszych i zamiar ich użycia na naszą zgubę ukrywały.

Gdzie idzie o przekształcenie narodu podbitego, o przeistoczenie jego ducha i o wpojenie w niego zasad zgodnych z widokami zdobywcy, tam się używa dzielnej sprężyny, to jest: wychowania publicznego, bądź to, aby nie dopuścić światła do młodych umysłów, bądź też, aby w nie wpajać zasady, odpowiadające widokom rządowym. Pierwsze zastosował rząd pruski do włościan, drugie do młodzieży szlachty polskiej.

Pomimo usiłowania dawnej komisji edukacyjnej, mało podówczas postąpiono z zaprowadzeniem szkół wiejskich. Gdźieniegdzie, w dobrach tylko niektórych oświeceńszych panów, zawiązały się szkółki dla rolniczego ludu; lecz prócz tych nader rzadkich wyjątków, panowało zupełne zaniedbanie tej tak ważnej części opieki publicznej. Prusacy nie kwapili się z rozszerzaniem światła między pracującą klasą ludu polskiego, ciemnota jego była dla nich pożądaną, bo im zapewniała uleglejszych i mniej wymagających poddanych. Ale zato zaprowadzono szkółki po wszystkich osadach niemieckich i żydzi kształcili się we wła-

ściwych sobie wiadomościach pod przewodem belferów i szkolników swoich; bo Niemcom trzeba było otworzyć przybytki oświaty, aby zapewnić im wyższość nad ciemnym ludem krajowym, a żydom, jako wiernym sprzymierzeńcom w tej cichej wojnie, z narodowością naszą prowadzonej, nie trzeba było odbierać możliwości doskonalenia się w tej przebiegłości, która przemysłowi i majątkom krajowców groziła. Po miastach zakładano szkółki dla chrześcian, ale ponieważ rzemieślnicza klasa u nas oddawna po większej części z Niemców była złożona, i gdy ci bardziej od krajowców uznawali potrzebę posyłania dzieci do szkół, szkoły te były po większej części niemieckie i jeżeli się w nich jaki zdatniejszy syn rodziców polskich odznaczał, to się przejął duchem i sposobem myślenia niemieckim, które wraz ze znajomością tego języka i przez obcowanie z Niemcami nieznacznie się do młodych umysłów zakradały.

Razem z upadkiem narodu przerwał się wątek rozpoczętego wychowania zamożniejszej młodzieży polskiej na użytecznych obywateli kraju i zmieniła się cała dążność jej edukacyi. Zbyt lekkomyślnie oddali się rodzice temu przekonaniu, że dzieci własne nie już na ugruntowanych obywateli kraju, lecz na powierzchownie przyjemnych ludzi towarzyskich kształcić wypadało. Zamknięcie wszelkich zawodów służby publicznej stało się źródłem najfałszywszej dążności edukacyi zamożniejszej młodzieży polskiej.

Francuski język i jego literatura stały się główną i niemal jedyną zasadą tej edukacyi. Emigran-

ci francuscy panowali we wszystkich znakomitych domach polskich i uczyli młodzież polską zapominać narodowego języka i kaleczyć go makaronizmami; udzielali im nieco powierzchownych wiadomości o historii, mitologii i geografii, a zaniedbując zupełnie języki i literaturę starożytną, nauki przyrodzone i matematyczne dlatego, że sami zwykle żadnego o nich nie mieli wyobrażenia, kształcili młodzież polską na owych gładkich trefnisiów, co po francusku niewiastom słodkie słówka prawić lub z niemi na wzór starożytnej galanteryi francuskiej rozprawiać i pieszczone ich klasyków wiersze cytować umieli.

Niemiecki język, jakkolwiek w ówczesnych stosunkach i do prawdziwego oświecenia, dla nas zwłaszcza, niezbędnie potrzebny, albo był zupełnie zaniedbany, albo tylko do użycia potocznego nauczany. Tę tak słabą zasadę oświecenia zdobiono niektórymi lekkimi talentami, a młodzieniec wychodził na świat z rodzicielskiego domu napojony próżnością i chęcią podobania się, lecz czczy zupełnie pod względem gruntownych nauk i uczuć godności obywatelskiej.

Lepsze nieco było wychowanie młodzieży w szkołach i konwiktach pijarskich. (Szanowne to zgromadzenie przechowało w gronie swoim prawdziwe narodowe uczucia i umiało je zaszczepiać w młodzieży). W jego szkołach kwitnęła literatura starożytna i narodowa; ich uczniowie, jeżeli dla powszechnego braku chęci do nauk nie posuwali się gruntownie w wiadomościach, to przynajmniej nie zapominali dziejów i mowy ojczystej, jak się to działo pod przewodem

tak zwanych guwernerów francuskich. Lecz i te ziarna oświaty, które szkoły pijarskie po umysłach rozrzucały, nader rzadko wydawały owoce. Edukacya młodzi naszej skończyła się na tych szkołach, które właściwie dopiero do dalszych nauk sposobić ją miały, a połapane w nich wiadomości wietrzały w głowach przy roztargnieniu codziennego życia, rozkoszom i rozpustnej nieczynności poświęconego.

Bądź to dla osłabienia wziętości szkół pijarskich, których dążność Prusakom podobać się nie mogła, bądź też dla nadania edukacyi wyższych klas mieszkańców kierunku, zgodniejszego z widokami swemi, założyli oni jedną wyższą szkołę w stolicy pod nazwiskiem *Liceum* znaną, której rząd zwierzchni oddany został osobnej władzy szkolnej, nazwiskiem *Eforatu* ozdobionej.

Dążnością główną tej szkoły było zbliżyć z sobą przez wpływ naukowego współubiegania młodzież polską z młodzieżą niemiecką; oswoić pierwszą z językiem ostatniej, a wzbudziwszy w niej chęć dalszego kształcenia się w naukach i usposobiwszy ją dostatecznie do pobierania tych nauk w języku niemieckim, skłonić ją do tego, aby po uniwersytetach niemieckich swój zawód naukowy kończyła.

Rachowano bowiem na to, że kilkoletni pobyt na tych uniwersytetach, rozpustna zażyłość z niemieckimi współuczniami i swoboda akademickiego życia, wzbudzająca przywiązanie do miejsc i osób, wśród których błogie chwile młodocianego życia pędzono, potrafią przewyciężyć wstręt polskiej mło-

dzieży do Niemców i wzbudzić w nich z wolna coraz większą ku nim przychylność.

W tych widokach stał się język niemiecki główną zasadą naukowego kształcenia młodzieży polskiej w Liceum, a ponieważ nie był jeszcze tak upowszechnionym, aby wszystkim uczniom w nim nauki udzielać można było, zrobiono w czterech pierwszych klasach tej szkoły dwa oddziały, w każdej jeden polski dla mniej biegłych w niemieckim, w którym przedmioty naukowe po polsku wykładano, przykładając uczniom do udoskonalenia się w języku niemieckim; drugi niemiecki, w którym w tymże języku nauki wykładane były.

Nie było tych oddziałów w wyższych klasach tej szkoły, do których ten tylko uczeń posunięty został, który się dostatecznie usposobił w języku niemieckim, aby mógł zrozumieć wykład naukowy w tymże języku. Za tem poszło, że uczeń musiał się przykładać do niemieckiej, jeżeli chciał skończyć nauki w Liceum, lub opuścić tę szkołę, nie skończywszy w niej nauk; w pierwszym razie był usposobionym do słuchania nauk w uniwersytetach niemieckich i zapowiadał Niemcom przychylnego obywatela na przyszłość, w drugim osiągało się tę przynajmniej korzyść, że młodzieniec przepędził lata szkolne w instytucie, w którym unikano tego wszystkiego, co mogło utrzymać i krzewić ducha narodowego.

Przy tej tak wyraźnej dążności Liceum warszawskiego dziwić się można było powszechnej wziętości i wielkiej liczbie uczniów tej szkoły; lecz to się

da wytłomaczyć naprzód jej dobrem, urządzeniem i gruntownem udzielaniem nauk, które jej wyższość nad wszystkimi innemi szkołami w kraju zapewniały; powtóre powszechnie uznaną potrzebą zatrudniania młodzieży, która zbyt wczesnie na próżniaków wychodziła, i nakoniec ową zwątpiałością, która wówczas wszystkich mieszkańców ziemi naszej oparczała, która ich obojętnymi czyniła na wszystkie środki przenarodowienia Polaków, w przekonaniu, że na zawsze byt nasz jest straconym.

Taki stan wychowania publicznego musiał wywierać niekorzystny wpływ na literaturę krajową i na ogólny postęp nauk i umiejętności. Ich wzrost i zakwitnienie potrzebuje koniecznie nietylko zachęty i opieki ze strony rządu, lecz jeszcze otwarcia nauczycielskiego zawodu, w którymby ludzie, z powołania naukom oddani, sposobność pracowania nad ich ukształceniem znajdować mogli.

Prusacy odebrali nam jedno i drugie; bo rząd cudzoziemski, mający na celu zagładę wszelkich znamion narodowości, nie dawał żadnej opieki i nie mógł zachęcać pisarzy polskich i jeżeli nie zamknął zupełnie, to ograniczył nader zawód nauczycielski dla krajowców, wprowadzając do szkół wykład przedmiotów naukowych w języku niemieckim.

Panowanie Stanisława Augusta, obok nieszczęsnych błędów i słabości swoich, było pamiętną epoką w literaturze polskiej. Król, miłośnik nauk i sztuk pięknych, umiał je cenić i przyczynić się skutecznie do ich postępu. W chwili upadku Polski żyli jeszcze

celniejsi mężowie, którzy panowanie Stanisława pracami naukowymi uświetnili; lecz nie było sposobności, ani pobudek do wytrwania w tych usiłowaniach i do uczynienia ich użytecznymi dla współziomków.

Mała liczba uczonych, badaniom naukowym oddana, nie miała komu udzielać postrzeżeń i wniosków swoich, bo wyższe szkoły były dla nich zamknięte, bo nieszczęśliwa dążność powierzchownego wychowania młodzieży uczyniła ją niezdolną do ocenienia wartości ich prac naukowych, a zapamiętałe oddanie się literaturze francuskiej zmniejszało coraz bardziej liczbę tych, co po polsku czytać chcieli lub umieli.

Nader mało potrzeba było w owym czasie, aby za uczonego lub tak zwanego *literata* uchodzić. Znajomość powierzchowna literatury francuskiej, posiadanie jakiegokolwiek bądź księgozbioru, prenumerowanie Pamiętnika Warszawskiego, jednało przydomek literata. Kto bajkę gładko zrymował lub wierszyk francuski przetłomaczył, ten uchodził za poetę, a za wielkiego rymotwórcę, kto tragedję francuską na język polski przełożył i na scenie wystawił.

Prawdziwie uczeni ludzie odstraszaali swoją mądrością ludzi światowych od siebie; poważano ich i przyznawano im wszelkie zalety, ale się zwykle nie posuwano do tej śmiałości, aby okazać chęć poznawania ich prac naukowych. Same nazwiska nauk ścisłych i przyrodzonych, któremi się oni zajmowali, zdawały się oznaczać niedostępną dla pospolitych pojęć krainę, w której ci uczeni bez wiedzy i ku zadziwieniu ludzi zwyczajnego pożycia przebywali.

Przytaczam te główne znamiona ówczesnego towarzyskiego oświecenia, nietylko dlatego, aby okazać, do czego odebranie narodowości w krótkim czasie literaturę i nauki samoistnego niegdy kraju doprowadzić może, ale i dlatego, aby wytłómaczyć jeden postępek rządu pruskiego, który zdawał się być niezgodnym z ogólną jego dążnością. Chcę mówić o dozwoleniu zawiązania się *Towarzystwa Przyjaciół Nauk* w Warszawie. Dozwolenie to mogło zadziwić niejednego, gdyż trudno było pogodzić z dążnością ogólną zagładzenia śladów narodowości powstanie Towarzystwa narodowego, które ocalenie i dalsze kształcenie języka, tudzież zachowanie dziejów narodowych za główny cel usiłowań swoich obrało.

Lecz Prusacy wiedzieli, jaka była główna dążność edukacyi i oświecenia w Polsce, i czuli dobrze, że póki ten powierzchowny połysk oświaty miejsce rzeczywistego oświecenia zajmować i póki się młodzież tylko na ludzi światowych kształcić będzie, wszelkie usiłowania i prace Towarzystwa uczonych żadnego wpływu na ogół wywierać nie potrafią i będą tylko czczym, o mury ich sal rozbijającym się głosem lub martwą literą w ich rozprawach uczonych, bez pożytku dla publiczności wytłoczona.

Lecz wady ówczesnej dążności i pożycia naszego, trując główny zaród moralnej siły narodowej, nietylko że bezpieczniejszymi uczyniły Prusaków i ułatwiły im wykonanie ich zamiarów, ale stały się za ich wpływem i staraniem dzielną sprężyną naszej zagłady. Lekkomysłność nasza nie dozwalała nam poznać tej

ważnej prawdy: że w walce ludu z pruskim rządem więcej się wad i błędów wystrzegać, niż o powiększenie siły odpornej starać należy i że więcej złego ściągnąć może na lud jedna wada jego, z której zręcznie korzystać umiano, niż liczne środki ucisku, ze stałością znoszone. Rząd pruski nie używał nigdy tych środków, a jednak czynił znaczne postępy w dziele zagłady Polaków, używając ku własnym ich celom wad i błędów, jakie w nich postrzegał.

Naród, którego cała dzielność polegała na sile oręża, a całe bogactwo na przyrodzonej urodzajności ziemi; w którym majątki prywatnych były dziedzictwem rodzinnem lub dziełem łaski panujących i magnatów, a nigdy prawie rządowego przemysłu, który zwolna z drobnych części kształci dostatki; naród, nie mający żadnego prawie średniego stanu i nie przyjmujący do swego składu klasy robotniczej w niedostatku pogrążonej—naród taki nie mógł znać tej rządnej oszczędności, która umie cenić i szanować własną pracą uzbierane dostatki i głównem jest źródłem bogactwa krajowego.

Oddawna uchodziła hojność i gościnność panów za najpierwszą cnotę szlachecką, bo była rzeczywiście zasadą ich znaczenia i potęg. Ztąd takie upowszechnienie rozrzutności i wystawności między wielkimi panami i usiłowanie ich naśladowania między małymi. Dlatego rzadką była po domach rządna oszczędność; za skąpca uchodził, kto się oglądał na przyszłość, wydatki codzienne do zwykłych dochodów stosował i nie szedł za pospolitym pędem, w którym gościnna

marnotrawność dziedzictwa pokoleń coraz bardziej uszczuplała i do zagłady doprowadzić groziła. Do tego dodać jeszcze należy nieuleczoną słabość naszą naśladowania wyższych i zbliżenia się do nich sposobem życia i przywarami, a wtedy mieć będziemy smutny obraz narodu rzeczywiście ubogiego, który już nie dochody, lecz majątki trwonił.

Z politowaniem poglądali Prusacy na panów i zamożniejszą szlachtę polską, która, wyzuta z dostojności i ze znaczenia urzędowego, zamiast chwycić się w zaciszu gospodarnego przemysłu, aby przez wzrost bogactwa własnego położyć zasady wewnętrznej siły narodu, usiłowała zachować znamiona dawnego znaczenia i wyższości przez wystawne i rozrzutne życie, w wesołej nieczynności pędzone. Usposobioną była ta zaślepiona część narodu do wszystkich ponęt swobodnego życia; pamięć na przyszłość zdała się być straconą, a w obecnej chwili przezorności żadnej. Zastawić trzeba było tylko sidła między odurzających rozkoszami pożycia, aby sami puścili się w zgubny zawód, w którym ich z dziedzicznych majątków wyzuć miano.

Tą ponętą były gotowe pieniądze, na których zawsze dawniej zbywało panom polskim, a które, przez Prusaków hojnie dostarczane, stały się istotnie dla właścicieli dóbr owym mieczem, szalonemu do rąk oddanym. Mógłże bowiem być łatwiejszy i pewniejszy sposób wyzucia z majątków krajowych właścicieli dóbr, jak podanie rozrzutnym, nierządym i chciwym coraz większego znaczenia łatwości zaciągania długów

na nieruchome majątki? Jakże to prostą, lecz jak nieomylną była rachuba Prusaków, że skoro się tylko dziedzicom dóbr poda sposobność dostania pieniędzy gotowych na zastaw ustalonej ich wartości, niebaczni, lekkomyślni i marnotrawni zaciągają wkrótce tak wielkie długi, iż wyzuwszy się z majątków, wierzycielom z siedzib będą musieli ustąpić. Postarawszy się zaś o to, aby tymi wierzycielami byli Prusacy, łatwo było można przewidzieć, że w pewnej kolei lat część nieruchomych majątków Niemców za dziedziców mieć będzie. Ten środek, obok skłonności krajowców do rozrzutności, dogodny był dlatego, że wierzyciele sami dochodzili swoich należności i wypędzali z dóbr dawnych dziedziców bez żadnych kosztów dla rządu i nie rzucając nawet na niego żadnego podejrzenia o jakie złośliwe zamiary, skoro zaciąganie długów od woli samych właścicieli dóbr zależało.

Już w końcu panowania Stanisława Augusta i po dopełnionym ostatnim rozbiorze kraju dotknięci zostali właściciele dóbr i zamożniejsi obywatele wycieńczeniem zasiłków majątkowych, przez klęski wojny 1794 r., przez bankructwa wielu domów bankierskich, które zrzędziły stratę 250 milionów złotych wierzycielom ich przynależnych, przez kary insurekcyjne, przez rząd pruski nałożone, i przez znaczne podwyższenie podatków gruntowych. Dla zaradzenia brakowi pieniędzy na pokrycie tych strat i zwiększonych wydatków, za pomocą pożyczek gruntowych, wydał ten rząd nowe prawo hipoteczne, ustanowił w roku 1797 komisye hipoteczne, które z taryf ofiary powziąwszy wiado-

mość o wszystkich dobrach gruntowych i ich właścicielach, wezwały tych ostatnich do uregulowania hipotek dóbr swoich, naznaczając im prekluzyjne terminy do tego; zjeżdżały do wszystkich większych dóbr komisye na grunt do zrobienia regulacyi i wezwały wszystkich wierzycieli, aby się stawili przed niemi pod utratą praw swoich. Ta skwapliwość w uregulowaniu hipotek była powodowana potrzebą zaprowadzenia porządku w sprawach rzeczowych, zasłonięcia obywateli od strat, na jakie ich brak ustalenia wartości dóbr narażał, nadania pewnych zasad kredytowi gruntowemu i chęcią życzliwą podania właścicielom ziemskim sposobności otrzymania na wartość dóbr swoich kapitałów rozrządzalnych, do ulepszenia gospodarstwa rolnego niezbędnie potrzebnych. Czy ta ostatnia chęć była powodem do urządzenia hipoteki, czy też pewność, że właściciele nadużyją kredytu, którego podstawy zakładano, o tem cała dążność rządu najlepiej przekonała.

Chcąc wciągnąć nierozważnych właścicieli dóbr w odmet długów, wśród których ich majątki zginąć miały, trzeba było przedewszystkiem poznać stan tych majątkow. Do tego posłużyła regulacya hipotek, która wykryła naprzód cenę dóbr według ostatnich kontraktów kupna, według aktów działów i innych tranzakcyj, w których o tej cenie wzmianka była; i powtóre długi, jakimi dobra były obciążone z dokumentów przez wierzycieli składanych. Tym sposobem odkrytą została główna zasada, na której dalsze ope-

00  
racye rządowe, ku zniszczeniu właścicieli dóbr skierowane, oparte być mogły.

Lecz jak niepewną była ta zasada, a nade wszystko, jak zgubną dla właścicieli i później nawet dla samych wierzycieli, o tem smutne doświadczenie naszego kraju przekonało, dlatego widzę potrzebę zastanowić się nieco nad tym przedmiotem, który się tak ściśle wiąże z dziejami naszego ubóstwa narodowego.

Wykazy hypoteczne wykrywać mają wartość dóbr nieruchomych, która jest zasadą kredytu gruntowego, lecz zamiast tego, wykazują tylko cenę bieżącą tychże dóbr, to jest: wartość ich pieniężną, według każdoczesnych ugód o ich kupno lub nabycie drogą spadków i działów familijnych. Ta cena musi być zmienioną, bo zależy od wielu okoliczności, na stan rolnictwa, na handel zbożowy i na dochody gruntowe wpływ mających; bo ulega prócz tego wpływowi osobistych stosunków dwóch stron ugode o zbycie i nabycie dóbr czyniących, nawet podstępny ich działaniom i zmyślonym tranzakcyom, czynionym dla wzniesienia tej ceny nad rzeczywistą wartość dóbr.

Zasada więc zupełnie niepewna, zmienna i nawet częstokroć od dowolności zawisła, służy w hypotekach za podstawę kredytowi, w którym wszystko stałem, pewnem i niezmiennem być musi i dlatego właściwie miarą tegoż kredytu być nie może. Rozsądny i przezorny właściciel gruntowy, nie podług wartości hypotecznej dóbr swoich, lecz stosownie do możliwości uiszczenia się, długu, jaki mu dochód z nich

dostarcza, jedynie pożyczkę zaciągać powinien, a wierzyciel, dbały o zachowanie całości kapitału swego i chcący być pewnym regularnego pobierania procentu od niego, nie może się spuszczać z zupełną pewnością na zapis hipoteczny, lecz musi prócz tego starać się powziąć wiadomość o stanie i dochodzie dóbr, na które kapitał pożycza, aby się mógł przekonać, czy pomimo zniszczenia dóbr i przy najniższej cenie produktów będzie mógł być pewnym kapitału i procentu od niego. Pomimo to jednakże zawierzano hipotekom więcej niż na to zasługiwały.

Ówczesne okoliczności handlowe podniosły cenę ziemiopłodów, a zatem i dóbr gruntowych. Jedni na mocy kontraktów kupna, drudzy przy działach, sukcesjach, a nawet za pomocą zmyślonej tranzakcyi podawali wysoką cenę dóbr swoich do wykazów hipotecznych, tak dalece, iż po ich uregulowaniu właściciele gruntów przekonani byli, że ich majątki istotnie tyle warte były, ile hipoteka wykazywała, a wierzyciele mniemali być zupełnie pewnymi całości kapitałów na dobra pożyczonych, jeżeli cena hipoteczna tych dóbr o połowę, o jedną trzecią, a nawet o jedną czwartą wartość zapisanych długów przewyższała.

Tym sposobem stały się hipoteki urzędowem omamieniem, które, podnosząc nominalną wartość dóbr, oszukiwało i właścicieli mniemających się być bogatszymi, i wierzycieli, którzy to mniemanie dzielili. Pierwsi stosowali osobiste wydatki i nawet spekulacje swoje do przypuszczalnej wartości dóbr swoich i żyli lepiej lub większe czynili nakłady na różne przedsięwzięcia,

w miarę, że im ich hypoteki większe długi zaciągać pozwalały, a drudzy, zawsze mając na uwadze cenę dóbr w tejże hypotece zapisaną, pożyczali póty, póki taż cena w żądanym stosunku zaciągane długi przewyższyła. Do tego dodać należy dwie okoliczności, które powiększyły złudzenie hypoteczne i zgubne skutki onegoż, to jest: pomyślny stan zagranicznego handlu zbożowego za czasów panowania Prusaków i napływ kapitałów banku i instytucji pruskich, szukających umieszczenia na hypotekach dóbr w Polsce.

Żądanie ziemiopłodów w obcych krajach, głównie handlem i rzemiosłami zajętych, a wojnami i podatkami uciśnionych, było wielkie, a możność dostarczenia ich nie odpowiadająca potrzebie przy opóźnionym stanie rolnictwa i nierozwiniętych jeszcze stosunkach handlowych.

Handel zbożowy, Czarnem i Śródziemnem morzem prowadzony, nie współubiegał się jeszcze wówczas z handlem zbożowym na morzu Bałtyckiem. Kraje pruskie, w głębokim pokoju nad brzegami tego morza położone, ze spławnymi rzekami, które do ich brzegów z głębi kraju płody rolnicze bez żadnej przeszkody celnej donosiły, zapewnione miały największe i niemal wyłączne korzyści handlu zbożowego z Hollandyą i Anglią.

Wszystkie surowe płody ziemi naszej były żądane nad wszelką miarę ich produkcyi. Najobfitsze zbiory zboża jednego roku odpływały w następnej wiosnie na niezliczonych statkach Wisłą do Gdańska. Lasy nasze stały się ofiarą nierozważnej chciwości

dziedziców swoich i łatwości odbytu na drzewo i popiół za granicą.

Wszystko, cokolwiek żyzny grunt i ciężka praca chłopów wydawały, szło za wysoką cenę do obcych krajów, podwyższając nadzwyczajnie intraty z dóbr i chwilową zamożność ich właścicieli. Za tem poszło nadzwyczajne podwyższenie czasowej ceny dóbr; sprzedawano je i kupowano za najwyższą cenę, do jakiej tylko bez nakładów kapitałnych dojść mogą, a księgi hypoteczne przyjmowały te świetne tranzakcye i stwierdzały piętnem urzędowej powagi to, co było dziełem trafu i przemijających okoliczności.

Ten pomyślny stan handlu zbożowego i produkcji rolniczej, podwyższającej nad wszelką miarę wartość dóbr nieruchomych w prusko-polskich prowincjach, zdawał się upoważniać rząd pruski do otwarcia zasiłków kredytowi ziemskiemu, do przeniesienia do tej części państwa swego znacznych kapitałów gotowych, w innych prowincjach korzystnego umieszczenia szukających. Czy się sam ułudził chwilowem bogactwem i wysokimi cenami dóbr gruntowych w tych prowincjach, czy też mniej dbał o straty pewnej liczby wierzycieli prywatnych, byleby zamiar wywłaszczenia przez długi ówczesnych dziedziców dóbr mógł osiągnąć, dość, że rząd pruski wciągnął nierozmyślnie znaczną masę rozrządzalnych kapitałów do małoletnich, do wdów i innych depozytaryuszów pruskich należących, do tej chwilowej powodzi nad wszelką miarę wezbranego bogactwa gruntowego, bez względu na straty, na jakie je przez to narażał.

Przybyło do Warszawy i innych miast bardzo wielu agentów bądź banku berlińskiego, bądź prywatnych bankierów pruskich, którzy wchodzili w układy z nierozmyślnymi właścicielami względem sum, jakie oni na te dobra zaciągać chcieli, a ułatwiając im nabycie pieniędzy na własną zgubę, z bogacili się sami, wyłudzając od nich tak zwane *dusery* za trudy, przy tych pośredniczych czynnościach podjęte.

Znaczniejsi z tych agentów zamieszkali pałace w Warszawie, otaczali się pewną okazałością i dawali co rano posłuchania, jak jacy książęta lub najwyżsi urzędnicy w kraju, cisnącym się do nich obywatelom, którzy pieniędzy pożyczać chcieli. Do wielu nie można było wprost trafić, ale trzeba było okupić sobie pośrednictwo adwokatów pruskich lub żydów faktorów, żeby zyskać ich względy. Z tymi podrzędnymi agentami układano się o ilość wynagrodzenia i *duseru*, jaki panu plenipotentowi banku przyznać wypadało, a wszystkie te trudności i powierzchowne mamidła wyrachowane były na to, aby ci wielowładni pełnomocnicy większe zyski z potrzebujących ich łaski ciągnąć mogli, podług znanej zasady: że kto chce brać wielkie kubany, ten wielkiego pana udawać powinien.

Prócz tego urządzono w nowonabytych prowincjach depozyty sądowe, a sumy małoletnich lub innych depozytaryuszów do nich wpływające, rozpoczynane były na hypoteki dóbr prywatnych.

Przy takim ułatwieniu dostania pieniędzy obciążali właściciele dobra swoje długami i każdy bło-

gosławił rząd, co mu dostarczał tak pożądaną sposobności otrzymania gotowych kapitałów, a rozsądny badacz mógł się słusznie dziwić temu, co mogło powodować tylu właścicieli dóbr do tak zgubnego dla siebie postępowania?

Oto naprzód wielką to było ponętą do zaciągania pożyczek na dobra, że procent, przez Prusaków wymagany, był niższym od tego, jaki właściciele płacili dawniej od długów swoich. Każdy obrachowywał niezawodne korzyści, jakie mu ta różnica procentu przyniesie, i zaciągał nowy dług hipoteczny, aby nim zaspokoić dawniejszy, bardziej uciążliwy. A ponieważ obok tego hipoteka wpajała w niego przekonanie, że się stał bogatszym, więc rozumiał, że może więcej niż dawniej zaciągać nowych długów, ażeby jakiemukolwiek życzeniu swemu dogodzić, co tem godziwszem mu się zdawało, że od większej pożyczki równy może, jak dawniej, opłacać procent, a na pokrycie jego większe miał dochody z dóbr swoich.

Najchciwiej chwycili się nowych pożyczek ci właściciele dóbr, którzy najbliżsi byli bankructwa i tem chętniej udzielano pieniędzy, zwłaszcza z banków i kas depozytowych pruskich, że wszedłszy przez to w prawa dawnych ich wierzycieli, których należytości spłacano, kupowano poniekąd *indygenaty* dla Prusaków, nowymi wierzycielami będących. Każdy zaś dziedzic, blisko upadku będący, brał ile tylko mógł dostać pieniędzy, bo albo mniemał, że się wyratuje niższe płacąc procenty, albo też miał przynajmniej tę rachubę, że wychodząc z dóbr, cośkolwiek gotowych pieniędzy z sobą weźmie.

Po bankrutach najskwapliwsi byli w dopomaganiu Prusakom do opanowania własności ziemskich w Polsce młodzi dziedzice, którzy rozkosznie przepędzonych lat kilka, nad zapewnienie sobie swobodnej przyszłości przekładali i którzy zdawali się ubiegać o to, aby jak najprędzej odziedziczony majątek roztrwonić. Mogłoby być dla takich coś pożądanszego nad ową hypotekę, w której prosty zapis zamieniał mierzalny majątek ziemski w kapitał gotowy, źródłem rozpusty będący? Iluż to było takich, co za pomocą zaciągniętych długów chwil kilka jaśnieli w rzędzie panów, ażeby resztę życia między żebrakami przepędzić?

Wielu spekulantów i średnich włości dziedziców, którzy, omamieni czasową pomyślnością, poczytywali otwarty kredyt gruntowy za środek rozprzestrzenienia posiadłości swoich i kupowania większych dóbr, mierząc ówczesną intratą możliwość opłacania procentów od pożyczonych kapitałów, puszczali się śmiało w zawód spekulacyjny, skoro tylko widzieli, że ta intrata zapewnia im jakąś przewyżkę nad gotowy wydatek, corocznie na opłatę podatków, ciężarów gruntowych i procentu czyniony. Kto miał mały kapitał kilkunasstu lub kilkudziesięciu tysięcy, posuwał się do kupna za kilka kroć sto tysięcy. Niejeden właściciel jednej lub dwóch wiosek, żadnymi długami nie obciążonych, zapragnął posiadać obszerniejsze włości i w dobrej wierze, iż tym sposobem powiększy dziedzictwo dzieci swoich, obarczał czyste wioski swoje długami i dokupywał do nich nowe posiadłości za pożyczone pieniądze.

Lecz jakże zawodne były takie rachuby! Każde zmniejszenie intraty gruntowej było zapowiedzią upadku, bo pociągało za sobą utratę albo kapitałów na kupno użytych, albo niegdy czystej wioski, która dług zrobiony poręczała, jak tylko pobierane dochody z dóbr na kredyt nabytych na opłacenie procentów nie wystarczały, co tem pewniej nastąpić musiało, że każdy taki nominalny dziedzic włości, za pożyczane pieniądze kupionych, poczytywał się za pana i powiększył zwyczajne wydatki swoje, żył wystawniej, chciał wyrównać rzeczywistym panom i trwonił przewyżkę intrat swoich w pomyślnych czasach, zamiast zbierania z nich zasiłków na wypadek zmniejszenia rocznych dochodów swoich lub doznania nieszczęść gospodarskich.

Nakoniec byli jeszcze i tacy, którzy bez żadnej winy ze swej strony w tych czasach nadzwyczajnej ceny dóbr na zniszczenie narażeni zostali.

Chcę mówić o tych spadkobiercach, którzy brali dobra po rodzicach w ówczesnej przesadzonej cenie i zaciągali długi na nie, aby spłacić współsukcesorów lub legata na nich zapisane; bo na nich spadł cały ciężar nieszczęścia, które po zmniejszeniu intrat z dóbr wszystkich właścicieli gruntowych trafiło, a spłaceni przez nich współsukcesorowie lub legataryusze ciągnęli niezasłużone korzyści ze strat, jakie dziedzice dóbr ponieśli.

Tym sposobem przywiodła łatwość pożyczek, przez Prusaków wśród pomyślnych dla rolnictwa okoliczności nastręczana, ruinę wielkiej bardzo części

właścicieli gruntowych. Wysoka cena ziemiopłodów i kredyt utworzyły wielką masę urojonego bogactwa, ogromny kapitał rozrządzalny, jedynie tylko w hipotekach gruntowych istniejący, który znikł jak wszelkie złudzenie za powrotem intrat i cen gruntowych do zwyczajnej miary. Była to jakaś nominalna wartość, literą w księgach hipotecznych, a nie wewnętrzną wartością ziemi zaręczona, która weszła w obieg i stała się przedmiotem umów, tak właśnie, jakby żadnej wątpliwości nie podlegającą wartością była.

Ciekawym jest wypadkiem w historii ekonomicznej narodów takie złudzenie całej ludności krajowej o rzeczywistej wartości ziemi, tej części bogactwa narodowego, którą najmniej złudzeniu podpadaćby powinna. Jeżeli się dziwiono temu, jak mogła publiczność spekulująca Francji zawierać kiedyś zmyślonym wartościom przez Lawa w obieg puszczone, bardziej podobno dziwić się wypadało temu, że u nas za pruskich czasów tak ślepo wierzone hipotekom i tej wysokiej cenie dóbr, jaką one w skutku ówczesnych okoliczności wykazywały, i że nikt nie znalazł się taki, ktoby ostrzegł współobywateli o tem, jakie nieszczęście ich majątkom zagraża, skoro tę cenę za miarę kredytu gruntowego poczytają. Takie ostrzeżenie należało do rządu, który powinien był przewidzieć, że nadzwyczaj wysoka cena nominalna dóbr nie będzie się mogła zawsze utrzymać i że drożyzna ziemiopłodów, przez chwilowe okoliczności przywieziona, nie może być miarą rzeczywistej wartości dóbr. Lecz rządu pruskiego nie było to zamiarem,

ani interesem, otwierać oczu omamionej publiczności, i owszem jemu wypadało utrzymywać ją w tem złudzeniu, które tak trafnie jego widokom odpowiadało. Takie to były środki, jakich rząd ten używał, ażeby zagładzić narodowość naszą.

---

## V.

### L e g i o n y.

Kiedy rząd pruski ustalał rządy swoje w nowonabytym kraju, gromadzili się pod opieką rzeczypolitej francuskiej niedobitki wojska polskiego i młodzi obywatele kraju, którzy chcieli walczyć za obcą sprawę.

Myśl utworzenia jakiego wojska polskiego pod opieką i przewodem Francyi, objawiła się w wojsku polskim przed ostatnim rozbiorem kraju.

Gdy król Stanisław przystępował do Konfederacyi Targowickiej, liczyła armia polska około 60,000 regularnego wojska, któremu wydano rozkaz zaniechania wszelkich kroków nieprzyjacielskich przeciw armii rosyjskiej kraj zajmującej, powrócenia do wyznaczonych sobie garnizonów i przystąpienia do Konfederacyi Targowickiej.

Generał Byszewski dowodził dywizją tego wojska w okolicach Wielkopolski i stał na tej drodze, którą wojska pruskie wkraczać miały do kraju, po ogłoszeniu manifestu króla pruskiego, iż się widzi

zmuszonym do zajęcia swoim wojskiem części Polski. Było to w lutym 1793 r. Dywizya polska pałała chęcią oparcia się wkroczeniu wojsk niemieckich, lecz z Warszawy nadszedł rozkaz do dowodzącego generała, aby się cofnął przed Prusakami i zajął pozycję nad Bzurą, z główną kwaterą w Łowiczu.

Henryk Dąbrowski, który był wówczas wicebrygadyerem w tym sztabie, doradził Byszewskiemu iść prosto na Warszawę z całą dywizją, zająć arsenał i uzbroiwszy się, wrócić na spotkanie Prusaków, aby ich zmusić do odwrotu. To przedsięwzięcie było możliwe; bo ani król Stanisław, ani dowódcy wojska rosyjskiego nie patrzyli dobrem okiem na zajęcie kraju przez Prusaków; nie znalazło ono wszakże czynnego poparcia i zaniechane być musiało.

Pomimo to trwała dywizya Byszewskiego w chęci podjęcia jakiej wyprawy na własną rękę. Dąbrowski wespół z Fiszerem, b. adjutantem Kościuszki, doradzali wyjść z kraju, przerznąć się do Gdańska i tam oczekiwać pomocy Francji. Byszewski nie chciał przyjąć tej rady bez otrzymania na to pozwolenia króla, ale zbliżył się do Warszawy, stanął z dywizją około Grodziska i ztamtąd złożył raport: że party będąc przez Prusaków i nie mając ani artylerji, ani amunicyi, musiał zająć tę pozycję. Fiszer udał się do Warszawy, celem skłonienia wielu oficerów do popierania jego zamiaru i już miała dywizya Byszewskiego wejść do Warszawy, gdy król wysłał swego adjutanta Gorzeńskiego do Grodziska z rozkazem dowodzącego generała, aby niezwłocznie

przeprowadził swoją dywizję w Sandomierskie; a to tembardziej, że Igelstrom kazał pod Wola postawić dwie baterie, które miały przeszkodzić wejściu wojska polskiego do Warszawy.

Gdy rozkaz ten spełniony został, korzystał Dąbrowski z bytności swojej w bliskości Krakowa, aby zawiązać stosunki z dowódcami oddziałów wojska polskiego, w różnych częściach kraju rozłożonemi, celem zgromadzenia wszystkich sił wojennych w jednym punkcie, a potem udania się przebojem przez całe Niemcy, aż do brzegów Renu, aby się połączyć z Francuzami. Siły te składały się wówczas: z dwóch dywizyj w Sandomierskiem stojących, a liczących 10,000 ludzi, z 15,000 ludzi armii Litewskiej, z pułków stojących na Wołyniu i Podolu, liczących 20,000, i z 8,000 ludzi reszty dywizyi Małopolskiej, razem 53,000 wojska, mającego się skoncentrować w jednym punkcie pod dowództwem generała Wodzińskiego, wybranego w miejsce Byszewskiego, który miał je wyprowadzić z kraju, a następnie oddać naczelne dowództwo Kościuszce, za granicą wówczas będącemu.

Już był Dąbrowski skłonił Byszewskiego do zajęcia obozu pod Modlenicą i Bronowicami, wytkniętego dla wojsk połączonych, gdy po złożonym raporcie o tym zamiarze do Warszawy, otrzymał od generała Ożarowskiego, Targowiczana, zastępującego wówczas wielkiego hetmana koronnego, rozkaz: aby nietylko nie koncentrował wojska, lecz aby je rozlokował po rozrzuconych dawnych stanowiskach, wskutek czego cały projekt Dąbrowskiego upadł.

Po sejmie Grodzieńskim armia polska zmniejszoną być miała do 15,000 ludzi, rozłożonych po województwach, przy Rzeczypospolitej pozostałych. Wojska rosyjskie zajęły wszystkie większe miasta i czuwały nad oddziałami polskimi, aby nie dopuścić ich łączenia się z sobą. Rewolucya Kościuszkowska wybuchła przed wykonaniem redukcji wojska. Po klęsce pod Maciejowicami i wzięciu do niewoli Kościuszki, proponował Dąbrowski, który już wówczas był generałem dywizyi, aby Wawrzecki, który był objął dowództwo nad pozostałym wojskiem, około 20,000 ludzi liczącem, wyszedł z niem z kraju i, jak poprzednio doradzał, połączył się z Francuzami nad Renem; ale nie było środków wykonania takiego zamiaru, ani siły do przełamania oporu, jakiby to wojsko po drodze spotkać mogło.

Po upadku kraju przebywał Dąbrowski w Warszawie, z kąd mu nie wolno było się oddalić, pomimo poważania, jakiego od nieprzyjaciół doznawał. Znosił się wszakże z Wybickim i innymi ziomkami, w Paryżu będącymi, w zamiarze zjednania sprawie narodowej pomocy rządu francuskiego.

Gdy wskutek zawartego w r. 1795 pokoju między Prusami i Rzeczpospolitą francuską, poseł tejże, obywatel Caillard, akredytowanym został przy dworze pruskim, przesłał mu Dąbrowski myśli swoje nad sposobem, jakimby Francya mogła popierać usiłowania patriotów polskich o przywrócenie bytu politycznego ich ojczyźnie i proponował: aby Rzeczpospolita pozwoliła zebrać się we Francyi posłom Sej-

mu konstytucyjnego w charakterze pewnej reprezentacji narodu polskiego, aby upoważniła formowanie pod swoją opieką korpusu wojska polskiego z wychodźców i dezertarów z wojsk austriackich i rosyjskich i aby sposobem zaliczenia dostarczyła Polakom funduszu potrzebnego na spełnienie tego zamiaru, a w razie nieprzyjęcia tej propozycji, aby przynajmniej zezwoliła na uformowanie legionów polskich. Pierwsze to odwołanie się do ambasadora francuskiego w Berlinie żadnego nie miało skutku.

Po zajęciu Warszawy w r. 1796 przez wojska pruskie otrzymał Dąbrowski pozwolenie wydalenia się za granicę i udał się naprzód do Berlina, gdzie był nad wszelkie spodziewanie bardzo łaskawie przez króla przyjęty. Przedstawił on się u dworu w mundurze generała polskiego, co wszystkich nadzwyczajnie zdziwiło. Król rozmawiał z nim długo o ostatnim powstaniu i oblężeniu Warszawy, a gdy go zapytał, jakiby był duch publiczny w Polsce, odpowiedział Dąbrowski: że król mógłby liczyć na przychylność i zupełne poświęcenie Polaków, gdyby im oświadczył zamiar przywrócenia Polski i że w tym razie cały naród gotówby był obrać jego lub innego księcia z rodziny królewskiej królem konstytucyjnym polskim. Łatwo pojąć, że na to król pruski nic nie odpowiedział i dając inny obrót rozmowie, skończył na tem, że pochwalił wytrwałość i waleczność Polaków. Przy drugim posłuchaniu proponował król pruski Dąbrowskiemu, aby przyjął służbę w jego wojsku, na co mu tenże odpowiedział: iżby tylko

w tym razie to uczynił, gdyby król przyjął go razem z trzydziestoma tysiącami ziomków, bez sposobu utrzymania będącemi, którychby chciał użyć na przywrócenie samoistności Polski.

Pomimo, że król pruski na podobne propozycje Dąbrowskiego nic nie odpowiedział, podał on jednakże do gabinetu pruskiego notę, w której wykładał sposób wzniecenia w Polsce nowego powstania, z zamiarem oddania kraju pod panowanie pruskie i osobiste rządy jego, jako króla konstytucyjnego.

Z Berlina udał się Dąbrowski do Drezna i Lipska, gdzie się poznał z generałami francuskimi Jourdan, Kleber, Bernadotte i Champagni, którzy mu radzili, aby pojechał do Paryża i przedstawił sam Dyktoryatowi swój projekt formowania legionów polskich. Idąc za tą radą, podał on dnia 18 Vendémiaire roku V (1796) notę, w której przedstawiał, iżby legiony mogły być przyłączone do Rpltej i zostawać pod naczelnem dowództwem generałów francuskich, a pod bezpośrednią komendą oficerów polskich. Dyktoryat odpowiedział na tę notę: Że lubo na mocy konstytucyi nie służy mu prawo dozwoleńia na formowanie legionów cudzoziemskich, nie sprzeciwi się jednak temu, aby podobne legiony powstały u ludów sprzymierzonych z Rzpltą, które walczą o niepodległość swoją, i że Bolonia, Ferrara i Medyolan oświadczyły gotowość przyjęcia takiej zbrojnej posługi; wskutek czego Dyktoryat odesłał Dąbrowskiego do generała Bonapartego, zajętego wówczas wojną włoską, który upoważnił kongres stanu

Lombardzkiego do wejścia z nim w układy w tej mierze.

Wskutek tego zawartą została w Medyolanie dnia 16 Nivose V roku (9 Stycznia 1797) ugoda między administracją generalną Lombardyi a generałem porucznikiem polskim Dąbrowskim, działającym w imieniu współrodaków i za upoważnieniem naczelnego wodza armii włoskiej, Bonapartego, pod warunkami następującymi: Korpusy polskie, które się sformują w Lombardyi, zwać się będą Legionami polskimi, posiłkującemi temu krajowi w wojnie o niepodległość jego. Mieć będą ubiór, znaki i organizację wojska polskiego, a kokardę francuską. Otrzymają żołd, racye i inne potrzeby według regulaminu francuskiego. Oficerów i urzędników wojennych w legionach mianować będzie administracja generalna Lombardzka, na przedstawienie generała Dąbrowskiego. Lud lombardzki uważać będzie Polaków, walczących za jego wolność, nie za wojsko cudzoziemskie, lecz za braci, mających prawo obywatelstwa w Lombardyi, z zastrzeżeniem, że w każdym czasie wolno im będzie powrócić do ojczyzny.

Po zawarciu tej konwencji wysłani zostali oficerowie polscy: szef batalionu Kosiński do Piemontu i major Tremo do Francyi, dla zebrania Polaków znajdujących się tam jako jeńcy wojenni austriaccy. Dąbrowski ogłosił 1 Pluviose roku V w Medyolanie odezwę do Polaków, a mianowicie do służących w nieprzyjacielskich wojskach.

Medyolan był głównym punktem zbornym,

82

w którym gromadzono wojskowych polskich, znajdujących się za granicą, jako jeńcy austrijaccy, i wychodźców z Polski przybywających. Między tymi ostatnimi byli znakomici dawni oficerowie, jako to: generał Wielhorski, pułkownik Chamand, Forestier, Zabłocki i inni. Tam przybył także Wybicki, który lubo nie należał do wojska, towarzyszył jednak wszędzie Legionom i przez odwagę, światło i wpływ swój moralny przyczyniał się do zjednania współrodakom więtości i poważania we Francyi i we Włoszech.

W Medyolanie uorganizowane zostały trzy legie piechoty i sztab ich główny. Legia każda składała się z trzech batalionów o 10 kompaniach, z których jedna była grenadyerów, druga strzelców, a ośm liniowej piechoty, tudzież z trzech kompanij artyleryi. \*Legiony zachowały mundur polski\*).

Po uorganizowaniu Legij rozlokowano je po różnych miastach: sztab główny i 3 bataliony pier-

---

\*) Oto są nazwiska głównych dowódców po dopełnionej organizacyi: Naczelnym dowódcą generał porucznik Dąbrowski. — Kapitan adjutanci Eliasz Tremo i Zawadzki. Szef drugi P. Strzałkowski — Major Zabłocki. — Trzech szefów batalionów: Białowiejski, Forestier i Grabiński. Szef pierwszy Legii drugiej generał major Rymkiewicz, szef drugi Kosiński, major Chamand; szefowie batalionów: Dembowski, Lipczyński i Zagórski; w artyleryi szefem batalionu Axamitowski. Mundur Legionów składał się z kurtki, z pantalionów i czapki. Szarfa, dragonki i kordony oficerskie srebrne, przerabiane jedwabiem karmazynowym. Kolor ubioru sztabu jeneralnego: piechoty granatowy, artyleryi zielony. Ozdoby i wyłogi karmazynowe, szlify i guziki srebrne. Bataliony odróżniały się kolorem wyłogów i lampasów.

wszej legii w Bolonii, drugi batalion tej legii w Ferrarze; 1-y batalion II-ej legii w Mantui, 2 batalion tejże legii w Tortonie, 3 batalion wraz z zakładem obu legij w Medyolanie.

Legie miały być użyte do poskromienia ruchów powstańczych ludności włoskiej i do utrzymania spokojności w buntujących się miastach.

Pierwszą wyprawę tego rodzaju odbył Dąbrowski w Meggio, i przywróciwszy spokojność w tem mieście, przesłał obok raportu swego Bonapartemu prośbę o wyjednanie dla Polaków pozwolenia, aby mieli swoją reprezentację w kongresie pokoju, który miał się wkrótce odbyć. Bonaparte, oddając zasłużone pochwały wojsku polskiemu, odpowiedział na prośbę Dąbrowskiego, że w owej chwili nie można myśleć o przypuszczeniu Polaków do narad politycznych i że trzeba czekać pomyślniejszych okoliczności.

W tych czasach przybył z Polski generał Kniaziewicz ze czterdziestoma oficerami polskimi, pomimo, że w Polsce wychodźstwo do Legionów zabronione było pod karą śmierci, i mianowany został dowódcą pierwszej Legii.

Między wyprawami Polaków przeciw buntownikom włoskim, mianowicie po oblężeniu i wzięciu Wenecyi przez Francuzów, wzmiankować należy o wzięciu Werony, której powstańcy tak uporczywie bronili, że trzeba było przypuścić szturm do miasta, przy czem zginął pułkownik Liberacki, który na czele żołnierzy swoich szedł z bagnetem w rękę i pierw-

szy dostawszy się na wały, śmiertelnie raniony został. Przy uroczystości żałobnej, obchodzonej w Medyolanie na cześć poległych, kazał rząd Cyzalpiński wystawić pomnik grobowy pułkownikowi polskiemu, pod Weroną poległemu \*).

Lubo Legiony liczyły w owym czasie przeszło 7,000 ludzi, nie stanowiły jednak oddzielnego korpusu, lecz zależąc od generałów francuskich, dowodzących znaczniejszemi oddziałami, czynne były tam, gdzie dane im rozkazy wskazywały, i odznaczały się właściwą sobie odwagą w rozmaitych punktach Włoskiego półwyspu, to w Wenecyańskim, to w Państwie Papieskiem i Neapolitańskim. Trzebaby chyba przedstawić historję wojny włoskiej Napoleona, aby w niej wspomnieć o udziale, jaki w niej wzięły Legiony, coby przekroczyło granice wspomnienia, jakie walecznym ziomkom poświęcić pragniemy, dlatego przytoczymy tylko ważniejsze wypadki wojenne, w których się odznaczali, i różne koleje, przez które przechodzili.

W roku 1797 korpus, dowodzony przez generała Dąbrowskiego, dostał nazwę dywizyi z po za Po (division au de la du Po). Legiony wszakże zostawały pod zwierzchnictwem rządu Lombardzkiego, czyli Rzpltej Cyzalpińskiej, która zawarła nową konwencyę z generałem Dąbrowskim, podobną do po-

---

\*) Na pomniku tym umieszczono napis następujący. Libe-  
rarius Polon. Cohort. Praefect. in proelio ad Veronam occubuit  
suis antea monitis: aut vincendum aut moriendum lege patria.

przedniej ugody z administracją lombardzką zawartej, z następującymi dodatkami: Że prawo karne wojskowe dawne polskie będzie obowiązujące dla Legionów; że oficerowie i żołnierze nosić będą z wdzięcznością (?) kokardy Rpltej Cyzalpińskiej; że gdyby Rzplta życzyła sobie formować nowe bataliony, Polacy z przyjemnością (?) widzieć będą czwartą część miejsc oficerskich zajmowanych przez oficerów Cyzalpińskich; że gdyby Legiony wrócić miały do Polski, winne będą oddać broń i cały przybór Rzpltej; że Polacy, którzyby chcieli osiąść w kraju, otrzymają prawo obywatelstwa po dwóch latach służby w Legionach; że konwencya ta stanie się obowiązującą dopiero po potwierdzeniu jej przez Dyrektoryat wykonawczy francuski. Na mocy tej nowej konwencji przybrały Legie nazwę *Legionów polskich, posiadających Rzpltej Cyzalpińskiej*.

Pomimo tych układów, nie zajmowała się Rzplta Cyzalpińska tak troskliwie losem Polaków, jak na to zasługiwali. Rząd jej mało dbał o dostarczanie tego, co było potrzebnem dla wojska, nie płacił żołdu, żołnierze polscy byli źle ubrani i źle żywieni. Nadliczbowi oficerowie nie otrzymywali ani żołdu, ani racyi żywności i dopiero po naleganiu Dąbrowskiego i skutkiem wstawienia się Kościuszki, który był wrócił z Ameryki, zapłacił rząd Cyzalpiński żołd zaległy i lepiej opatrzył potrzeby wojska.

Dąbrowski następnie zajął przez kapitulację małą twierdzę St. Leo, której nie można było wziąć szturmem z powodu jej położenia na stromej skale.

Było to w rozprawie wojennej z wojskiem papieskim, po którego pokonaniu Francuzi zajęli Rzym, gdzie Polakom dozwolono stanowić garnizon, tak, że Kniaziewicz zajął Kapitol z jednym batalionem i artyleryą.

W przechodzie przez Loreto zabrał Dąbrowski, upoważniony do tego przez naczelnego wodza, chorągiew turecką, zdobytą przez Sobieskiego pod Wiedniem, która odtąd zostawała w głównej kwaterze legii.

W wojnie z wojskiem Neapolitańskim, wzmocnionem powstańcami z państwa Papieskiego, odznaczył się szczególnie generał Kniaziewicz, który głównie się przyłożył do wygrania bitwy pod Nepi, czyli Civita Castellana, za co mianowany został przez naczelnego wodza generałem brygady; prócz tego przesłał minister wojny francuski Kniaziewiczowi przy liście pochwalnym za obronę obozu Civita Castellana ryzsztunek z rękodzielni narodowej, który Rzeczpospolita postanowiła ofiarować mu, jako nagrodę za jego waleczność.

Następnie odznaczył się jeszcze generał Kniaziewicz przy wzięciu Gaety i otrzymał pochwalny list od Dyrektoryatu Wykonawczego francuskiego, w którym powiedziano: Dyrektoryat czytał z przyjemnością, obywatelu! opis waleczności, jaką ty i twoja odważna legia okazaliście przy ataku Gaety, którą armia francuska odebrała Królowi Neapolitańskiemu. Dyrektoryat pochwalił generałowi Championet sprawiedliwość, jaką ci wymierzył, mianując cię generałem bry-

gady. Prócz tego otrzymał Kniaziewicz polecenie udania się do Paryża, w zamiarze złożenia Dyrektoriatowi w hołdzie sztandarów, na wojsku neapolitańskim zdobytych.

Pomimo pokonania wojsk neapolitańskich i zajęcia przez Francuzów stolicy państwa, musieli Polacy ciągle walczyć z powstańcami, którzy niepokoili tył armii. W tych potyczkach miał Dąbrowski dwa konie ubite pod sobą, zginęło wielu oficerów, a między nimi adjutant generała Dąbrowskiego, Tremo, który, prócz osobistego męstwa w boju, odznaczał się zdolnością w misjach, które mu powierzane były.

Powstanie ludowe w Toskanii wzmocniło wojsko W. księcia Toskańskiego, które, dowodzone przez oficerów austriackich, wyparło francuzów z pozycji pod Apeninami i oblegało Mantuę, gdzie jedna legia z artylerią była zamknięta. Dąbrowski odebrał rozkaz przyjść w pomoc armii francuskiej do Florencyi; po drodze musiał ciągle walczyć z powstańcami i zdobywać warowne pozycje w Crotonie, Castillone, Florentino. W tem ostatniem miejscu zginął pułkownik polski Chamand, którego śmierć taką chęć zemsty wzbudziła w żołnierzach, że zdobywszy Florentino, w pień wycięli załogę i porąbali dowódcę, wydzierając mu chorągiew. Po tej bitwie mianował Dąbrowski Forestiera szefem legii, a majora Chłopickiego szefem batalionu, a potem przybył do Florencyi, gdzie otrzymał rozkaz odzyskania pozycji, przez Francuzów straconej pod Apeninami.

W owym czasie przybrała wojna włoska wię-

ksze rozmiary z powodu przybycia i posiłkowania Austryakom armii rosyjskiej, pod dowództwem Suwarowa. Odtąd Legiony polskie nie tylko były zajęte mniejszemi wyprawami przeciw powstańcom i oddziałom zbrojnym mniejszych książąt, lecz musiały walczyć obok Francuzów w większych bitwach, między wojskami większych państw toczonych, i dzielić niepowodzenia armii francuskiej.

Pierwsza legia, dowodzona przez samego Dąbrowskiego, wyszedłszy z Neapolu, złączyła się z wielką armią i prócz krwawych walk po drodze ze zbuntowanymi Włochami, biła się w bitwach pod Trebią i pod Novi, gdzie prawie cała zniszczoną została przez przemagające siły nieprzyjaciela. Grenadyerzy i trzeci batalion bronili się uporczywie, lecz otoczeni ze wsząd, po większej części zostali wzięci do niewoli, razem z szefem legii, Forestierem. Ocalał wszakże szef Chłopicki, który tam okazał wiele waleczności i talentów wojskowych. Sam generał Dąbrowski znajdował się już w ręku jazdy nieprzyjacielskiej, a lubo ranny, bronił się i razem z trzema adjutantami swymi przebił się przez kozaków i przeciąwszy pałaszem lancę przeciw sobie wymierzoną, wskoczył na koniu w rzekę i przepłynął ją szczęśliwie.

Druga legia pod dowództwem Wielhorskiego, straciwszy połowę ludzi, weszła do Mantui, którą Austriacy oblegli. Francuzi kapitulowali w tej fortecy i wydali Austryakom Polaków, którzy przeszli z ich wojska do legionów i z tego powodu mieli być wszyscy rozstrzelani, lubo nie przyszło do tego, cała dru-

ga legia poszła w niewolę i odtąd o niej nic nie słyszano.

Przez zmianę okoliczności ustały stosunki dawne z Rzpltą Cyzalpińską, a Kościuszko z Kniaziewiczem zajmowali się formowaniem nowej legii nad Renem.

W ciągu tej kampanii r. 1799, zdarzyło się jeszcze wiele wypadków wojennych, w których Legiony miały sposobność okazania waleczności swojej, doznały niektórych niepowodzeń, otrzymały publiczne uznanie swych zasług i przecierpiały wiele. Odznaczyli się oni w bitwie pod Adigą, gdzie generał Rymkiewicz zasłaniał odwrót jednej dywizji francuskiej, a generał Wielhorski drugiej i zdołali powstrzymać nieprzyjaciela i zadać mu klęskę, przyczem jednak stracili kilku zabitych i prócz tego wielu wziętych w niewolę. Dyrektoryat francuski, któremu wódz naczelny armii włoskiej zdał sprawę o tej walce, przesłał dowódcy Legionów list pochwalny dla wojsk polskich, które walczyły dnia 6 Germinala razem z armią francuską we Włoszech, wyrażający zadowolenie Rzeczypospolitej.

W dziesięć dni potem, w niepomyślnem starciu, ciężko był rannym generał Rymkiewicz i wkrótce z ran umarł, otrzymawszy poprzednio stopień generała brygady, który mu wódz francuski, Moreau, świadek naoczny jego czynów, na polu bitwy udzielił.

W końcu Września r. 1799 wzięła jeszcze Legia polska krwawy udział w bitwach pod Bosco i Novi. Zabrała 4 działa i 600 niewolników, straciła około trzechset ludzi, w jednym batalionie wszyscy ofi-

cerowie byli ranni. Generał Jabłonowski, lekko ranny, po dwakroć brany w niewolę, został odbity. Generał Dąbrowski wśród gorąca bitwy, gdy odcinał pałaszem kanonierowi austriackiemu lont, który tenże przykładał do działa, trafiony został w bok kulą karabinową, która się odbiła o książkę, znajdującą się w jego kieszeni. Ta książka, ocaliła mu życie, a następnie znajdowała się między zbiorami, jakie Dąbrowski ofiarował Towarzystwu Przyjaciół Nauk.

Nietylko, że te różne bitwy i utarczki kosztowały niemało ludzi i koni, nadeszła zimowa pora roku i niedbałość francuskich wodzów o los polskich wojowników przyczyniały się niemało do zmniejszenia ich liczby w Legionach. Żołnierze niepłatni, ledwo ubrani, ciągle trudzeni marszami, zaczęli chorować i umierali dla braku opatrunku i szpitali. Kawalerya zmniejszyła się do stu dziewięćdziesięciu koni, zgłodniałych i niezdatnych do służby. Zakłady polskie w Nicei i Villafranca były w najgorszym stanie, bo oficerowie i żołnierze otrzymywali tylko pół porcyi chleba.

Generał Dąbrowski napróżno przedstawiał naczelnemu wodzowi, Championetowi, los nieszczęśliwych rodaków i potrzebę przyjścia im w pomoc; bo cała armia znajdowała się wówczas w takim samym niedostatku z powodu przeciętych komunikacyj morzem z Francją przez korsarzy angielskich i niemożności dostarczania lądem dla braku lub złego stanu dróg dostatecznej ilości żywności i innych przedmiotów dla potrzeb wojska.

W tym stanie rzeczy szło o to, aby ocalić resztę Legionów, przez bitwy i niedostatki i tak już uszczuplonych. Bonaparte, zostawszy konsulem, odwołał prawo, niedozwalające rzeczypospolitej przyjmowania cudzoziemców do wojsk swoich i poruczył Dąbrowskiemu utworzenie w Marsylii nowej legii ze szczątków dawnych Legionów polskich, a Kniaziewiczowi uformowanie nowej legii Dunajskiej.

Korpus oficerów w legionach podał natenczas następujące przedstawienie do generała dywizyi, Dąbrowskiego, jako dowódcy swego:

„Stosownie do rozkazu rządu francuskiego, wysłanym zostałeś, generale, na formowanie Legionów polskich we Włoszech pod okiem Bonapartego. Nie długo uczyniłeś ich istnienie znakomitem, które później sprawiedliwość naczelnych wodzów generałów: Berthier, Brun i Moreau, uznała i potwierdziła, ale wojna zmniejszyła pierwszą i drugą legię o połowę. racz więc, generale, czuwać nad jej zwiększeniem; jest bowiem ku temu chwila stosowna, a któż może być właściwszym organem u Bonapartego, który jest konsulem, u Berthiera, który jest dziś ministrem wojny, jeżeli nie ty, generale? Dla szczęścia przeto ojczyzny naszej, dla nas samych, udaj się, szanowny generale, do Paryża. Naśladując twój przykład w sposobie dzielenia się z nami tem wszystkim, co posiadasz, ofiarujemy Ci na koszta podróży jednomiesięczny nasz żołd.“

Otrzymawszy pozwolenie podjęcia tej podróży, rozkazał Dąbrowski gromadzić się wszystkim oddzia-

łom polskim, które się znajdowały w zakładach Nicy i Villafranca, w Marsylii, zdał dowództwo nad nimi generałowi Jabłonowskiemu i pojechał do Paryża w końcu listopada 1800 r., gdzie otrzymał od Bonapartego list następujący:

„Bonaparte, konsul Rzeczypospolitej, do generała Dąbrowskiego, dowódcy wojsk polskich w armii Włoskiej.“

„Obywatelu generale! Po powrocie moim do Europy, dowiedziałem się z prawdziwym zadowoleniem o zachowaniu się Twojem i twych walecznych Polaków we Włoszech w ostatniej kampanii. Niepowodzenia zaćmiły na chwilę chwałę naszej armii, lecz wszystko zapowiada, że zaświeci ona wkrótce nowym blaskiem. Powiedz, generale, twoim walecznym, że są oni nieustannie obecnymi w mej myśli; że liczę zawsze na nich i że oceniam ich poświęcenie dla sprawy, której bronimy i że będę zawsze i przyjacielem i kolegą.“

Za staraniem generała Dąbrowskiego w Paryżu wydane zostały następujące rozporządzenia:

Wszystkie pojedyncze oddziały Legionów miały się zebrać w Marsylii i przejść na żołd Rzeczypospolitej francuskiej i przybrać nazwę: pierwszej legii Polskiej, składającej się z 7 batalionów piechoty i jednego batalionu artylerji. Pułk jazdy polskiej miał się udać do armii Reńskiej, pod dowództwem generała Kniaziewicza, formującego legię Reńską.

Wojskowym polskim rannym lub okaleczalym przyznano prawo wejściu do zakładu inwalidów fran-

cuskich. Oficerowie z legii wysłani byli do miejsc, gdzie się znajdowali jeńcy wojenni, aby z pomiędzy nich zaciągnąć Polaków do służby w Legionach.

Załatwiwszy tym sposobem sprawę korpusu polskiego, udał się Dąbrowski w maju r. 1800 do Marsylii, aby nanowo uorganizować wojsko polskie, które przechodząc na żołd francuski, zachowało ubiór, znaki i komendę polską.

Oddziały Legionów, które były pozostały we Włoszech, biły się jeszcze ciągle obok armii francuskiej, aż do zawieszenia broni po bitwie pod Marengo, i doznały wielkich strat i cierpień, na które już tylekroć legie narażone były.

Po zawarciu zawieszenia broni z Austryakami wróciło z niewoli wielu oficerów, a między niemi generał Wielhorski; przybyła do Marsylii wielka liczba rekrutów i jeńców wymienionych, co znacznie wzmoгло siłę zbrojną Polaków. Dąbrowski zdał Wielhorskiemu komendę nad zakładami w Marsylii, a sam udał się, stosownie do odebranego rozkazu, do Medyolanu z wojskiem swoim, zkąd wyprawione ono zostało na pola bitwy i brało udział w walkach pod Peschiera i Sermione i w innych miejscach aż do zawarcia pokoju w Luneville w d. 13 Lutego 1801 r.

W dniu 1 Marca 1801 r. składały się legiony z 15,000 ludzi pod bronią, stojących we Włoszech.

Powzięli oni przekonanie, że nie będąc potrzebnymi dla Francyi, stawali się dla niej ciężarem, i że pierwszy konsul myślał o tem, jakby się ich pozbyć, Zmierzając do osiągnięcia korony cesarskiej, chciał on

utworzyć z Polaków gwardyę do osobistej obrony swojej. Ale Polacy oburzali się na myśl pozostania w tem znaczeniu we Francyi, a generał Kniaziewicz podał się do dymisyi; zmienił pierwszy konsul postanowienie i darował uzbrojonych Polaków nowomianowanemu królowi Etruryi, a pojedyncze oddziały legii, do swoich korpusów obserwacyjnych odesłał. Później, postanowiono wydalić ich z Europy i posłać do San-Domingo walczyć z murzynami i z zabójczym klimatem, aby się ich raz na zawsze pozbyć.

Większa część pozostających jeszcze legionistów zmuszoną została groźbą armat, przeciw nim wymierzonych, do wsiadania na okręty w Genui i w Liwornie, aby iść po raz drugi gnębić lud wolny, do którego żadnego powodu niechęci mieć nie mogli. Większa część Polaków, do Ameryki wysłanych, wyginęła pod nożami murzynów, lub skutkiem chorób gorącej strefy, tak zabójczej dla ludzi północy.

---

## Księga druga.

---

**Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona w Warszawie.**

---

### I.

Ogólny stan polityczny Europy. — Wojna r. 1806.

Początek dziewiętnastego wieku gromadził w szybkim następstwie stanowcze dla Europy wypadki. Czwarty rok jego pamiętnym był upadkiem Rzeczypospolitej francuskiej, a uspokojone w trwodze swojej trony z nową obawą poglądać zaczęły na owego nadzwyczajnego człowieka, który zdawał się zagrażać im tem samem upokorzeniem, do jakiego był doprowadził demagogów. Wyniesienie Napoleona na cesarski tron Francji dwoiście obrażało i trwożyło innych monarchów Europy: raz dlatego, że był tak niskiego pochodzenia człowiekiem, drugi raz, że był tak wielkim rządcą i wodzem. Przez pierwsze obalał wiekami

ustalone prawa dynastyi; przez drugie mógł uświęcić tę nową zupełnie zasadę polityczną, że geniusz i niepospolita zdolność nad prawami dynastyi przewagę wziąć mogą.

Gdy Napoleon do świeżo przywłaszczzonej sobie korony cesarskiej przyłączył królewską, z gruzów rzeczypospolitej włoskiej wydobytą, powstała w kwietniu 1805 roku nowa koalicja przeciw Francyi, a właściwie przeciw niemu samemu, między Anglią i Rosyą skojarzona, do której wkrótce i cesarz Austrii, niedawno z tytułu cesarza Niemiec wyzuty, przystąpił.

Niedościgła dla przenikliwości ówczesnych monarchów przyszłość przekonała ich zapóźno, że ten, jako i wszystkie inne związki przeciw Napoleonowi zawarte, były sprzeczne z ich własnym interesem i że trzeba było poświęcić dumę monarszą potrzebie oparcia się żądaniom ludów, że należało bić czołem przed geniuszem i zostawić wodze rządu w tych rękach, które potrafiły ujarzmić ocuczone namiętności ludów, utrzymać powagę samowładności i uspić żądze demagogii. Cztery wielkie mocarstwa łączyły się z sobą naprzemian, aby opór zdobywczym widokom Napoleona stawić; ale wtedy dopiero wszystkie razem otwarcie przeciw niemu działały, gdy go własne błędy ze szczytu potęgi strąciły. Do tego czasu zaś występowało jedno lub dwa do walki, a inne przypatrywały się pokonaniu sprzymierzeńca swego i gdy zwalczone mocarstwo w niemocy swojej narzucone przez niego traktaty dochowywało, tamte stały na polach bitwy, aby doświadczyć przemoicy jego oręża.

Skołatawszy monarchię austriacką na austerlickich polach i wymógłszy na niej przez pokój presburski uznanie siebie za cesarza i króla włoskiego, kazał sobie Napoleon przyznać przez swój senat przydomek *wielkiego*; rozdał trony zdobytych krajów między członków swojej rodziny i utworzył *ligę reńską*, przez którą część Niemiec przeciw Niemcom uzbroił. Wzmocniwszy tym sposobem siły własne ludźmi i zasiłkami krajów ledwo co przez siebie podbitych, rozpoczął w jesieni 1806 roku wyprawę przeciw tym Prusom, które rok temu nieczynnie przypatrywały się pokonaniu Austryaków i Rosyan, a teraz same z zarozumiałą ufnością w dzielność wojska swego przeciw szczęśliwemu zwycięzcy w pole występowały.

Po bezskutecznych negocjacyach wydał król pruski 9 października 1806 roku w Erfurcie manifest przeciw Napoleonowi, a 14 tegoż miesiąca upadły pod Jeną i Auerstädt główne podstawy monarchii pruskiej.

Rzadko kiedy narażano byt potężnego państwa z tak wielkiem zaślepieniem na niepewny wypadek jednej bitwy, jak się to w tym dniu pamiętnym stało.

Rozdwojone siły wojsk obudwóch, nie wiedząc prawie o sobie, potykały się z sobą o pięć mil jedne od drugich; i w tej samej chwili, w której Napoleon pod Jeną wojsko pruskie pod wodzą księcia Hohenlohe zbił i rozproszył, odnosił marszałek Davoust bardziej jeszcze stanowcze zwycięztwo pod Auerstädt nad liczniejszymi od własnych szeregami Prusaków, których obecność króla do większej wytrwałości powin-

na była zagrzać. Te dwie oddzielne bitwy kazał Napoleon złączyć w jedną, bo nie chciał dzielić tryumfu dnia tego z jednym z marszałków swoich, który rzeczywiście większy w nim miał udział od niego samego.

Po tej tak stanowczej walce pędził postrach przed sobą w głąb krajów rodzinnych rozpierzchnione wojska pruskie, a Napoleon postępował podług głównej zasady swojej, która mu jednała tryumfy, to jest: że nie tracił czasu, że korzystał jak najlepiej z każdej chwili i że natężał i utrzymywał w ciągłej czynności wszelkie siły moralne i fizyczne, któremi mógł rozrządzać, aby wprost do zamierzonego celu trafić.

W dziesięć dni po bitwie pod Jena zajął Napoleon stolicę państwa pruskiego i kierował z tamtąd poruszeniami wszystkich korpusów i oddziałów wojsk swoich. Marszałek Mortier opanował Hanower 10 listopada, a odebrawszy przysięgę wierności od władz i mieszkańców, posunął się do Hamburga, obsadził Bremę, Lubekę, Trawemünde i brzegi Bałtyku, następnie wszedł do Księstwa Meklembursko - Szweryńskiego i 30 listopada zajął stanowisko między Rostok, Demmin i Anklam, aby wstrzymać postępy Szwedów, którzy od roku już w wojnie byli z Francją, zagrozić Pomeranii i zapobiedz wszelkiej dywersyi z ich strony. Cztery korpusy wojsk francuskich wypierały niedobitki armii pruskiej aż nad brzegi Bałtyku. Marszałek Ney oblegał Magdeburg, a marszałek Davoust razem z bratem Napoleona, Hieronimem, postępowali szybko naprzód wzdłuż Odry.

Twierdza Kistryn, która mogła była wstrzymać pochód wojsk Napoleona, dlatego, że on nigdy nie chciał się naprzód posuwać, zostawiając warowne a niebezpieczne dla siebie punkta za sobą, poddała się, pomimo z natury obronnego położenia swego, z 4,000 załogi, z 90 działami i z ogromnemi zapasami, a to jednemu tylko pułkowi piechoty. Ta okoliczność przyspieszyła pochód wojsk Napoleona ku Polsce. Davoust ruszył ze swoim korpusem przez Frankfurt, Międzyrzec ku Poznaniowi; Hieronim rozpostarł się w Szląsku; Augereau posunął swój korpus ku Noteci i Wiśle; Lannes, zostawiwszy załogę w Szczecinie, postąpił ku Bydgoszczy, tak dalece, iż w pierwszych dniach listopada stanęli już Francuzi na ziemi narodu, który ich jako zbawców witał, krew i majątki ich usłudze poświęcał, a który pomimo to był tylko dla zwyciężkiego ich wodza narzędziem do wspierania dalszych jego tryumfów.

---

## II.

Wejście Francuzów na ziemię Polską i posuwanie się ich wojsk w głąb kraju.

Szybko dochodziły do nas wieści o zwycięstwach i zbliżaniu się do Polski wojsk francuskich. Rozpoczęcie wojny pruskiej i sama nawet przegrana pod Jeną nie wzbudziły jeszcze ani wielkich nadziei, ani wielkiego zapału między Polakami. Lecz gdy po opanowaniu Berlina wojska francuskie wskazany przez

nas kierunek wzięły, gdy pierwsze ich oddziały na polskiej ziemi stanęły, nie taili Prusacy w prowincjach polskich klęsk swoich, a „Gazeta Warszawska” ówczesna umieściła doniesienie z Berlina z dnia 18 października następującej osnowy: „Według poprzednio nadeszłych wiadomości, wojsko królewskie dnia „14 tego miesiąca przegrało pod Auerstädt batalią. „Szczegóły tego wypadku nie są jeszcze znajome; to „tylko wiemy, że Najjaśniejszy Pan i bracia jego żyją „i nie są ranieni”.

Dnia 5 Listopada, to jest nazajutrz po wejściu przedniej straży Francuzów do Poznania, zapowiedziano w gazetach zbliżanie się wojny do brzegów Wisły przez uwiadomienie, iż kasa wymiany biletów skarbowych do Królewca przeniesioną zostaje. Pod 11 tegoż miesiąca czytano w gazetach i po rogach ulic obwieszczenie, przez gubernatora Köhlera i dyrektora policyi de Tilly podpisane, zapewniające obywateli, że gdyby garnizon miał wyjść z Warszawy, a miasto nieprzyjacielowi miało być oddane, spokojność i bezpieczeństwo ich zachowane będą. W tym samym dniu ogłoszono w Warszawie *publicandum*, datowane w Osterode, *przeciw burzycielów i sprzyjażnych do insurekcyjnych poruszeń w Prusach południowych*, do którego dało powód powstanie obywateli w departamentach Poznańskim i Kaliskim. Oddając zaletę wierności departamentowi Warszawskiemu, powiedziano w tem ogłoszeniu: *że tylko niektórą źle myślącą szlachta z obcego i wewnętrznego kraju powstaje i łączy się z nieprzyjaciołmi; że tych złoczyńców J. K. Mość pod*

*prawa wojskowe* oddaje i rozkazuje „urzędom cywilnym i wojskowym, aby każdego szlachcica, który „do insurekcyi pobudza, schwytać i do najbliższego „urzędu wojskowego oddać, tam w 24 godzin kryg-srecht z nim odbyć i przekonanego rozstrzelać.” \*)

To ogłoszenie nie uczyniło żadnego wrażenia. Publiczność polska odpowiedziała na nie wierszami, które z rąk do rąk przechodziły. Wrzało wszędzie w umysłach i wszystko było w tęsknem oczekiwaniu pożądanej chwili, w której tajone tak długo uczucia na jaw będą mogły wystąpić. Nikt nie wątpił o blizkiem nastąpieniu tej chwili, bo wiadomości prywatne, od naocznych świadków powzięte, uprzedzały uwiadomienia urzędowe o nadciąganiu wojsk francuskich i o każdym niemal ich kroku naprzód w gorączkowym oczekiwaniu będącą publiczność uwiadamiały. Wielu młodych ludzi udało się potajemnie do Poznania, aby prędzej widzieć Francuzów lub wejść do zbierających się szeregów ojczystych \*\*)

---

\*) W tych przytoczeniach zachowany jest wiernie ówczesny sposób pisania.

\*\*) W ich liczbie był Jan Napomucen Dziewanowski, sławny później z walecznej śmierci swojej w wąwozach Samosierry, który na pierwszą wiadomość o wejściu Francuzów do Poznania, przebrany dostał się do nich, a otrzymawszy niebezpieczną misję wrócił do Warszawy, był na Pradze wśród wojsk rosyjskich, widział się z ich dowódcą pod pozorem otrzymania paszportu, udał się napowrót do Poznania i później wszedł do Warszawy, jako adjutant generała Milhaud, dowodzącego przednią strażą Francuzów.

Tymczasem posunęli się byli znacznie Francuzi w głąb Prus południowych, które od tej chwili we wszystkich pismach urzędowych Polską zwali. 4 Listopada, jak się już wspomniało, weszły dwa pułki strzelców konnych francuskich do Poznania, z korpusu marszałka Davoust, który sam z głównym sztabem swoim stanął 9 w tem mieście i przyjmował różne deputacje polskie nietylko z Poznania i z okolic przez wojska francuskie już zajętych, ale nawet z Warszawy i innych miejsc, w mocy Prusaków jeszcze będących. Najznakomitszą z tych deputacyj z Działyńskiego, Fiszera, Jaraczewskiego, Kęszyckiego, Lipskiego, Łąckiego, Walchnowskiego, Stanisława Mycielskiego, Mielżyńskiego, Szodrskiego, Chłapowskiego, księdza Kuszla i księdza Dąbrowskiego złożoną, odesłał Davoust do Berlina, do samego Napoleona.

Po kilkodniowej bytności w Poznaniu, zleciwszy generałowi Henrykowi Dąbrowskiemu zbieranie i urządzenie powstania polskiego, ruszył naprzód; 18 Listopada miał główną kwaterę w Sompolnie, a przednie straże w Łowiczu, gdzie zaszła utarczka między oddziałem 100 koni francuskiej jazdy a 1,500 kozaków, którzy cofnęli się ku Sochaczewu. Inne oddziały jazdy francuskiej rozchodziły się po kraju, jedne ku Bydgoszczy i Toruniowi, drugie ku Częstochowie, która przez podstęp wojenny bez wystrzału wzięta została\*).

---

\*) W nocy z 17 na 18 Listopada stanęło 100 koni francuskich pod przewodem szefa szwadronu Deschamp, a prowadzonych przez dawnego oficera polskiego, Wosińskiego, pod Jasną

Łęczyca, obwarowana przez Prusaków, dostała się także w tym czasie w ręce Francuzów, którzy to miasto za środkowy punkt swoich operacyj w Polsce obrali.

Gdy 3 korpus marszałka Davoust tak się posunął ku Warszawie, 5 pod dowództwem marszałka Lannes podstąpił pod Toruń i zajął Podgórze, a 7, o dwa dni marsza za nim idący, pod przewodem marszałka Langereau zajął 20 Listopada Bydgoszcz. Te dwa korpusy zasłaniały od lewego skrzydła operacje 3 korpusu, ku Warszawie skierowane, a książę Hieronim, który ze Szląska posunął się aż ku Kaliszowi, zasłaniał tenże korpus od skrzydła prawego. Korpusy zaś marszałków Ney, Soult i Bernadotte były jeszcze w drugiej linii między Elbą a Odrą i postępowały ku Berlinowi.

Podczas tych pochodów wojsk swoich łudził Napoleon króla pruskiego próżną nadzieją ukończenia wojny traktatem i przepisywał mu z Charlottenburga

---

Górą. W murach warowni było 500 ludzi, którzy od takiej garstki, zwłaszcza jazdy, żadnego działa nie mającej, niczego nie powinni się byli obawiać. Lecz dowódzca tego oddziału Francuzów zebrał chłopów z okolicy, kazał rozłożyć ognie naokoło góry, swoim strzelcom konnym dał kitki i epolety grenadyerskie i kazał się tak żołnierzom, jako i chłopom uwijać przed ogniami, ażeby się zdawało, że liczny oddział piechoty oblega Częstochowę, i wezwał komendanta do poddania się, z zagrożeniem przypuszczenia szturm i wycięcia w pień załogi. Przestrach Prusaków był tak wielki, że komendant Częstochowy nie śmiał czekać dnia, któryby był zniweczył fortel Francuza, lecz poddał się tej samej jeszcze nocy o 5 razy słabszemu od siebie nieprzyjacielowi.

warunki zawieszenia broni, z których jawnem było, że szczerze o pokoju nie myślał. Żądał bowiem, aby wojska pruskie zgromadziły się w Królewcu i w starych Prusach, aby jego wojska zajęły południowe Prusy, rozciągnęły się na prawym brzegu rzeki Wisły aż do ujścia Bugu i zatrzymały w zakład Toruń, Grudziądz, Gdańsk, Kołobrzeg (Kolberg), Głogowę i Wrocław. Inne części Prus, a mianowicie Nowo-wschodnie Prusy, miały nie być zajęte ani przez francuskie, ani przez rosyjskie wojska, których, ostatnich król pruski nie miał przyjąć do krajów swoich podczas trwania zawieszenia broni. Te warunki były właściwie żądaniem zdania się na łaskę zwycięzcy; z przyjęciem tychże przez króla pruskiego byłby Napoleon skończył kampanię w Berlinie i zniweczywszy tym sposobem zamiary koalicji, byłby zwrócił całą czynność swoją na wykonanie zamierzonej już kontynentalnej blokady.

Łatwo było przewidzieć, że zawieszenie broni pod takimi warunkami, pomimo nieszczęśliwego położenia króla pruskiego, przyjętem być nie mogło, zwłaszcza, że było tak oczywiście przeciwne widokom i interesom Anglii. Monarcha ten, dawszy przysłanemu do siebie marszałkowi Duroc odmowną odpowiedź, wydał zaraz w głównej kwaterze swojej w Osterodzie drugi manifest przeciw Napoleonowi, w którym między innemi i ten mu zarzut uczynił, iż podburzył do powstania poddanych jego w Prusach południowych. Napoleon przewidział bardzo dobrze odrzucenie podanej propozycji zawieszenia

broni i dlatego wydał zawczasu rozkazy swoje względem kierunku i pochodu różnych korpusów wojska swego na przypadek nieprzyjęcia onegoż, w skutku krórych Murat, Davoust i Lannes spiesznie postępowali ku Warszawie, aby zająć tę stolicę.

---

### III.

Deputacya Polska w Berlinie.—Powszechne zbrojenie się Polaków.

Deputacya polska przybyła do Berlina podczas tych bezskutecznych układów. Napoleon postanowił przyjąć ją uroczyście; pochlebiało to bowiem jego dumie widzieć przed sobą posłanników potężnego niegdyś narodu, błagających go o powrót ojczyzny.

Dzień 19 Listopada wyznaczony został na uroczyste posłuchanie dla deputacyi polskiej. Minister spraw zagranicznych, Tayllerand, przeprowadził ją przez salę marszałków, w której stali uszykowani grenadyerzy gwardyi, trzymając 340 chorągwi na Prusakach zdobytych. Napoleon przyjął Polaków wobec czterech marszałków swoich, księcia Bergu i dwóch ministrów. Zachwycającym i odurzającym być musiał ten widok dla ludzi odwykłych od okazałości dworu i od wszelkich znamion chwały i potęgi. Jakiemże uniesieniem przejęte być musiało każde serce polskie w tem przejściu pomiędzy stami znaków siły zbrojnej, które przez lat kikanaście na ujarzmionej ziemi powiewały, a teraz w zwyciężkich rękach zapowiedzianych oswobodzicieli spoczywały! Któryż z Polaków tam będących

nie powiedział sobie wtenczas, że Napoleon umyślnie ich kazał przeprowadzić pomiędzy chorągwiemi pruskiemi, ażeby przemówić do nich potem: „Widzieliście w mojem ręku znamiona 'zgnębionej przezemnie siły wojennej waszych panów; znikła ich przemoc nad wami, powstańcie jako naród waleczny i pomny na prawa swoje i dopomóżcie mi dokonać dzieła waszego oswobodzenia!“

Lecz jakże odmiennej treści była odpowiedź, przez Napoleona deputacyi polskiej dana! Złudzeni uroczystością chwili i wielkością bohatera, który do nich przemawiał, nie pojęli zrazu całego jej znaczenia. Dla zwątpiałych było najmniej rzetelne przyrzeczenie i najśłabsza nawet nadzieja nieocenioną łaską i najwyższym dobrem, a uniesienie nie dozwoliło pojąć rzeczywistego znaczenia upokarzających wyrazów tej odpowiedzi, ani nicości przyrzeczeń, jakie w sobie zawierała.

Przez kwadrans miał Napoleon mówić do deputacyi. Różne przytaczano wyjątki jego odpowiedzi, lecz nie ogłoszono jej w żadnem urzędowem piśmie. Wszystkie podania w tej mierze zgadzały się na to: że żądał wiele poświęceń, a żadnych przyrzeczeń nie czynił. Gazety polskie ogłosiły następujące ułamki tej mowy:

„Nigdy Francya nie uznała podziału Polski. Nie-  
„zgody wasze zrzędziły upadek tego narodu, pamię-  
„tnego w dziejach. Niech przyszłość służy wam za  
„naukę do połączenia się waszego! Niech magnaci  
„i majątniejsza szlachta stanie na czele, a gdy ujrzę

„trzydzieści do czterdziestu tysięcy ludzi pod bronią,  
„ogłoszę w Warszawie niepodległość waszą; skoro  
„zaś ja ją ogłoszę, niewzruszoną będzie. Interesem  
„jest Francyi, całej Europy, ażeby Polska byt swój  
„miała. Niech Fakcye wewnętrzne ustana. Wasz los  
w waszym jest ręku!“ :\*)

W dziełach zaś francuskich, dzieje tej epoki opisujących, w których ta odpowiedź jest przytoczona, nie masz nawet żadnej wzmianki o wątej nadziei przywrócenia niepodległości naszej, co najprzykrzejsze na Polakach uczyniło wrażenie. Ze smutkiem powtarzano wtenczas te wyrazy upokarzające, które dawniej był wyrzekł: *Zobaczę, czy Polacy godni są być narodem*. Jakże to nizko upadł naród, który takie wyrazy z pokorą przyjąć musi, jakże wysoki jest

---

\*) *Preécis des évènemens militaires au Essais Historique sur les Campagnes de 1799 à 1814 par le Cte. Mathieu Dumas, Campagne de 1806 et 1807.* — Wyrazy buletynu cesarskiego świadczą dostatecznie, że Napoleon wówczas, kiedy wojska rosyjskie posuwały się naprzód, a Austria na nowo uzbrajała się, nie mógł powiedzieć, czy będzie mógł co dla Polski uczynić. — Oto są wyrazy buletynu: L'amour de la patrie, ce sentiment national, s'est non seulement coservé entier dans le coeur du peuple Polonais, mais il a été retrempé par le malheur; sa premiere passion, son premier désir est: de redevenir nation.... Le trône de Pologne se retabliras-t-il? et cette grande nations reprendas-t-elle son existence et son indépendance? Dufond du tombeau renaitra-t-elle à la vie? Dieu seul, qui tient dans ses mains les combinaisons de tous les évènemens, est l'arbitre de ce grand problème politique. Mais certes il n'y eut jamais d'évènement plus mémorable, plus digne d'interet.

stopień dumy człowieka, który je do całego ludu wyrzec może! \*).

Lecz wówczas nie zastanawiano się nad słów znaczeniem. Napoleon żądał 40,000 wojska polskiego; trzeba było każdemu zdolnemu bronią władać śpieszyć pod nowo rozwinięte chorągwie narodowe. Nikt się z tem nie ociągał, nikt nie żądał zaręczeń ze strony cudzoziemskiego bohatera, który za sobą na pola bitew iść kazał; wszyscy ubiegali się o chwałę pierwszeństwa w tym zawodzie i wkrótce dopełnili warunku, przez Napoleona do przywrócenia niepodległości położonego, a jego przyrzeczenie nie ziściło się nigdy.

Dawne województwo sieradzkie pierwsze ogłosiło akt powstania. Obywatele tego województwa, z własnego natchnienia zgromadzeni w Sieradzu, postanowili dać z każdego 20 dymów po jednym żołnierzu przez dziedzica umundurowanym i uzbrojonym, sami siadać na koń i kształcić korpus ochotników, lub dać zastępcę za siebie do tegoż korpusu, jeżeli wiek lub słabość nie dozwalały któremu podejmować trudów wojennych. Generał Dąbrowski wydał 19 Listopada odezwę do Departamentu Poznańskiego o dostarczenie 1,822 koni do wojska, ustanowił kasę centralną ofiar obywatelskich, wezwał wszystkich

---

\*) Te wyrazy Napoleona przytoczone są w pierwszej proklamacyi do Polaków, przez Dąbrowskiego i Wybickiego jeszcze pod dniem 3 Listopada wydanej. „Zobaczę“—są słowa jego—„czy Polacy godni są być narodem. Idę do Poznania, tam pierwsze poweźmę wyobrażenie o jego wartości.“

dawnych wojskowych polskich do wstąpienia w szeregi i urządził już w dniu 21 listopada 4 pułki piechoty, których dowództwo oddał Niemojewskiemu, Downarewiczowi, Fiszerowi i Wasilewskiemu. Przy wzięciu Częstochowy 18 tegoż miesiąca byli już czynni powstańcy polscy i kapitan Wosiński został tej twierdzy komendantem.

Obywatele Łęczyccy opanowali Łęczycę i zawarli w niej związek konfederacyjny pod wielkim Napoleonem. Wszystko to już się działo, nim przytoczone w odpowiedzi Napoleona żądanie wiadomem być mogło w Polsce, a ogłoszenie onegoż podwoiło skwapliwość w utworzeniu siły narodowej. Gdy deputacja polska błagała łaski zwycięzcy dla powstającego narodu, gdy w części kraju, przez Francuzów zajętej, oswobodzeni Polacy brali się do oręża, Warszawa oczekiwała jeszcze na przybycie zbawców i tylko się cieszyła wieściami, potajemnie rozsiewanymi.

W kilka dni po owem ogłoszeniu władz pruskich, przez które zapowiedziano mieszkańcom tej stolicy przeniesienie wojny nad brzegi Wisły i przewidzieć się dający wypadek zajęcia miasta przez Francuzów, zgromadzono w ratuszu radę miejską i pewną liczbę obywateli i ogłoszono im postanowienie rządowe, oddające księciu Józefowi Poniatowskiemu zwierzchność w mieście i dowództwo wewnętrznej straży bezpieczeństwa. Na tem zebraniu urządzono też straż, czyli milicję miejską i wybrano z pomiędzy obywateli tysiącników, setników i dziesię-

tników, tej straży przewodzić mających. Następnie ogłoszono w gazetach proklamacyę księcia Józefa Poniatowskiego, w której oświadcza: „Iż przyjąwszy „stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy ze- „zwoleniem władz zatwierdzonego, zwierzchność „w mieście, wrazie gdyby wojska wyszły, dziękuję „za dowód ufności obywateli, zaręcza im bezpieczeń- „stwo i spokojność i wzywa ich do odbywania po- „winności straży dla zachowania onychże.“

W kilka dni potem, t. j. 26 listopada, generał pruski Köhler, gubernator Warszawy, wydał odezwę do mieszkańców, w której się żegna z nimi, będąc powołany do Królewca, i dziękuje im za dawane sobie dowody ufności i przywiązania. Mąż ten umiał w samej istocie pogodzić obowiązki trudnego naczelnictwa swego z umiarkowaniem i ze względnością, jaka się zawsze i wszędzie obywatelom należy, i takiego nabył prawa do wdzięczności powszechnej, iż po zajęciu Warszawy przez Francuzów, gdy już nie było powodów pochlebiania Prusakom, gdy otwarcie na nich można było powstawać, umieszczono w gazetach polskich pochwałę Köhlera, w której jest wystawiony jako przedmiot szacunku i miłości mieszkańców Warszawy.

---

#### IV.

##### Francuzi w Warszawie.

W spełnieniu warunków traktatu z Prusami zawartego, wysłał był Cesarz Rosyjski korpus po-

siłkowy, który stanął na Pradze pod Warszawą, ale nie miał zamiaru bronienia w tym punkcie przeprawy przez Wisłę, lecz wskazywał tylko, iż Francuzi po przejściu swoim przez tę rzekę z nowym a silniejszym nieprzyjacielem będą mieli do czynienia.

Po zaszłych utarczkach pod Łowiczem i Sochaczewem cofnęły się przednie straże kozackie, które się były posunęły ku tym miastom. 26 listopada widziano z rana wozy z rannymi żołnierzami pruskimi i rosyjskimi, których na Pragę przewożono. Tegoż dnia objęli obywatele Warszawy warty na głównych odwachach, rosyjskie szyldwachy rozstawione były gęsto po ulicach, a mianowicie w okolicy mostu. Od 7-mej wieczorem aż do 1-ej po północy wojsko pruskie i rosyjskie w liczbie 8,000 ludzi usunęło się w największej cichości na Pragę i po przejściu most za sobą zapaliło.

Spokojność ani na jedną chwilę przerwana nie została. Nie widziano nigdzie gromadzącego się i grożącego zaburzeniem pospólstwa, nie słyszano żadnych okrzyków, wszystko zdawało się iść zwykłą koleją, teatra były otwarte i licznie przez publiczność zajęte. W sercach tylko mieszkańców panowały u jednych tęskne oczekiwanie blizkiej chwili oswobodzenia, w drugich, to jest urzędników i stronników pruskich, trwoga. Wszyscy w oczekiwaniu pozostali spokojnie w domach, a w cichości nocy słyhać tylko było stąpanie żołnierzy i głuchy szcęk broni od snującego się zwolna wojska, które z najmniejszym o ile było można hałasem ulice do mostu wiodące przebywało.

Poranek dnia następnego przedstawił nowy i nadzwyczajny widok wychodzącym z domów mieszkańcom. Nie było w mieście ani jednego pruskiego żołnierza, ani naczelnej władzy tego państwa, które przeszło dziesięć lat nad krajem panowało.

Wisła przegradzała stolicę od tych, co wczoraj jeszcze w niej panowali, a dopalające się szczątki mostu były poniekąd zmysłowem znamieniem Prusaków. Tłumy ludu cisnęły się nad brzegi Wisły, aby się temu widokowi przypatrzeć, tak dalece, iż straże obywatelskie wstrzymywać musiały natłok z obawy, aby wymierzone z tamtej strony działa między tym ludem ofiar dla siebie nie szukały. Wszyscy zdawali się oddychać innem powietrzem, a poranek 27 listopada był dla złudzonych jutrzeńką wolności i swobody. Nie było obcych panów w stolicy, ziomkowie strzegli spokojności i bezpieczeństwa. Księżę Polski piastował zwierzchnią władzę... byliśmy sami sobie zostawieni, przez kilkanaście godzin w spokojnej i poniekąd dziecinnej swobodzie przeżytych.

Rano przewożono jeszcze na Pragę resztę rannych żołnierzy pruskich i rosyjskich i kilku opóźnionych kozaków, a o szóstej z wieczora usłyszano nagle tentent koni, szybko ulice aż ku Wiśle przebiegających, i szczęk broni jeźdźców, którzy od rogatek wolskich bez zatrzymania się kłusem przebyli miasto aż do tlejącego się jeszcze mostu, i potem wolniej powrócili na Krakowskie Przedmieście, gdzie się przed kościołem Bernardynów uszykowali. Był to

szwadron 13-go pułku strzelców konnych francuskich, do przedniej straży generała Milhaud należący.

Gdy stanęli przed głównym odwachem, rozległ się nagle radosny okrzyk: *Francuzi*, i w oka mgnieniu, jakby się do tego oddawna mieszkańcy sposobili, ujrzano światła we wszystkich oknach Krakowskiego - Przedmieścia tak, że luna biła na ulicę. Tysiące ludzi otoczyło przybyłą garstkę Francuzów, którzy się stali pierwszym przedmiotem uniesień i czci tęsknącej za nimi ludności warszawskiej \*).

Napróżno usiłowali oni tłumić okrzyki radości z obawy blizkiego nieprzyjaciela, bo serca były zbyt przepełnione uczuciem swobody, aby je dłużej tłumić można, a każdy wiedział, że nurty Wisły i sam ten odgłos powszechnej radości, wstrzymać zdołają przedsięwzięcia liczniejszych nieprzyjaciół. Zdawało się obywatelom uradowanym widokiem Francuzów, że nie dosyć było witać ich odgłosem radości, ściśnieniem przyjacielskiej dłoni i spojrzeniem łzami pociechy zasnutem, lecz że obyczajem dawnej gościnności polskiej wszystkim, co w domu było, pożądanym gości częstować wypadało. Dlatego znoszono zewsząd na ulicę różne posiłki i wina najlepsze, jakich blizkie sklepy dostarczały, a spełniając zdrowie oswobodzicieli, tyle im samym dostarczono posiłku, iż się do-

---

\*) Francuzi tak dalece ufali Polakom, iż wówczas pozostawili swoje wozy amunicyjne na Krakowskiem-Przedmieściu, pod strażą samej miejskiej milicyi.

wódzca bardziej od gościnności polskiej, niż od blizkich nieprzyjaciół, pokonania swego oddziału obawiał.

Prócz tego tak serdecznie przyjmowanego szwadronu, zajmowała już kawalerya francuska przez noc z 27 na 28 listopada Wolskie przedmieście, a generał Milhaud, dowodzący przednią strażą korpusu Davousta, stanął przed rogatkami i wydał z rana tego ostatniego dnia odezwę do mieszkańców Warszawy, wzywając ich, aby zabezpieczyli całość kas publicznych, a zarazem zagroził karą śmierci każdemu, ktoby miał jakie korespondencye lub stosunki z nieprzyjacielem. O czwartej godzinie z południa 28 listopada nastąpiło uroczyste wejście Francuzów do stolicy. Dzień mroźny, lecz pogodny sprzyjał z jednej strony okazałemu wystąpieniu wojska, a z drugiej ciekawości mieszkańców, którzy z takim upragnieniem Francuzów w murach swoich oglądać chcieli. Murat, Książę Bergu, szwagier Napoleona, z postaci swojej człowiek nader drobny, wjechał do miasta na czele kilku tysięcy jazdy, otoczony licznym i świetnie przybranym sztabem, i w towarzystwie księcia Józefa, który był naprzeciw niemu wyjechał. Przed miastem witała go deputacya, złożona z Gutakowskiego, Małachowskiego, Michała Kochanowskiego, Wojczyńskiego i Giełguda, a cechy z chorągwiami swemi towarzyszyły pochodowi wojska. Murat udał się napróżd nad most, a po obejrzeniu tego miejsca, zajął mieszkanie w domu Raczyńskich, w którym tylko jedną noc przepędził; dowiedziawszy się bowiem, jakie-

go był sposobu myślenia jego właściciel, w domu jego przebywać nie chciał.

We dwa dni potem weszła do Warszawy pierwsza liniowa piechota francuska. Jeżeli widok jazdy, pod przewodem Murata do tej stolicy wchodzący, mocno zajął mieszkańców dla wojennej postawy i ozdobnego przybrania tej części wojska francuskiego, przeciwne wcale uczyniło na nich wrażenie ukazanie się pierwszej piechoty tego narodu. Nawykli do widoku z samych wysokich ludzi złożonej piechoty pruskiej, której powierzchowność zapowiadała groźnych siłą i postacią wojowników, spodziewali się mieszkańcy Warszawy ujrzeć we Francuzach, jako w pogromcach tego olbrzymiego wojska, jeszcze silniejszych i groźniejszych żołnierzy. Lecz jakież było ich podziwienie, gdy zamiast tego, ujrzeli niskich, niepozornych, popielatemi płaszczami ledwo pokrytych fizylierów i wołtyżerów francuskich, między którymi nie było ani takiego doboru wzrostu, ani tej jednostajności ubioru, któremi się piechota pruska odznaczała. „Toż to są zwycięzcy z pod Austerlitz i z pod Jena!” — mówiono wówczas z zadziwieniem, a ten widok przekonywał wszystkich o tej prawdzie, że jak wszędzie, tak i wojsku, siła moralna i duch, który ożywia ciało, zawsze więcej znaczą od najgroźniejszej cieleśnej siły.

Marszałek Davoust przybył do Warszawy 30 listopada razem z oddziałami piechoty swego korpusu i kazał ogłosić w gazetach dekret przez Napoleona 21 listopada w Berlinie wydany, przez który uznał An-

glię w stanie blokady, przerwał wszelkie stosunki handlowe i listowne z tym krajem, kazał poczytać za jeńców wojennych wszystkich Anglików, znalezionych w krajach zajętych lub sprzymierzonych, a za dobrą zdobycz wszelkie składy towarów i własności tak publiczne, jak prywatne angielskie; zakazał wszelkiego handlu towarami angielskimi i wzbronił przystępu statkom tego kraju do wszystkich portów stałego lądu.

Murat zaś w znaczeniu naczelnika Napoleona wydał pod dniem 5 grudnia dekret, znoszący rząd pruski w południowych Prusach, zmienił w nim nazwiska kamery i rejencyi, pierwszej na Izbę najwyższą wojenną i administracyi publicznej, a drugiej na Izbę najwyższą sprawiedliwości, a powoławszy do tych dwóch magistratur obywateli polskich, z zachowaniem do udzielania objaśnień pozostałych urzędników pruskich, kazał wykonywać wszelkie czynności urzędowe w imieniu cesarza i króla Napoleona. Drugi dekret z tym napisem: *Joachim z Bożej łaski Namiestnik Cesarza, Wielki Książę Bergski, Książę i Wielki Admiral Francuski*, wydany w dniu 5 grudnia, przepisał skład i organizację Izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej, utworzył w niej osobny wydział rozszerzania ducha publicznego i organizacyi siły narodowej, dozwolił zachować oficyalistów pruskich, a polecił dodawać do landratów obywateli polskich.

Te dwie pierwsze magistratury polskie składały się z następujących osób: Do izby najwyższej wojennej i administracyi publicznej powołani zostali: Guta-

kowski prezydujący, Michał Kochanowski, Tadeusz Dembowski, Aleksander Linowski, Stanisław Wojczyński, Jan Łuszczewski, Antoni Gliszczyński, Ignacy Zajączek, Aleksander Potocki, Antoni Ostrowski, Feliks Potocki, Ignacy Sobolewski, ksiądz Woronicz, Józef Kalasanty Szaniawski, Ignacy Wojczyński, Jan Węgliński, Andrzej Horodyski, Onufry Wyczechowski, Franciszek Rychłowski, Antoni Chevalier. (J. K. Szaniawski należał do wydziału szerzenia ducha narodowego). Do najwyższej izby sprawiedliwości powołani zostali: Ossoliński na prezesa, księżę Ludwik Radziwiłł, Walenty Sobolewski, Karol Wodzyński, Antoni Grabiński, Feliks Kretkowski, Feliks Czarnecki, Samuel Bronikowski, Dyonizy Trzeciński, Stanisław Ledóchowski, Albert Swidziński, Paweł Zaborowski, G. Grotowski, Szymon Szydłowski, M. Wodzyński, J. Pluskwiński, F. Kijewski, W. Lalewicz, Ant. Wyczechowski, K. Kalinowski.

Policja miejska została także oddana Polakom i Joachim Moszyński był pierwszym jej naczelnikiem, a pierwszą czynnością onejże był nakaz do kupców złożenia wszelkich towarów angielskich. Księżę Józef złożył 2 grudnia władzę naczelną, przez kilka dni piastowaną, i nie należał do składu pierwszych magistratur krajowych, gdyż go czekało inne przeznaczenie w zawodzie wojskowym.

---

## V.

Napoleon w Warszawie. — Pospolite ruszenie.

Tymczasem opuścił był Napoleon Berlin w nocy z dnia 25 na 26 listopada, a 27 stanął w Poznaniu, gdzie nazajutrz przyjmował obywateli i władze miejscowe i słuchał mów, jakie do niego w języku francuskim i łacińskim miano. Między innymi przemówił do niego najstarszy wówczas z senatorów polskich, wojewoda Radziwiński, i wśród panegiryku, którym go powitał, wyrzekł niechący przepowiednię, która się w 6 lat później tak okropnie ziściła, mówiąc: *że północ będzie kresem tryumfów Napoleona*. W odpowiedzi, jaką dał cesarz przemawiającym do siebie obywatelom w Poznaniu, panuje ten sam duch, jakim tchnęła odpowiedź, deputacyi polskiej w Berlinie dana; powtórzył w niej bowiem obietnice, których nigdy nie spełnił, i żądał poświęceń, które święcie dopełnione zostały. „Chcę ogłosić w Warszawie niepodległość waszą — mówi on; — chcę nanowo wrócić „istność polityczną waszemu narodowi... los wasz jest „dzisiaj w waszym ręku; czekam, abyście mnie przekonali o mężstwie i odwadze waszej. Niech widzę „skutki waszego zapału, na słowach i oświadczeniach „nie przestaję”.

W dopełnieniu tak żądań cesarza, jak danych ze strony Polaków przyrzeczeń, wydał Józef Radziwiński, wojewoda gnieźnieński, jako pierwszy senator Polski, uniwersał na pospolitą obronę, który się

od tych wyrazów zaczynał: „W dniach chlubnych narodu naszego wojewodowie przez rozesłane wici wzywali na popisy i wiedli na boje waleczne rycerstwo.“ Stosownie więc do tego dawnego zwyczaju, wydał wojewoda gnieźnieński uniwersał, a na mocy onegoż, jako wezwany przez tegoż wojewodę, ogłosił dopiero Dąbrowski rozkaz do rycerstwa po województwach, mianował rotmistrzów, tym dał władzę do mianowania oficerów i namiestników, urządził skład chorągwi, powołał do nich rycerzy, z których każdy miał mieć pięciu pocztowych, zwołał całą siłę zbrojną na 25 grudnia do Łowicza, odróżniając ją zupełnie od pułków uformowanych z ludzi z 10-go i 20-go dymu danychn. Ten uniwersał, przez dawnego wojewodę wydany i za prawomocny przez cały naród uznany, był jedynym zabytkiem dawnej a prawdziwej narodowej władzy i węzłem łączącym byt dawny z nowem odrodzeniem się Polski. Ten jeden raz tylko trzymano się tego wątku, a wszelkie inne czynności urzędowe. w dalszej kolei lat przez Polaków odbywane, były zawsze zaprowadzeniem lub uznaniem nowego porządku rzeczy, a nigdy odnowieniem dawnego. Ten jeden raz pozwolił Napoleon na to, aby urzędnik dawnej Polski na mocy dawnej atrybucyi działał; bo mu szło o jak najprędsze zebranie wojowników polskich i dlatego mniej dbał o formę, w jakiej wezwanie do broni obywateli kraju ogłoszonym zostanie.

Była wieść między Polakami, że mu dobrze myślący obywatele nasuwali później myśl zwołania na

nowo sejm w 1794 r. tylko zalimitowanego, zwłaszcza, iż wówczas żyło jeszcze wielu posłów tegoż sejm; mówiono także, że ziomek znamienity i więtość u niego mający odwiódł go od przyjęcia tej propozycji dlatego, że należąc sam do członków tego sejm, byłby tylko równym dawnym kolegom swoim, a nie wyższym od nich w składzie nowego rządu... Czy tak było w samej istocie, nie wiem i dlatego nie śmiem przekazać niechęci nazwiska tego, który od zamiaru, tak zbawiennego dla Polski, Napoleona miał odwodzić; to pewna, że żaden akt publiczny nie dowodził nigdy odrodzenia się Polski i że wszystko, co się dotąd z nami działo, nie było przywróceniem dawnych praw naszych, lecz tylko nowym utworem, mniej więcej od tego, co nam się jako narodowi należy, odległym.

Posuwając wojsko swoje ku brzegom Wisły, postępował Napoleon z największą przezornością, tak, aby na wszelki przypadek zmuszenia siebie do odwrotu, miał odwód swój zupełnie zabezpieczony. Przed odjazdem z Berlina wydał rozkazy dla odwodowego wojska swojego, poruczył dowództwo w twierdzach Kistrzynie i Szczecinie generałom, na których wierności i zdatności mógł polegać, kazał wszystkie przejścia Odry mocno obsadzić wojskiem, aby przy tej rzece na każdy przypadek był w stanie zatrzymać nieprzyjaciół, i założył ogromne magazyny w tamtym kraju, tak, aby znajdujące się w nich zapasy na wyżywienie całego wojska przez zimę wystarczyć mogły. Zwróciwszy zaś swoje operacje wojenne ku

Wiśle, obrał Łęczycę, jako punkt środkowy między Warszawą, Toruniem i Poznaniem, na miejsce koncentracji zakładów i zapasów, w którymby się w razie odwrotu czas niejaki trzymać i opór stawić można było. Dlatego kazał fortyfikować to miasto, zebrać się w niem zakładom artyleryi i zrobić zapasy amunicyi, tudzież założyć magazyny żywności i furazów na dni 15 dla całej armii. Zapasy sukna i obuwia, w Berlinie i w Lipsku zabrane, złożono w Kistrzynie i w Poznaniu.

W tem ostatniem mieście zatrzymał się Napoleon trzy tygodnie, kierując ztamtąd działaniami wojennemi i sprawami politycznemi, ku wzniesieniu potęgi jego zmierzającemi. Tam obchodził 2 grudnia rocznicę swojej koronacyi i wydał do wojska jedną z tych odezw, przez które umiał wzniecać i powiększać zapał w żołnierzach swoich. Dzień ten był zarazem rocznicą bitwy pod Austerlitz. Wojska francuskie stały już nad brzegami Wisły, a pogromiwszy Prusaków, miały staczać boje z Rosyanami, dlatego wspomniawszy w tej odezwie o odniesionych korzyściach i o nabytej chwale, wpajał w swoich wojowników przekonanie o ich wyższości nad wojownikami, z którymi im walczyć przyjdzie, kończąc odezwę swoją temi wyrazami: „Oni i my nie jesteśmy żołnierzami z pod Austerlitz!”

W Poznaniu podpisany został 12 grudnia traktat z elektorem saskim, który przystąpił do konfederacyi reńskiej i otrzymawszy od Napoleona tytuł kró-

la, wyprawił dywizję swego wojska do czynnej armii francuskiej.

W Warszawie było wszystko w oczekiwaniu przybycia Napoleona, wszystko sposobiło się do jak najuroczystsze przyjęcia bohatera wieku. Wybicki, który razem z wojskiem francuskim na rodzinną ziemię wrócił, wydał program przyjęcia go w stolicy. Czyniono wielkie przygotowania, gotowano się na mowy i uroczyste wystąpienie, gdy cesarz wszystkie te zabiegi niepotrzebnemi uczynił, bo niespodzianie w nocy z 18 na 19 grudnia konno do stolicy i do zamku królewskiego przybył.

Nazajutrz snuły się od rana tłumy ludu przed zamkiem i nieodstępnie pilnowały wszystkich bram, aby ujrzeć wyjeżdżającego Napoleona. Do 4-ej z południa wytrwały w swoim oczekiwaniu, gdyż o tej godzinie dopiero wyjechał konno nad Wisłę do miejsca, w którym stał most, i obejrzawszy brzegi tej rzeki, które dla każdego wodza wojsk francuskich, do stolicy przybywającego, największą były ciekawością, wrócił do zamku i o godzinie 7 przyjmował władze i obywateli. Pozostali Członkowie Sejmu konstytucyjnego, z czcigodnym marszałkiem swoim na czele, poszli pierwsi oddać cześć, zwycięzcy i oswobodzicielowi przynależną. To szanowne grono, będące wówczas najistotniejszą reprezentacją narodową, powinno było ściągnąć na siebie szczególniejszą uwagę Napoleona, jemu powinien był wynurzyć zamiary swoje względem Polski, gdyby kiedykolwiek miał szczerą chęć przywrócenia bytu politycznego tego kraju. Tych

reprezentantów wypadło wynieść do znaczenia jakiego ciała politycznego, ich się radzić względem dalszych sposobów dźwignienia ich ojczyzny, im powierzyć wielką sprawę odrodzenia się narodowego, gdyby to odrodzenie było wchodziło do planów szczęśliwego zdobywcy. Lecz posłuchanie członków sejmiku konstytucyjnego nie różniło się w niczem od prostego przedstawienia osób; nie widział w nich Napoleon reprezentantów sławnego w dziejach zgromadzenia politycznego, lecz tylko kilku panów polskich, których imiona równie były obojętne dla niego, jak toż zgromadzenie, do którego niegdy należeli. Nie doszło do wiadomości publicznej, czy z nimi rozmawiał i co do nich mówił; ich okazanie się na pokojach zamkowych nie uczyniło żadnego wrażenia, nie zostawiło żadnego śladu po sobie i było tylko owem jasełkowem przechodzeniem osób przed obliczem monarszem, które po wszystkich dworach tyle próżnych głów zajmuje i uszczęśliwia.

Były także na tej audyencji władze krajowe i nowo powołani wojskowi polscy, a między tymi widziano po raz ostatni dawnych wychowañców szkoły rycerskiej w mundurach tego pamiętnego zakładu, z ostatnim generałem swoim, Wodzyńskim, na czele.

Sprawa Polski i urządzenie tej części kraju, którą już Francuzi zajmowali, była tak małym przedmiotem dla Napoleona, że się nim wcale nie zajmował podczas kilkodniowej bytności swojej w Warszawie. Zatrudniony ciągle w pokojach zamkowych

dyplomatycznymi czynnościami i wydawaniem rozkazów do wojsk swoich, ukazywał się tylko publiczności, gdy mu wypadało rozpoznać położenie jakiego miejsca, albo odbyć przegląd wojska swego. Trzeciego dnia po przybyciu swoim zwiedzał konno rozmaite miejsca i okolice Warszawy, otoczony młodzieżą polską wojskowo przybraną, która gwardyę honorową przy nim składała, co poczytano za wielki zaszczyt i za dowód ufności, w Polakach pokładanej; następnego dnia kazał się zebrać w ogrodzie Saskim swemu w Warszawie wówczas obecnemu wojsku i przy najpiękniejszej pogodzie odbył przegląd onegoż, przechodził pieszo pomiędzy szeregami i do wielu prostych żołnierzy przemawiał językiem wodza, który sam z wojownikami swymi żyć w obozach i wszelkie trudy i niebezpieczeństwa z nimi dzielić umie, a który jednym trafnym i poufnym słowem więcej sobie miłości w całych szeregach walczących zjednać umie, niż niewidzialny dla wojska monarcha tysiącami hojnie rozrzuconych krzyżów i nagród pieniężnych.

Po pięciodniowym pobycie opuścił Napoleon Warszawę 23 Grudnia i udał się do wojska kierować dalszemi wojennemi działaniami, nie zostawiając Polakom ani jednego wyrazu pociechy w upominku.

Tymczasem sposobilo się wszystko w kraju do wypełnienia warunków, pod któremi niepodległość jego przyrzeczoną została. Prócz wyżej już wspomnianego uniwersału, wzywali dawni wojskowi, w stopniu dowódców chorągwi lub pułków do wznowio-

nych szeregów narodowych powołani, współobywateli swoich do pospolitego ruszenia. W tych odezwach żądano, aby właściciele dóbr sami wraz z jednym pocztowym z każdej wsi do chorągwi przybywali, lub w razie niemożności dla wieku podeszłego albo słabości, o czym innych obywateli. przez stawienie się w miejscu zbierania się chorągwi przekonać winni byli, aby przez synów, braci, własnym kosztem uzbrojonych zastępców tego obowiązku dopełnili. Wdowy były także obowiązane dawać zastępców za siebie, jeżeli były dziedziczkami dóbr. Dzierżawców wsi zobowiązano podobnież do należenia do powstania narodowego.

Izba najwyższa wojenna i administracyi publicznej wydała pod dniem 15 Grudnia urządzenie względem poboru do wojska, nakazując dostawę jednego człowieka, kosztem właściciela umundurowanego i uzbrojonego, z każdych dziesięciu dymów. Na miasta rozłożono dostawę żołnierzy stosownie do ludności. Według tego rozporządzenia, dostawił sam departament warszawski przeszło 5,000 ludzi i 1,200 koni. Departament poznański i kaliski, jako pierwsze przez Francuzów zajęte, uczyniły już były zadosyć podobnym obowiązkom, wskutek wydanego uniwersału wojewody gnieźnieńskiego i na wezwanie właściwych dowódców po ziemstwach i województwach dawnych.

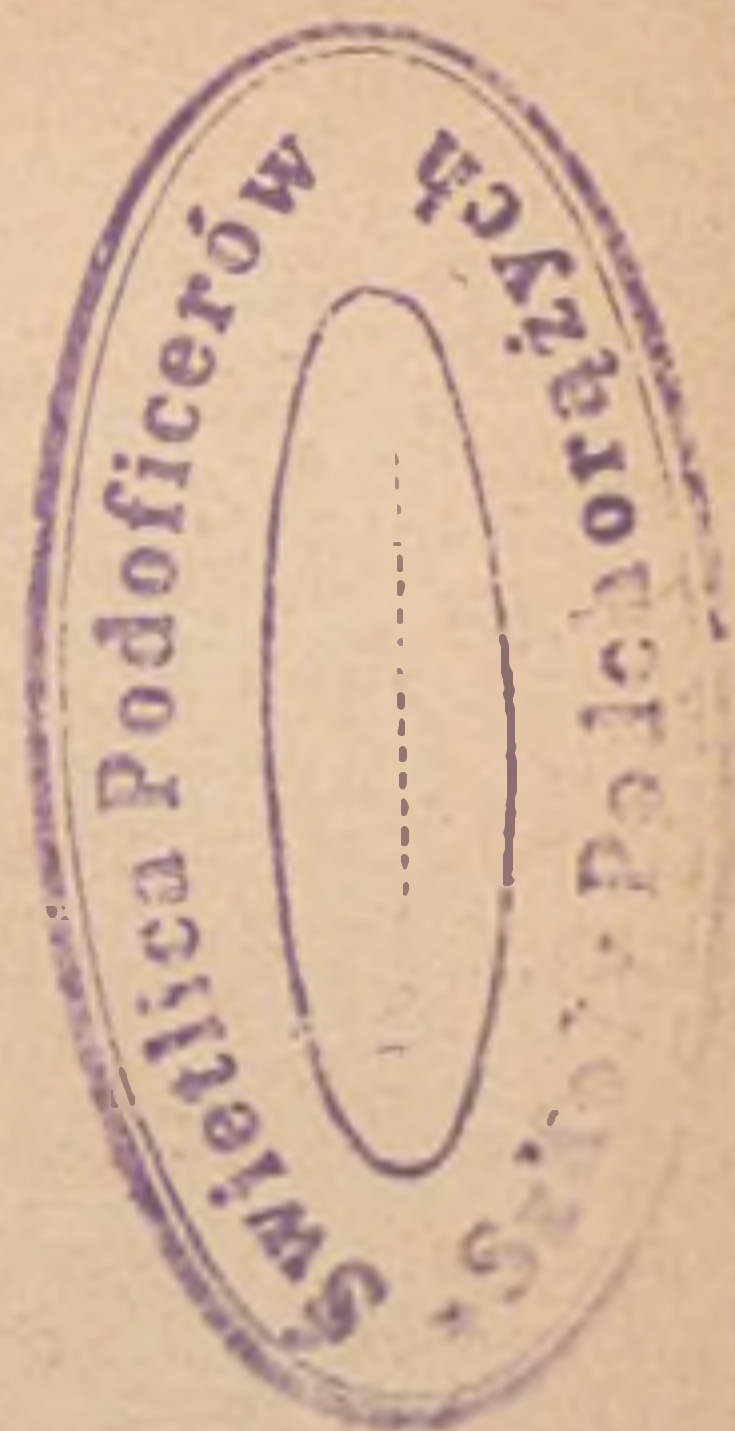
W Warszawie chodzono po ulicach z muzyką, zbierając ochotników do wojska i w krótkim czasie zebrano ich 600.

Do osobistych poświęceń dodać należy wielkie

ofiary pieniężne, przez zamożniejszych obywateli ze wszystkich części kraju na wystawienie siły zbrojnej nadsyłane, aby powziąć wyobrażenie o zapale, jaki wszystkie serca ożywiał.

Lecz wstrzymać nam się wypada z kreśleniem obrazu ówczesnego stanu kraju naszego, jego pierwszego rządu, sposobu myślenia i postępowania mieszkańców, a przedstawić poprzednio kolej wypadków wojennych aż do Tylżyckiego pokoju (który był pierwszym zarodem nader wątego i tyloma dolegliwościami skolatanego życia politycznego małej garstki Polaków).

---



## Księga trzecia.

---

Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.

---

### I.

Bitwa pod Pułtuskiem.

Od czasu; jak podane przez Napoleona warunki zawieszenia broni z Prusakami przez koalicję odrzucone zostały, zaczęła się nowa epoka wojenna, którą z innem wojskiem, z innymi wodzami i pod innem niebem prowadzić trzeba było. Rosya, ów sprzymierzeniec głównie wojującego mocarstwa, którego posiłki za Niemnem jeszcze były, kiedy groźne niegdy wojska pruskie za Odrą i Elbą w rozsypkę poszły, występowała teraz jako główna przeciwniczka Francyi i miała razem z niedobitkami pruskimi wyobrażać siłę koalicyi trzech mocarstw i wstrzymać zwycięzki postęp szczęśliwego zdobywcy, zmusić go

do odwrotu i odzyskać dla króla pruskiego berło, onie-  
mal z rąk jego już wytracone.

Trudnem było to zadanie dla tego jakkolwiek po-  
tężnego mocarstwa, bo zbieg wielu nieprzyjaznych  
okoliczności pozbawiał skutecznej od sprzymierzeń-  
ców pomocy i przymuszał do rozdawania własnych  
sił swoich. Anglia, zajęta wyprawami morskimi do  
Egiptu i do Danii, nie zrobiła żadnej dywersyi nad  
brzegami Bałtyku, jak się tego po niej spodziewano.

Wojsko pruskie, zdemoralizowane doznaniem klę-  
skami, rozproszone było po trzymających się jeszcze  
twierdzach, a nieliczny korpus onegoż pod generałem  
Lestocą sam tylko mógł być czynnym w nowej woj-  
nie, między Wisłą a Niemnem toczyć się mającej.

Umiejący ze wszech stron szkodzić nieprzyja-  
ciołom swoim Napoleon, miał posłów swoich w Per-  
syi i Turcyi i podzegał obadwa te państwa do woj-  
ny z Rosyą, a przez to przymuszał to mocarstwo do  
odłączenia od sił, któreby przeciw niemu stawić mo-  
gło, znacznych oddziałów wojska, na wschodzie i na  
południu wojować mających. Jakoż w końcu listo-  
pada 1806 roku zaczęła się wojna Rosyi z Turkami  
przez zajęcie Chocima, Benderu i Jass przez generała  
rosyjskiego Michelsona. Dlatego też siła zbrojna, któ-  
rą Rosya przeciw Francuzom stawić mogła, nie była  
tak znaczną, jakby nią być mogła, gdyby Persya  
i Turcyja wojsk jej nie zatrudniały. 1 listopada prze-  
szedł generał Beningsen w 50,000 ludzi w czterech  
punktach przez Niemen, a generał Buxhoevden po-  
stępował za nim z korpusem z 36,000 ludzi złożo-

nym. Prusaków zebrało się tylko około 15,000 ludzi pod wodzą generała Lestocq, tak, że cała masa wojska, którą w pierwszych dniach grudnia przeciw Napoleonowi stawić można było, składała się mniej więcej ze 100,000 ludzi wszelkiej broni.

Generał Beningsen za późno przybył z wojskiem swoim nad brzegi Wisły, to jest 15 listopada, kiedy Francuzi już byli przeszli Wartę. A ponieważ korpus generała Buxhoewdena nie mógł za nim pospieszyć, musieli się przeto Rosyanie ograniczać na operacjach obronnych, a nie mogąc posunąć się za lewy brzeg Wisły, aby od tej strony bronić Francuzom przystępu do tej rzeki, zajęli stanowisko na prawym jej brzegu, obsadzili swoim wojskiem Pragę, z kądem, jakżeśmy już o tem wyżej wspomnieli, przednie swoje straże ku Łowiczowi wysłali. Zdawało się, że generał Beningsen będzie bronił Francuzom przeprawy Wisły, bo to wnosić należało z obsadzenia wojskiem rosyjskiem głównych punktów na prawym brzegu Wisły między Warszawą a Płockiem, tudzież z rozciągnięcia linii operacyjnej ku Toruniowi, który generał Lestocq ze swoim korpusem zajmował. Główna kwatera rosyjska była w Pułtusku od 11 listopada.

Napoleon posuwał główne siły swoje ku Warszawie i w tym punkcie zamyślał uskutecznić przeprawę przez Wisłę, a to szczególnie dlatego, że bliskość granicy austriackiej, której nieprzyjacielskie wojsko przekroczyć nie mogło, zasłaniała go od wszelkich jego zamachów na prawem skrzydle, a lewe skrzydło swoje zasłonił dwoma korpusami swego woj-

ska, które trzymały w obserwacji cały lewy brzeg Wisły od Torunia aż do Warszawy.

Gdy po zajęciu Warszawy zaczęły się wojska francuskie w niej koncentrować w zamiarze przełamania oporu, jakiego się spodziewano przy przeprawie, wyszło nagle wojsko rosyjskie z Pragi i ściągnęło się nad Narwią, a dnia 2 grudnia, w dzień ogłoszenia proklamacyi Napoleona do żołnierzy, wyszedł z głównej kwatery Beningsena do wszystkich oddziałów pod jego wodzą będących rozkaz cofania się w skutku którego wojska rosyjskie zajęły stanowiska w Ciechanowcu, Makowie, Dylewie i w Ostrołęce, a generał pruski Lestocq, widząc się być odsłonionym od strony Płocka, wyszedł z Torunia, spaliwszy most pod tem miastem, i złączył się z armią rosyjską. To nagłe odstąpienie od Wisły Beningsena i zostawienie wolnej przeprawy przez nią Francuzom bez żadnej nawet utarczki, usprawiedliwiano obawą, jaką miał wódz rosyjski, aby Napoleon, mało bardzo prawa narodów szanujący, nie przeszedł Wisły po za granicą austriacką, nie wziął tyłu jego wojsku i nie odciął go tym sposobem od nadciągającego korpusu Buxhoewdena.

Po otrzymaniu wiadomości o tym odwrotnym pochodzie wojsk nieprzyjacielskich zaczęli się Francuzi natychmiast przeprawiać przez Wisłę i posunęli przednie straże swoje na brzegi Bugu. Dla zastłonięcia zaś odwrotu swego, na wszelki przypadek zajęli się oszańcowaniem Pragi w kształcie przedmostowego

szańca, mającego zabezpieczyć most łyżwowy, między Warszawą a Pragą szybko przywrócony.

Marszałek Ney przeszedł Wisłę pod Toruniem dnia 6 grudnia; przy tej przeprawie odznaczyli się poświęceniem i odwagą przewoźnicy i rybacy tego miasta, którego rdzenna ludność zawsze przychylną dla polskiej sprawy była. Dostarczyli oni bowiem Francuzom pod ogniem pruskich żołnierzy statków przewozowych, na których tamtym zbywało.

Gdy generał Lestocq ustąpił z Torunia, zajęli Francuzi to miasto bez żadnego oporu, a przednie straże francuskie puściły się w pogoń za odchodzącymi Prusakami.

Dnia 20 grudnia była już cała armia francuska przeprowiona na prawy brzeg Wisły. Prawe ich skrzydło pod wodzą księcia Bergu, zawierające w sobie korpusy marszałków Davoust i Lannes, przeszedłszy Wisłę pod Warszawą, zaczęło działać nad Bugiem i Narwią. Lewe skrzydło, złożone z korpusów marszałków Ney, Bessieres i Bernadotte, po przeprawie pod Toruniem posuwało się ku Brodnicy. Środkowy zaś korpus wojska francuskiego pod sprawą marszałków Augereau i Soult, przeszedł Wisłę pod Płockiem i Zakroczymiem i koncentrował się w okolicy Płońska. Całe to poruszenie kierowane było przez Napoleona z głównej kwatery jego w Poznaniu, którą po wydanych dopiero wspomnianych rozkazach opuścił, aby się przez Warszawę do linii operacyjnej wojsk swoich zbliżyć. Tymczasem złączył się generał Beningsen z korpusem Buxhoewdena, przysłany

od cesarza Aleksandra feldmarszałek Kamenskoj objął naczelne dowództwo nad wojskiem i otrzymał polecenie odzyskania pozycji nad Wisłą, którą Beningssen poprzednio zawczasem był opuścił. Lecz łatwiej było bronić niż zdobyć napowrót to ważne stanowisko. Zaczepne działanie wojsk sprzymierzonych skierowane zostało na dwa główne punkta: generał pruski Lestocq odebrał rozkaz odzyskania Torunia, a wojsko rosyjskie miało opanować Modlin. Obadwa zamysły nie otrzymały żadnego skutku. Lestocq był za słaby, aby mógł cokolwiek przedsięwziąć przeciw korpusom francuskim, Toruń i jego okolice zajmującym, i musiał zaniechać zaczepnego działania, a atak, na Modlin wymierzony, został odparty.

Widząc się w niemożności odzyskania straconych stanowisk nad Wisłą, postanowił wódz rosyjski skoncentrować siły swoje w okolicy Pułtuska, gdyż to była jedyna pozycja, w której postęp Francuzów wstrzymać i resztę kraju od ich napływu zasłonić można było. Marszałek Davoust odebrał rozkaz działania zaczepnie i przeprowadzenia się przez Bug. Obrął on do tej przeprawy Okuniew między Nowym Dworem a Górą, kazał zrobić w tym punkcie szaniec przedmostowy i zdobył 20 grudnia, w chwili, gdy Napoleon odbywał uroczysty przegląd swego wojska w Warszawie, wysepkę przy ujściu Wkry do Bugu, naprzeciw Czarnowa położoną.

23 grudnia przybył Napoleon do oszańcowanego obozu Davousta i zajął się natychmiast rozpoznaniem stanowisk wojska nieprzyjacielskiego. Gdy po-

łożenie miejsca nie nastroczało mu dogodnego punktu do tej obserwacji, wszedł na dach wiejskiego domu, a rozpoznawszy ztamtąd miejscowość i stanowisko wojska nieprzyjacielskiego, wydał szczegółowe i jak najdokładniejsze rozkazy względem wszystkich działań i obrotów, jakie wojsko jego wykonać miało w celu opanowania stanowiska pod Czarnowem. Tegoż samego dnia wieczorem wykonane zostały te rozkazy z największą ścisłością, tak dalece, iż wszystkie przez niego przewidziane obroty w ciągu całej nocy dopełnione były, a Czarnowo zostało zdobyte w sposób, jaki on przepisał. Potyczka trwała aż do 4 z rana.

Feldmarszałek Kamenskoj miał wówczas główną kwaterę swoją w Nowem Mieście, a odebrawszy wiadomość o wzięciu Czarnowa, udał się do Nasielska i wydał rozkazy do wojska, aby na wszystkich punktach jak najuporczywiej bronić każdego kroku w posuwaniu się Francuzów ku Pułtuskowi i zapobiedz przez to ich zbliżaniu się do głównego punktu koncentrowania się wojsk rosyjskich.

Po żywej utarczce pod Nasielskiem opanowali Francuzi to miasto, a Rosyane cofnęli się do Strzegocina. Marszałek Lannes, pominawszy Nasielsk, zbliżył się do wojsk nieprzyjacielskich i po forsownym pochodzie, w którym wojsko jego 5 mil w jednym dniu zrobiło, stanął pod Pułtuskim w nocy z 25 na 26 Grudnia. Nastąpiona odwilż popsła wszystkie drogi; z wysileniem sprowadzone w ten punkt wojsko francuskie musiało obozować pod gołym niebem, po kolana w blocie i znosić najprzykrzejszą slotę,

nie mogąc się niczem zasłonić od śniegu i deszczu, który przez noc całą padał. Pomimo tych przeciwnieństw, bitwa była nieuchronną i na dzień następny przewidzianą.

Lecz stanowisko pod Pułtuskim nie było jednym punktem działań Napoleona, nie skoncentrował on tam głównych sił swoich i nie zakładał na wymierzyć się mającym ataku w tem miejscu całej swojej operacji wojennej. Pozycja wojsk jego przed bitwą pod Pułtuskim była następująca: marszałek Lannes stał z dwiema dywizyami na drodze do Pułtuska, marszałek Augereau i Davoust z 4 dywizyami pod Gołyminem, marszałek Soult z 3 dywizyami w Ciechanowie, marszałek Ney zajmował z 2 dywizyami Działdów i Mławę, Bernadotte i Bessieres Biezuń, a sam Napoleon z gwardyami swemi miał główną kwaterę w Łopacinie.

Samo to rozłożenie wojsk na tak rozległej linii operacyjnej okazywało już, iż plany Napoleona zamierzały więcej niż przełamanie szyków nieprzyjacielskich pod Pułtuskim i że bitwa pod tem miastem była tylko jedną częścią działań wojennych, które Napoleon chciał wykonywać. Głównym bowiem zamiarem jego było przeszkodzić zebraniu się i skoncentrowaniu sił nieprzyjacielskich. Dlatego wystawił prawe skrzydło armii swojej pod marszałkiem Lannes przeciw generałowi Beningsenowi pod Pułtuskim, chcąc go odciąć od tego miasta; Davoust i Augereau, złączeni z korpusem środkowym pod Muratem i Soultem, szli przez Gołymin, Maków i Rożan ku Ostrołęce, aby prze-

ciąć z tyłu linię operacyjną nieprzyjaciela, a Ney, Bernadotte i Bessières mieli odciąć pruski korpus generała Lestocq od Rosyan i zmusić go do odwrotu ku wschodnim Prusom. Chcąc tedy sądzić o bitwie pod Pułtuskim, w której obie strony wygraną sobie przypisywały, potrzeba mieć na uwadze nietylko wypadki dnia 26 grudnia, w którym od rana aż późno w noc na błotnistych polach Pułtuska oba wojska z zaciętością walczyły, lecz zarazem działanie, jakie wszystkie inne oddziały wojsk francuskich w innych punktach wykonały, bo wówczas będzie można pojąć, dlaczego generał Beningsen, ogłosivszy się zwycięzcą, cofnął się aż za Ostrołękę, i jakim sposobem Napoleon, pomimo nieodniesienia stanowczego zwycięstwa, z wojskiem swoim naprzód się posunął. Niewątpliwą zdaje się być rzeczą, że gdyby los wojsk obudwóch zależał był jedynie od korzyści i strat, przez oddziały pod Pułtuskim walczące odniesionych, Napoleon nie byłby mógł po tej bitwie posunąć się naprzód, ani się szczycić wygraną. Lecz ta bitwa była tylko częścią strategicznych działań tego wojska, które od Mławy i Bieżunia aż do Pułtuska w jednym celu przepisane przez wodza swego obroty i walki wykonywały.

Nie udały się wprawdzie wszystkie zamiary Napoleona, bo Beningsen nie został odcięty od Pułtuska, i nie przeszkodzono połączeniu się jego z Buxhoewdenem, pomimo, że średni korpus francuski wyparł księcia Golicyna z Gołymina, po dzielnym z jego strony oporze. Gdy prawe skrzydło i środek wojsk

francuskich nie tak szybko, jak Napoleon był zamierzał, wypierało ze stanowisk wojska rosyjskie, lewe dopięło zupełnie zamierzonego celu, pomimo silnego oporu wyparło z Mławy i Działdowa korpus pruski generała Lestocq i po żywej z nim utarczce na ulicach tego ostatniego miasta w samym dniu bitwy pułtuskiej zmusiło do odwrotu i odcięło zupełnie od wojsk rosyjskich, a gdy Ney ścigał Prusaków aż za Neydenburg, zajął Bernadotte, całym lewym skrzydłem dowodzący, Działdów i Mławę i stanął tem samem w przeciętej linii między dwoma nieprzyjacielskimi wojskami.

---

## II.

### Zawieszenie broni.—Bitwa pod Eylau.

Po bitwie pod Pułtuskim opuścił feldmarszałek Kamenskoj wojsko i zdał dowództwo naczelne generałowi Buxhoewdenowi. Beningsen cofnął się ku Magnuszewu, a 1 stycznia 1807 aż za Ostrołękę, spalwszy most tameczny, i połączył się z Buxhoewdenem w Nowogrodzie. Zawiść panowała między tymi dwoma wodzami rosyjskimi: Beningsen z niechęcią uległ naczelnemu wodzowi, który w tej kampanii nic jeszcze nie zdziałał, gdy on, przewodząc osobiście wojsku w bitwie pod Pułtuskim, do zasługi i pierwszeństwa większe miał prawo. Dlatego zaczął czynić zabiegi o odwołanie Buxhoewdena i ociągał się

z dalszem działaniem wojennem, jakiego okoliczność wymagały.

Ten brak jedności między wodzami rosyjskimi mógłby się być stać zgubnym dla wojska, którem dowodzili, gdyby Napoleon chciał być korzystać z ich rozdwojenia i nieczynności i gdyby nie był miał silnych powodów do wstrzymania dalszych postępów wojska swego, dla których żądał i otrzymał zawieszenie broni.

Stanowiska jego armii były wprawdzie ustalone i dostatecznie zabezpieczone na prawem skrzydle i w środku, lecz za to lewe skrzydło armii póty za dostatecznie zabezpieczone poczytane być nie mogło, póki twierdze Gdańsk, Grudziądz i Kolberg jeszcze zdobyte nie były. Wypadło bowiem obawiać się, aby Anglia i Szwecya nie wysłały na Pomorze wojsk posiłkowych, które wyparłszy zostawionego tam marszałka Mortier, mogłyby odebrać Francuzom Berlin i zmusić ich do ogólnego odwrotu. Ta okoliczność zniewoliła Napoleona do zaniechania dalszych postępów i do rozłożenia wojsk swoich na zimowych leżach; bo spoczynek i nieczynność wojska na prawym brzegu Wisły ważniejszemi były dla niego od zwycięstwa, w tym punkcie na nieprzyjaciółach odniesionego. Z największą przezornością obrał Napoleon zimowe leże dla wojska swego, a to tak, aby w razie potrzeby mógł w jak najkrótszym czasie skoncentrować siły swoje. Kawalerya środkowego korpusu i prawego skrzydła armii rozłożona została nad prawym brzegiem Narwi. Za nią stała piechota tych korpusów w ścieśnionych stanowiskach między Puł-

tuskiem a Warszawą. Główna kwatera Napoleona była w tej stolicy, którą jego gwardye zajęły. Lewe skrzydło posunęło się ku Elblągowi, oblegało Grudziądz i Gdańsk i groziło Królewcowi pięćdziesięciotyśńczym korpusem, pod dowództwem Bernadotte zostającym. Ney, należący także do tego skrzydła, zajmował Mławę, Działdów, Neydenburg, Chorzele, a przednia straż jego rozciągała się ku Willemburgowi. Napoleon kazał zachować zupełną spokojność całemu wojsku i nie napastować nigdzie nieprzyjaciela, a sam po bitwie pod Pułtuskim wrócił 3 Stycznia do Warszawy.

Wojsko rosyjskie stanęło w odwrotnym pochodzie swoim w kierunku Grodna i Białegostoku, a pruskie w kierunku Królewca. Główna kwatera wojsk sprzymierzonych była w Nowogrodzie. Tam poznali ich dowódcy, iż zawieszenie broni korzystniejszem było dla Francuzów niż dla nich samych, z powodu, że dawało tamtym sposobność zabezpieczenia i ustalenia stanowisk swego lewego skrzydła, popierania silniej obleżeń Gdańska, Grudziądza i Kolberga. Aby ich pozbawić tych korzyści, postanowił generał Beningsen, który po odwołaniu Buxhoewdena objął był naczelne dowództwo nad sprzymierzonymi wojskami, wypowiedzieć zawieszenie broni, rozpocząć niezwłocznie działania zaczepne i uderzyć z całemi siłami swemi na lewe skrzydło armii francuskiej, aby ją odciąć od tejże armii, a potem dać odsiecz wyżej wspomnianym twierdzom. W tym celu skoncentrowały się wojska rosyjskie w Biały; w nocy z 15 na

16 stycznia 1807 roku ruszyły naprzód i 20 t. m. połączyły się z korpusem pruskim generał Lestocq. Obrano stanowisko we Wschodnich Prusach, w punkcie środkującym między Warszawą a Toruniem; połączone siły, któremi ztąd zagrożono lewemu skrzydłu armii francuskiej, wynosiły 80,000 ludzi. Prócz tego pozostał silny oddział wojska rosyjskiego pod generałem Essen nad Narwią, przeznaczony do wstrzymania korpusu Davousta, gdyby ten w tym punkcie naprzód się chciał posunąć.

Bernadotte, książę Ponte Corvo, dowodził naczelnie lewem skrzydłem armii francuskiej, przeciw któremu wymierzony był atak nieprzyjaciela. Przednie straże korpusu Ney'a, wbrew rozkazom Napoleona, zanadto się były naprzód posunęły i wyparte zostały ze stanowisk swoich ze znaczną stratą, a Ney musiał się cofnąć ku głównym siłom tej części wojska, do której należał. Bernadotte, nagle przez przemagającą siłę napadnięty, w krytycznym był położeniu, tak dalece, iż przy silniejszym i wytrwalszem nacieraniu nieprzyjaciół mógł być odcięty od głównej armii. Zaszły żywe utarczki pod Mohrengen i Pfarrersfeldhen; wyparte lewe skrzydło francuskie cofnęło się i zajęło stanowisko pod Liebemühl, Osterode, Lobau pod Strasburgiem, a to w zamiarze zasłonięcia Torunia, którego Napoleon jak najmocniej bronić kazał, poczytując to miasto za główny punkt, w którym operacje nieprzyjacielskie wstrzymać wypadało. Powziąwszy bowiem wiadomość o zaczepnem działaniu Beningse-na, ułożył on natychmiast plan swoich operacyj wo-

jenny, wskutek którego miał, w razie wyparcia lewego skrzydła swego aż ku Wiśle i Toruniowi, kazać zmienić front reszcie wojska swego i uderzyć z flanki na wojsko nieprzyjacielskie na Bernadotta nacierające, aby je wyprzeć aż ku brzegom morza i odciąć od Królewca. Lecz Bernadotte ocalał z grożącego niebezpieczeństwa, bo Beningsen nie użył był całej siły swojej przeciw niemu pod Mohrengen, gdzie go mógł być znieść zupełnie, i zatrzymał się dwa dni w Liebstadt, zamiast posunięcia się za ustępującymi Francuzami do Osterode, którzy, zajmąwszy to stanowisko, zasłonili dostatecznie punkt główny oparcia się, którego Napoleon tak usilnie bronić kazał.

Skoro tenże widział, że Toruń jest zabezpieczony, wydał 27 stycznia rozkaz wojsku swemu opuszczania leż zimowych i posuwania się ku Wschodnim Prusom. W cztery dni później już były połączone i skoncentrowane główne siły armii francuskiej na przestrzeni 5 do 8 mil między Hohenstein i Ortelburg. Napoleon wyjechał z Warszawy w nocy z 29 na 30 stycznia i nazajutrz miał główną kwaterę swoją w Wittembergu. Kierunek wojsk walczących całkiem był inny niż przed bitwą pułtuską. Dawne Prusy miały się stać wielkim polem bitwy, a w Polsce zostały tylko dwa korpusy obserwacyjne, nad Narwią przeciw sobie stojące.

Napoleon miał zamiar oskrzydlić nieprzyjacielskie wojsko i 1 lutego ruszył naprzód z całym wojskiem swoim, a rozwijając się z głównym korpusem

po za lewe skrzydło nieprzyjaciół, posłał rozkaz do Bernadotta, aby szybkim pochodem złączył się z tymże korpusem i zajął stanowisko, z któregooby mógł prawemu skrzydłu Beningsena zagrozić. Lecz ten zamysł nie otrzymał pożądanego skutku, dlatego jedynie, że oficer, który wiózł wspomniany rozkaz do księcia Ponte Corvo, został schwytany przez kozaków i nie mógł nawet zniszczyć depesz, jakie miał przy sobie.

Ten wypadek zniszczył cały plan Napoleona. Wcześniej ostrzeżony Beningsen cofnął się w największym porządku ku Liebstadt i Gutstadt, zapobiegając zamierzonemu oskrzydleniu i odcięciu siebie od Królewca; generał Lestocq, który nie wiedział o tym nagłym odwrocie jego i który miał się z nim złączyć w Jankowie, szedł z pod Mohrengen ku temu miejscu, a napotkawszy niespodzianie Francuzów, utracił część swego korpusu, a z resztą zdołał połączyć się z prawym skrzydłem armii rosyjskiej. Ocalony Beningsen cofał się ku Królewcowi, Napoleon krok w krok za nim postępował, a 7 Lutego zbliżyły się oba wojska. Rosyjskie zajmowało miasto Preussisch Eylau, francuskie stało pod miastem; bitwa stała się nieuchronną i równie dla stron obu konieczną.

Nagle bowiem skoncentrowanie się wojska francuskiego i obrót, który Napoleon z niem wykonał, zniweczyły zamiary Beningsena, zmusiły go do zaniechania działań zaczepnych i do ograniczania się na odpornych, do których go obawa oskrzydlenia własnego lewego skrzydła zniewalała. Zamiast dania

odsieczą Gdańskowi, trzeba teraz było zasłaniać Królewiec, zamiast przepędzenia Francuzów za Wisłę, trzeba było zapewnić sobie przeprawę przez Pregel. Wypadało więc Beningsenowi skoncentrować swoje siły w kierunku Królewca, unikać ile możliwości bitwy, póki wszystkich sił nie zgromadzi, co też bardzo roztropnie i porządnie wykonał, lecz dalej, jak do Eylau, cofnąć się nie mógł, bo inaczej Królewiec i przeprawa przez Pregel byłyby zagrożone. W tym punkcie trzeba było wstrzymać i odeprzeć nieprzyjaciela, musiał się przeto Beningsen zatrzymać i przyjąć bitwę.

Z drugiej strony Napoleon, mniemając, że korpus pruski Lestocq'a jest jeśli nie zupełnie zniesiony, to przynajmniej odcięty od armii rosyjskiej przez księcia Ponte Corvo, musiał mieć silne pobudki do uderzenia na Beningsena, bo zwycięstwo nad jego wojskiem odniosione otwierało mu bramy Królewca, gdzie mógł zdobyć wielkie zapasy dla wojska swego i skończyć całą wojnę.

Dnia 7 lutego, o godzinie 2 z południa, zaczęła się bitwa dwa dni trwać mająca, jedna z najzaciętszych i najkrwawszych tej wojny, w której walczono z równą odwagą i zaciętością z obu stron i gdzie Francuzi nie tylko ogień nieprzyjacielski, lecz nieprzyjazne niebo i zawieruchę z gęstym śniegiem wśród samej bitwy przeciw sobie mieli. Pierwszego dnia wyparł Napoleon wojsko rosyjskie z samego miasta Eylau i przepędził noc na cmentarzu, z poświęceniem wielu walecznych żołnierzy swoich zdobytych. Nazajutrz z rana, aby wyjść z opanowanego

miasta, trzeba było rozwijać kolumny francuskie przed frontem 70,000 nieprzyjaciół, w mocnej pozycji na wzgórzach pod samem miastem uszykowanych, i pod ogniem zabójczym licznej artylerji. Bitwa ponowiła się dnia 8 Lutego od silnej kanonady z obu stron. Napoleon chciał prawem skrzydłem swoim otoczyć lewe nieprzyjacielskie i gdy marszałek Augereau wykonywał obrót do tego zmierzający, puścił się śnieg tak gęsty, w oczy żołnierzy francuskich bijący, iż cały oddział, nie widząc nic przed sobą, fałszywą wziął dyrekcyę i przez to odsłonił część wojska francuskiego, która w tej chwili żadnego nie spodziewała się napadu. Marszałek Augereau został raniony, korpus, którym dowodził, ucierpiał wiele, a nieprzyjaciel, korzystając z tej jego porażki, już miał uderzyć przełamującą siłą na szyki francuskie przez fałszywy kierunek prawego skrzydła odsłonięne, gdy Napoleon, spostrzegłszy grożące niebezpieczeństwo, Muratowi i marszałkowi Bessières z ogromną masą kawaleryi na nacierającego nieprzyjaciela uderzyć kazał i przez to postęp jego wstrzymał. Po zaciętej walce udało się marszałkowi Davoust wyprzeć lewe skrzydło rosyjskie ze stanowisk, jakie zajmowało, zwycięztwo już się przechylało na stronę Francuzów, gdy nadejście owego korpusu pruskiego, który w mniemaniu Napoleona był odcięty od reszty armii nieprzyjacielskiej, odwlekło jeszcze nadejście stanowczej chwili.

Jenerał Lestocq, żywo ścigany przez marszałka Ney, potrafił uniknąć ogólnej z nim rozprawy, i przeszedłszy, ocalony, po za liniami wojska rosyjskiego,

złączył się z Beningsenem i w najkrytyczniejszej chwili, gdy lewe skrzydło ustępować zaczęło, tak je wsparł dzielnie danym posiłkiem, iż Francuzów do odwrotu zmusił i drugi raz w dniu tym pamiętnym wypadek bitwy wątpliwym uczynił.

Lecz marszałek Ney, który, nie zdoławszy odciąć pruskiego generała, stanął w pogoni swojej na polu bitwy ze świeżem zupełnie wojskiem, natarł żywo na prawe skrzydło nieprzyjacielskie wtedy właśnie, gdy lewe silny odpór dawało, i o 10 godzinie w nocy zmusił je do opuszczenia stanowisk, które zajmowało. Jeneral Lestocq nie wiedział o tym nieszczęśliwym dla swojej strony wypadku i do północy trzymał się w zdobytej przez siebie pozycji, którą, mimo woli swojej, wskutek odebranego rozkazu od głównokomenderującego opuścić musiał.

Krótki ten opis bitwy pod Eylau dał nam poznać zaciętość onejże i po dwakroć zachwiany pomyslny jej wypadek dla Francuzów. Nie dziw tedy, że podobnie, jak pod Pułtuskim, zwycięstwo zaprzeczone im było przez nieprzyjaciół.

---

### III.

Chybiona odsiecz Gdańska i kapitulacya tej twierdzy.

Po krwawych wypadkach 7 i 8 Lutego pozostali Francuzi następnej nocy na pobojuwisku, z któ-

rego wojska nieprzyjacielskie ustąpić musiały. Poświęcenia ich i poniesione straty były bardzo wielkie, lecz Napoleon osiągnął główny cel zamierzony, to jest: że odebrał Beningsenowi możliwość prowadzenia dalej zaczepnej wojny, którą tenże był rozpoczął, aby przerwać spoczynek wojsk francuskich na leżach zimowych rozłożonych i aby je zmusić do ciągłej czynności w przykrew porze roku, co dla nich zgubnem być musiało. W całej tej zimowej kampanii, zwłaszcza póki twierdze, po za lewem skrzydłem francuskim leżące, nie były zdobyte, nie wchodziło w widoki Napoleona prowadzić wojny zaczepnej. Spoczynek armii, na prawy brzeg Wisły przeprowadzonej, był jedynym celem jego życzeń i głównym wypadkiem stoczonych bojów. Otrzymał go na chwilę po bitwie pod Pułtuskim i zapewnił go sobie na czas dłuższy po bitwie pod Preussisch-Eylau. Dlatego nie posunął się naprzód po tej ostatniej walce, lecz pozostawszy przez 9 dni na pobojuwisku, wydał 16 lutego rozkazy do pochodu wstecz i rozłożył wojska swoje w skoncentrowanych stanowiskach ponad rzeką Passargą.

Ten odwrót wojska francuskiego ogłoszono u przeciwnej strony, jako dowód przegranej bitwy, pomimo kilkodniowego pobytu tegoż wojska na zdobytych stanowiskach pod Eylau; był on zaś wypadkiem ogólnego wyżej wskazanego planu, wskutek którego nie chciał Napoleon naprzód postępować, a nie mógł też pozostać w kraju zniszczonym i w złej strategicznej pozycji. cofnął się więc trzy marsze w tył, gdzie za-

jął z wojskiem mocne stanowisko, w którym mógł oprzeć się niespodzianej napaści wojsk nieprzyjacielskich.

Beningsen nie omieszkał zająć natychmiast stanowisk przez Francuzów opuszczonych. Dnia 28 lutego miał główną kwaterę swoją w Landsbergu, gdzie wydał proklamację do wojska swego, w której między innymi mówi: „iż po zwycięztwie pod Preussich-Eylau napróżno usiłował zwabić nieprzyjaciela pod Królewiec, aby mu tam cios ostatni zadać, lecz nie mogąc go się doczekać, idzie naprzód, aby go ścigać wypoczętem wojskiem swoim i dokończyć jego zniszczenia.“ Pomimo to został jednakże w pozycji swojej do 1 Marca i dał przez to znów czas Napoleonowi do skoncentrowania wojska i do opatrzenia go we wszelkie potrzeby. Powinien był Beningsen wykonać groźbę w proklamacji zawartą, a przynajmniej niepokoić ciągle Francuzów, bo mu to nie mogło być tajemem, że każda chwila spoczynku w kraju zniszczonym i w ostrej porze roku przyczyniała się nieprzyjacielowi, a tem samem zmniejszała jego możność szkodzenia mu i opierania się jego dalszym widokom.

Korpus Essena, pozostały nad Narwią, po wzmożeniu swoim przez połączenie się z nim korpusu z Mołdawii przybyłego, mógł być uczynić ważną dywersję, gdyby był zdołał wyprzeć ze stanowiska swego korpus obserwacyjny Francuzów, naprzeciw niego stojący. Lecz generał Savary, wsparty grenadierami Oudinota, odparł atak Essena i miał nad nim

przewagę w bitwie pod Ostrołęką stoczonej, po której otrzymał od Napoleona rozkaz nieposuwania się naprzód, lecz zasłaniania Warszawy i wstrzymywania wszelkich zamiarów Essena. Oudinot zaś odebrał rozkaz posunięcia się naprzód w takim kierunku, aby zappełnił przedział między korpusem Savarego a prawem skrzydłem głównej armii, która przez to więcej z tej strony była zabezpieczoną i zyskała prostszą i bliższą komunikację z Warszawą.

Główna armia francuska tak stała rozłożona na leżach swoich, iż wszystkie składające ją korpusy po dwóch dniach pochodu mogły się skoncentrować w Osterode. Napoleon miał swoją główną kwaterę naprzód w Liebstadt a później w Osterode. Wszystkie oddziały jego wojska miały rozkaz zachować się spokojnie, nie działać wcale zaczepnie, odpierać napaść nieprzyjaciela i koncentrować się w razie, gdyby w większych masach chciał na nie uderzyć. Lestocq usiłował przebić się ku Gdańskowi, lecz po zaszłej bitwie pod Braunsbergiem i po wzięciu tego miasta przez Francuzów, odstąpił od swego zamiaru. Beningsen, upatrzywszy najslabszy punkt stanowiska wojsk francuskich, uderzył na korpus marszałka Ney i wyparł go z Gutstadt, lecz Napoleon kazał się natychmiast zebrać w większej sile wojsku swojemu, aby to miasto odebrać, co gdy uskuteczniomem zostało, wróciło wojsko na swoje zimowe leże, gdyż głównym było zamiarem Napoleona wstrzymać się od wszelkiego zaczepnego działania i unikać większej

rozprawy w tym punkcie, póki Gdańsk zdobytym nie zostanie.

Oblężenie tej twierdzy było w owym czasie najważniejszym przedmiotem uwagi i usiłowań jego, bo przezorność radziła zaniechać wszelkich kroków zaczepnych, póki tył i prawe skrzydło armii przez opasowanie Gdańska zupełnie zabezpieczone nie będą. Dlatego musiało także być głównym zamiarem przeciwników Napoleona dać odsiecz Gdańskowi i zmusić Francuzów do odstąpienia od oblężenia tego miasta. Za przybyciem cesarza Aleksandra do połączonej armii rosyjskiej i pruskiej, nad którymi w końcu marca sam objął naczelne dowództwo, złożono wielką radę wojenną w głównej kwaterze w Bartenstein, w której się naradzano nad sposobami wykonania powyższego zamiaru. Dwa były sposoby postępowania dla dopięcia tego celu: jeden—wydać ogólną bitwę Francuzom, wyprzeć ich z obwarowanych stanowisk nad Passargą i zmusić do odwrotu za Wisłę, ażeby potem uderzyć na korpus oblegający Gdańsk i zniósłszy go, oswobodzić to miasto; drugi—posłać korpus posiłkowy do tejże twierdzy, bądź to morzem, w którym to razie można go było na ląd wysadzić przy ujściu Wisły, bądź też lądem przez odnogę Nehrung, przez coby siły oblężonych do tego stopnia wzmocone zostały, iżby oblegających do odstąpienia od oblężenia zmusić mogły.

Napoleon zajmował tak korzystną pozycję pod Osterode, iż nader było niebezpieczną rzeczą atakować go w tem stanowisku i czynić zawisłym los ca-

łej kampanii, nawet monarchii pruskiej, od niepe-wnego wypadku jednej bitwy, zwłaszcza, że długi odpoczynek wojsk francuzkich dał im sposobność zaopatrzenia się we wszelkie potrzeby wojenne, na których Rosyanom nie zbywało, i wzmocnienia pozycyi swojej, której zdobycie wielkiego poświęcenia wymagało. Postanowiono więc wysłać morzem silny oddział wojska, pod dowództwem jenerała Kamen-skoj, który wylądował pod Gdańskiem i zajął waro-wnię Weichselminde. Drugi korpus miał iść lądem i połączyć się z nim, przeszedłszy Nehrung.

Cała ta wyprawa nie uczyniła spodziewanej dywersyi, dlatego zwłaszcza, że ta ostatnia lądowa wyprawa zupełnie się nie powiodła. Dla pokrycia tych działań niepokoiły wojska rosyjskie armię fran-cuską, w warownem stanowisku zamkniętą; lecz Na-poleon nie dał się złudzić tym fałszywym atakiem i mając całą swoją baczną na Gdańsk zwróconą, zbliżył się sam ku niemu, założywszy główną swoją kwaterę w Finkenstein, z kąd mógł bliżej czuwać nad dwoma zagrożonemi punktami, pod Gdańskiem i pod Osterode. Od tej chwili aż do 26 maja, to jest do dnia kapitulacyi Gdańska, pozostały oba wojska w zu-pelnej spokojności naprzeciw siebie, jak gdyby jakie zawieszenie broni było zawarte między niemi, tak dalece, iż sobie nawet udzielały nawzajem zasiłków, jakich czas i miejsce skąpo dostarczać pozwalały.

Napoleon, chcąc bardziej jeszcze zaspokoić nie-przyjaciół swoich i lepiej swoje ukryć zamiary, zaczął traktować o pokój, obrawszy Austryę za po-

średniczkę. Lecz zasady tej negocjacji nie mogły doprowadzić do żadnego pomyślnego wypadku, ponieważ były wyrachowane na szkodę Anglii, a sam medyator nie był dość neutralnym i bezstronnym, aby szczerze miał zmierzać do zawarcia pokoju między wojującymi. Austria była przez cały ciąg tej wojny w oczekiwaniu stanowczego wypadku, któryby szalę na stronę koalicji przechylił i pod pozorem wstrzymania wszelkich zaburzeń w Galicyi, podburzonej powstaniem swoich współbraci w prowincjach pruskich, miała w tym kraju znaczne wojsko na pogotowiu, któremby była wsparła sprawę koalicji, gdyby się też udało zachwiać szczęście i potęgę Napoleona. Lecz nie przedsięwzięła nic takiego, coby tajne jego zamiary wyjawic i podejrzenie Napoleona na nią ściągnąć mogło, dlatego odrzuciła propozycję czynioną jej z głównej kwatery w Bartenstein przez cesarza Aleksandra, aby do koalicji przystąpiła.

---

#### IV.

Bitwa pod Friedlandem.—Zawieszenie broni w Tylży i zawarcie pokoju.

Poddanie się Gdańska było zapowiedzią nowych wypadków wojennych między dwiema naprzeciw siebie stojącymi armiami. W pierwszych dniach czerwca skłonił Beningsen cesarza Aleksandra do rozpoczęcia zaczepnych działań, w nadziei, iż przy

rozciągniętych leżach linii wojsk francuskich uda mu się przełamać tę linię w którymś bądź punkcie i oddziawszy jedne korpusy od drugich, pojedyncze z nimi mieć rozprawy, co się zdawało pomyślniejsze zapewniać wypadki, niż jedna ogólna bitwa.

Siła wielkiej armii francuskiej przy tem nowem rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich wynosiła do 170,000 ludzi wszelkiej broni, licząc w to korpus z pod oblężenia Gdańska przybyły, tudzież korpus marszałka Mortier, który po zawartym na Pomorzu rozejmie z generałem szwedzkim, połączył się z główną armią. Wojska rosyjskie razem z pruskiemi miały około 180,000 ludzi. Korpusy obserwacyjne stron ubudwóch nad Narwią nie wchodzą do tej rachuby.

Zaczepekny plan jenerała Beningsena był bardzo dobry: naznaczył bowiem dzień 5 czerwca na wykonanie głównego ataku w dwóch punktach: pod Spandem i pod Lomitten, aby tamże wyprzeć Francuzów za rzekę Passargę i zapewnić sobie przez nią przeprawę. W tym samym czasie miał jenerał Lestocq uczynić fałszywy atak na Brausberg, aby odwrócić uwagę nieprzyjaciela od głównie zagrożonych punktów. To ostatnie działanie dwoma dniami zawczasie wykonane zostało i zaszkodziło tem samem powodzeniu całego planu. Pomimo to, zaszły jednakże 5 czerwca zacięte bitwy w dwóch wspomnianych punktach, a zwłaszcza pod Lomitten, gdzie się przez cały dzień toczył bój krwawy, który wszakże przejścia przez rzekę Rosyanom nie ułatwił. Naj-

102

większa siła obróconą została w tym samym dniu przeciw korpusowi marszałka Ney, który wyparty ze stanowisk swoich w Gutstadt, Kossen, Altkirch i Neuendorf, ocalał tylko przez mądre i dobrze wykonane obroty wojenne przy odwrotnym pochodzie swoim i przez to, iż wódz rosyjski nie uderzył na niego całą masą wojska swego i nie odniósł wszystkich korzyści, jakich mu przemagająca siła i okoliczności nastęrczały. Po zwawej potyczce pod Deppem złączył się Ney z korpusem marszałka Soult i Davoust i uniknął szczęśliwie opasania i odcięcia, któremi był zagrożony. Wojska rosyjskie stanęły nad brzegami Passargi. 7 czerwca z rana stała francuska armia, wzmocniona rezerwami, gotowa do boju pod dowództwem samego Napoleona. Beningsen wahał się z dalszem zaczepnem działaniem swoim i udał się osobiście do Gutstadt po rozkazy do cesarza Aleksandra. Wojsko jego, na prawym brzegu rzeki rozstawione, patrzyło się z daleka na obroty koncentrujących się wojsk francuskich; co chwila oczekiwało rozkazu do przejścia rzeki, ażeby temu skoncentrowaniu przeszkodzić; lecz Beningsen, wróciwszy od cesarza, przywiózł rozkaz cofnięcia się do Quetz, co wieczorem tego samego dnia wykonaniem zostało, tak dalece, iż tylko przednie strażę armii rosyjskiej na prawym brzegu Passargi pozostały.

Napoleon był jeszcze zajęty wydawaniem rozkazów względem skoncentrowania swego wojska i względem dalszych działań jego w przypadku, gdyby nieprzyjaciel miał przejść rzekę, gdy odebrał wia-

domość o odwołaniu Beningsena, który zmienił wszystkie plany jego i zamiast odpornego, do zaczepnego działania go skłonił. Powziął więc natychmiast zamiar odciąć armię rosyjską od brzegów morza i przeciwnie jej komunikację z hafem, odebrać jej zaopatrzenie, jakich jej żegluga dostarczała, a potem wyprzeć nieprzyjaciela aż za Pregel. W wykonaniu tych zamiarów postanowił atakować Rosjan frontem w pozycji, którą pod Heilsbergiem zajmowali, i w tym samym czasie uprzężyć ich prawe skrzydło, aby je od Królewca odciąć, a działając tym sposobem przeciw głównym siłom nieprzyjacielskim, polecić jednemu korpusowi swemu ściganie Prusaków pod Lestockiem aż do Królewca, aby ich zupełnie od wojsk rosyjskich odciąć.

10 czerwca uderzyli Francuzi na warowne stanowisko Rosjan pod Heilsbergiem; bitwa była zacięta i krwawa, trwała od rana do późnej nocy i Beningsen utrzymał się w stanowiskach swoich, odparłszy na wszystkich punktach nacieranie Francuzów. Resztę nocy przepędziły oba wojska zbliżone do siebie o wystrzał armatni i gotowe do ponowienia boju nazajutrz. Lecz wódz rosyjski chciał tylko maskować zamierzony przez siebie w dniu następnym odwrót wojska swego, które 11 czerwca o południu zaczęło się cofać ku Królewcowi. Napoleon zaś, którego głównym zamiarem było odciąć nieprzyjaciela od tegoż miasta, nie popierał dalej zdobycia warownej jego pozycji pod Heilsbergiem, lecz wysłał marszałków Davoust i Mortier ku Altkirch, aby wziąć

tył armii rosyjskiej, Muratowi kazał zmierzać ku Królewcowi dla zmuszenia korpusu pruskiego generała Lestocq do odwrotu od tegoż miasta, środkowy korpus jego zajął 12 czerwca opuszczone przez Rosyan stanowisko pod Heilsbergiem, sam zaś przeniósł swoją główną kwaterę do Eylau. Beningsen pospieszył przez Bartenstein forsownemi marszami ku Friedland, aby tam mógł stanąć przed Francuzami, jakoż w nocy z 13 na 14 założył w tem mieście swoją główną kwaterę i miał zamiar uderzyć nazajutrz na korpus francuski marszałka Lannes, który się był posunął naprzód między Deumau a Friedlandem, aby wyparłszy go i złączywszy się z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, wziąć pozycję nad Preglem pod miastem Wehlau, lecz nie spodziewał się bynajmniej, ażeby mu przyszło mieć rozprawę z samym Napoleonem, dowodzącym skoncentrowanemi siłami swemi.

Dnia 14 czerwca zrana dały się słyszeć pod Deumau pierwsze wystrzały armatnie przy uderzeniu Rosyan na kolumny francuskie, pod wodzą marszałka Lannes zostające. Na ten odgłos rzekł Napoleon: „Zdaje się, iż nieprzyjaciel chce dzisiaj stoczyć walną bitwę: tem lepiej, jest to dzień szczęśliwy, bo rocznica bitwy pod Marengo”.

Zaczepiony marszałek miał rozkaz wstrzymać pochód wojsk rosyjskich ku Królewcowi i manewrować w swojej pozycji póty, póki się wszystkie inne korpusy, stosownie do wydanych im rozkazów, na polu bitwy nie zgromadzą. Gdy to nastąpiło, dał Napoleon o 5 z południa znak do ogólnego ataku po-

trójnym wystrzałem z 24 dział. Marszałek Ney, a za nim generał Wiktor uderzyli i wyparli ze stanowisk swoich lewe skrzydło rosyjskie, które po zaciętym oporze cofnęło się do miasta Friedland i bój krwawy na ulicach z nacierającymi Francuzami toczyło. Gdy zaś korpus marszałka Lannes stał niewzruszony w swoim stanowisku i zamykał nieprzyjacielowi odwrotną drogę do Królewca, a tem samem niepodobnem czynił połączenie się Beningsena z korpusami generałów Kamenskoj i Lestocq, bitwa przeto musiała się rozstrzygnąć jeszcze tego samego wieczora w murach Friedlandu. Francuzi utrzymali się w nich, jako zwycięzcy, zaslawszy trupem pobojuwisko, zdobywszy 80 dział na nieprzyjacielu i zmusiwszy go do spieszego odwrotu, który tej samej nocy z największym pośpiechem nastąpił, tak dalece, że wojsko rosyjskie nie tylko przeszło przez Pregel pod Wehlau, lecz nawet dalej za Niemen zdążyło.

Podczas tej świetnej rozprawy pod Friedlandem generałowie Kamenskoj i Lestocq, odcięci od reszty swej armii i wyparci aż do Królewca, trzymali się w samem mieście, odstąpiwszy przedmieście korpusowi ścigającego ich Soulta, który gotował się do przypuszczenia szturm do tegoż miasta nazajutrz 15 czerwca. Tymczasem nadeszła wiadomość o niepomysłnym dla wojsk rosyjskich wypadku bitwy Friedlandzkiej skłoniła powyższych dwóch generałów do opuszczenia Królewca, co w tymże dniu nastąpiło. Dla zapobieżenia nieporządkowi i rabunkom wstrzymał Soult tegoż dnia wkroczenie do miasta i zajął je

dopiero w dniu następnym. Strwożone i rozpierchłe oddziały rosyjski i pruski ścigane były za Królewcem i straciwszy wiele ludzi, w odwrotnym pochodzie swoim złączyły się za rzeczką z korpusem Beningsena, który razem z niemi przeszedł na drugą stronę Niemna pod Tylżą.

Korpus obserwacyjny rosyjski, nad Narwią zostawiony, cofnął się także w swoje granice po odebranej wiadomości o bitwie pod Friedlandem i ku Tykocinowi ścigany był w tym odwrocie przez marszałka Massenę, który postępował w kierunku Białego-stoku,

Dnia 19 czerwca weszli Francuzi do Tylży i książę Berg, dowodzący wojskiem, które to miasto zajęło, otrzymał tegoż dnia przez parlamentarza list od Beningsena z żądaniem zawieszenia broni, na które Napoleon, osiągnąwszy cel swoich życzeń, natychmiast zezwolił.

Chciał on wtenczas szczerze pokoju, bo widział w nim środek ziszczenia najgorętszych życzeń swoich. Połączenie się bowiem z Rosją i upokorzenie Prus podawało mu sposobność ustalenia swego panowania i nowej dynastyi na tronie francuskim i niweczyło koalicję z Anglią, głównym jego nieprzyjacielem \*).

Potęga cesarza Rosyi miała mu posłużyć do ujarzmienia reszty Europy, a osłabienie pruskiego

---

\*) Bignon w swojej historii dyplomacyi franc. wyluszcza najważniejsze powody, które skłoniły Napoleona do zawarcia pokoju w Tylży.

państwa pozwalało mu utworzyć kilka mniejszych państw w Niemczech, które zmniejszały wpływ i przewagę tegoż mocarstwa w Europie.

Cesarz Aleksander ze swojej strony nie mógł się spodziewać przywrócenia utraconej świetności mocarstwa pruskiego, przeciwnie, obawiać mu się wypadało, ażeby to państwo przy dalszem powodzeniu oręża francuskiego na zagładę nie zostało narażane, gdyby Napoleon chciał być przywrócić Polskę. Postępowanie dworu austriackiego, wahającego się między dwoma stronami i oczekującego rozstrzygnięcia toczącej się walki, aby się do szczęśliwszej i silniejszej przyłączyć strony, wzbudzało niechęć cesarza Aleksandra, zwłaszcza od czasu, gdy dwór ten na czynione sobie propozycje z głównej kwatery w Bartenstein w miesiącu maju do koalicji przystąpić nie chciał. Sam cesarz zaś nie miał żadnej obawy poniesienia jakowego uszczerbku na potędze lub posiadłościach swoich, bo wiedział dobrze, jak dalece jego przymierze pożądanem było dla Napoleona, i że ten nie będzie śmiał żądać żadnych poświęceń z jego strony, aby je otrzymać. Jakoż wypadek tylżyckiego pokoju, przez który obwód Białostocki od Prus do Rosyi odpadł, okazał, iż cesarz Aleksander, prócz sławy wśród sześciomiesięcznej walki z potężnym przeciwnikiem, zyskał jeszcze rozszerzenie granic państwa swego.

Do tego wszystkiego były jeszcze ważne powody niechęci ku Anglii, która, zajęta rozszerzaniem potęgi swojej na morzu, nie uczyniła w przyzwoitym

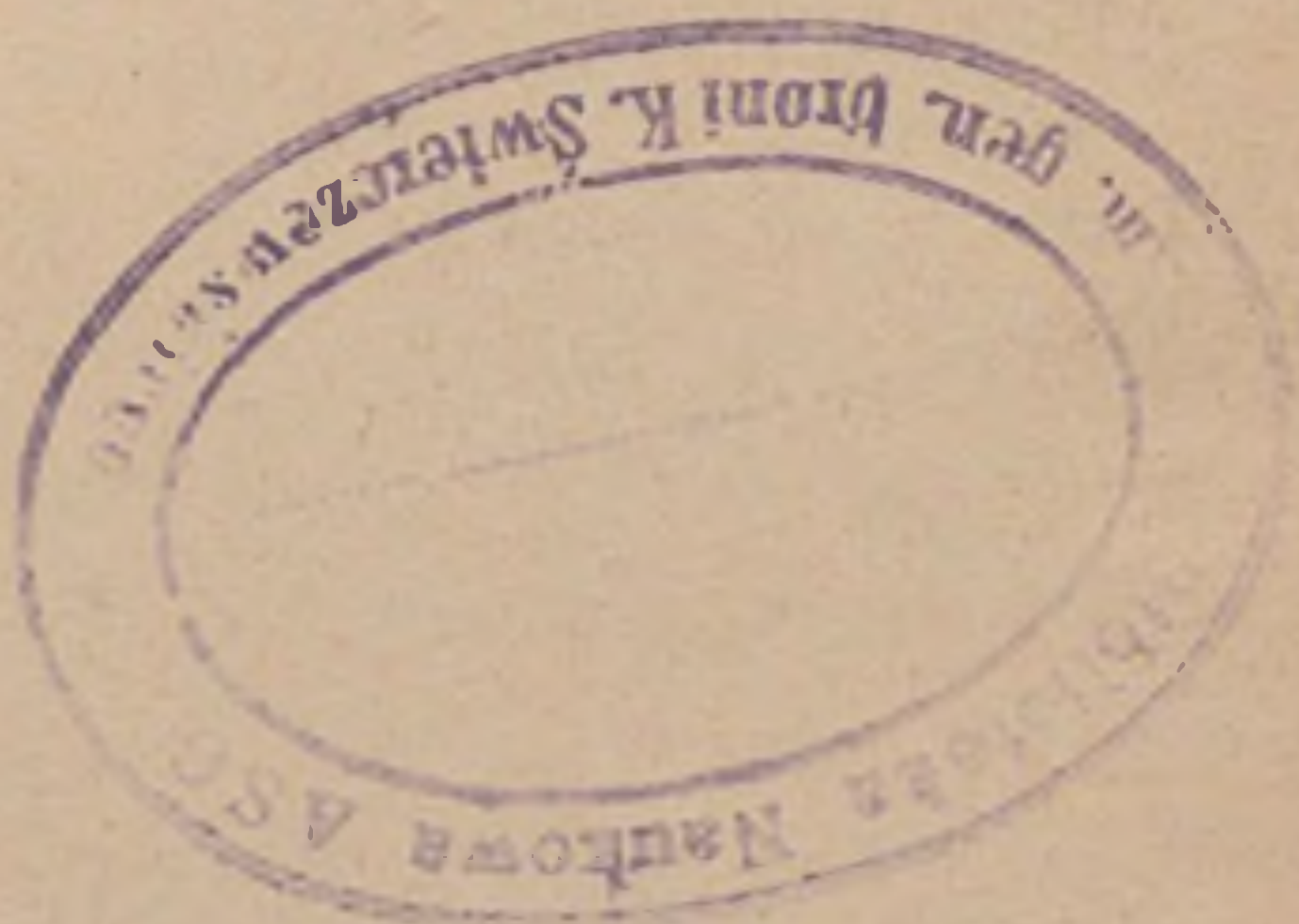
czasie żądanej i przyobiecanej wywersyi przez wysadzenie wojska w Pomeranii, aby dać odsiecz twierdzom szwedzkim i pruskim, nad Odrą i Wisłą położonym, i dopiero po podpisaniu pokoju do tej się wyprawy gotowała.

Smutny stan króla pruskiego czynił go zawistnym z jednej strony od dowolności Napoleona i jego potrzeby zapewnienia sobie przychylności Rosyi, a z drugiej od widoków i dobrych dla siebie chęci cesarza Aleksandra, któremu ocalenie swoje był winien.

Przy zbiegu takich okoliczności mógł łatwo przyjść do skutku traktat pokoju, który wzmógł potęgę dwóch przemożnych monarchów i zasłonił od zagłady mocarstwo, do upadku nachylone.

27522

---



# SPIS PRZEDMIOTÓW

## w pierwszym tomie zawartych.

---

|   | Str. |
|---|------|
| Przedmowa. Fryderyk hr. Skarbek . . . . . | 5    |

### KSIĘGA PIERWSZA.

#### Polska pod panowaniem pruskim.

|   |    |
|---|----|
| 1. Kraje Polskie składające dzielnice pruską. — Stan ich w chwili przejścia pod panowanie pruskie. . . . .                | 11 |
| 2. Pierwsze środki rządu pruskiego do powiększenia dochodów skarbowych i do owładnienia nowych poddanych swoich . . . . . | 21 |
| 3. Wpływ panowania pruskiego na różne klasy ludności polskiej . . . . .   | 32 |
| 4. Dążność do wynarodowienia Polaków . . . . .  | 45 |
| 5. Legiony. . . . .   | 75 |

### KSIĘGA DRUGA.

#### Od bitwy pod Jena do pierwszej bytności Napoleona I w Warszawie.

|  |    |
|--|----|
| 1. Ogólny stan polityczny Europy. — Wojna r. 1806 . . . . .                            | 95 |
| 2. Wejście Francuzów na ziemię polską i posuwanie się ich wojsk w głąb kraju . . . . . | 99 |

|  | Str. |
|--|------|
| 3. Deputacja polska w Berlinie. — Powszechne zbrojenie się Polaków . . . . . | 105  |
| 4. Francuzi w Warszawie . . . . .  | 110  |
| 5. Napoleon w Warszawie. — Pospolite ruszenie. . . . .                       | 118  |

### KSIĘGA TRZECIA.

#### Działania wojenne od przejścia Wisły przez Francuzów do zawarcia Tylżyckiego pokoju.

|   |     |
|---|-----|
| 1. Bitwa pod Pułtuskim . . . . .  | 127 |
| 2. Zawieszenie broni. — Bitwa pod Eylau . . . . .                                 | 136 |
| 3. Chybiona odsiecz Gdańska i kapitulacja tej twierdzy . . . . .                  | 144 |
| 4. Bitwa pod Friedlandem. — Zawieszenie broni w Tylży i zawarcie pokoju . . . . . | 150 |

---

Biblioteka Główna  
Akademii Obrony Narodowej

850 t.1



20-027522-001-0